

ISSN 1231-8825

ŻYCIE UNIwersyteckie

Nr 6 (62)



CZERWIEC 1998



CENA 2 ZŁ

W dniach 11-12 maja br. Komitet Badań Naukowych organizował w Warszawie konferencję NAUKA '98. Obszerne materiały zjazdowe opublikujemy w następnym numerze ZU. W niniejszym numerze na str. 9 - uchwała uczestników konferencji.

Profesor Roman Hauser, b. prorektor Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, pozostanie prezesem Naczelnego Sądu Administracyjnego przez następnych 6 lat. W drugiej kadencji zamierza przeprowadzić reformę sądownictwa administracyjnego.

W sesji naukowej poświęconej Romanowi Dmowskiemu z okazji 75. rocznicy nadania mu doktoratu honorowego Uniwersytetu Poznańskiego uczestniczyli m. in. minister kultury i sztuki Joanna Wnuk-Nazarowa, prezes ZChN prof. Wiesław Chrzanowski, dwaj współtwórcy Ruchu Młodej Polski - Marek Jurek i Aleksander Hall. Spotkanie zorganizowane 6 czerwca br. w Sali Lubrańskiego Coll. Minus otworzył rektor Uniwersytetu prof. Stefan Jurga. Wykład wprowadzający wygłosił prof. Janusz Pajewski.

Z okazji 80-lecia urodzin prof. dr. Macieja Wiewiórowskiego Instytut Chemii Bioorganicznej PAN w Poznaniu dedykował Jubilatowi międzynarodową konferencję poświęconą przeglądom najnowszych osiągnięć chemii bioorganicznej i biologii molekularnej w dziedzinie kwasów nukleinowych i białek. Konferencja odbywała się w dniach 10-13 maja br.

Podczas posiedzenia Senatu UAM w Słubicach 27 kwietnia br. została powołana Komisja Senacka ds. Utworzenia Wydziału Teologicznego przy UAM. Przewodniczą jej prorektor prof. Stanisław Lorenc, a ponadto uczestniczą następujący profesorowie Uniwersytetu: prof. Jerzy Kaczorowski, prof. Karol Olejnik, prof. Marian Kępiński i prof. Leon Kozacki.

W dniach 7-10 czerwca br. odbywało się w Poznaniu międzynarodowe kolokwium naukowe na temat „Analiza dyskursu: metodologie i implikacje w dydaktyce języka obcego i przekładoznawstwie”. Sesję organizował Instytut Filologii Romańskiej UAM (prof. Teresa Tomaszewicz) oraz Fakultät für Linguistik und Literaturwissenschaft Uniwersytetu w Bielefeld (prof. Elisabeth Gülich). Zaproszono także referentów z uniwersytetów: Warszawskiego, Jagiellońskiego i Śląskiego oraz z Niemiec, Szwajcarii, Holandii, Francji i Rumunii.

Z udziałem naukowców polskich i zagranicznych w Instytucie Fizyki odbyło się piąte międzynarodowe seminarium „Neutron Scattering Investigations in Condensed Matter”.

W Polsce rozdysponowano kolejne stypendia Fulbrighta. Prestiżowe stypendium i wyjazd do USA w roku akademickim 1998/1999 będzie udziałem m.in. trzech osób z UAM: dr. Marka Sikorskiego z Wy-

działu Chemii oraz doktorantów: mgr. Pawła Leszkowicza (Instytut Historii Sztuki) oraz mgr. Adama Skibińskiego (Katedra Glottodydaktyki).

Z Instytutu Lingwistyki otrzymaliśmy 19 maja br. fax następującej treści:

„17 kwietnia 1998 r. Kierownik Pracowni Hungarystyki mgr Janos Brendel z rąk Arpada Göncza Prezydenta Republiki Węgierskiej otrzymał Złoty Medal za działalność w dziedzinie kultury i nauki oraz zasługi w umacnianiu przyjaźni między narodem węgierskim i polskim”.

Jak poinformował nas Zakład Historii Wychowania WSE, kierownik Zakładu, prof. dr hab. Jan Hellwig, otrzymał nominację do członkostwa w American Biographical Institute Research Association.

Z okazji 100-lecia odkrycia promieniotwórczości, na Wydziale Fizyki UAM przygotowano wystawę we współpracy z Ambasadą Francuską w Polsce. Profesor A. Hryniewicz z Instytutu Fizyki Jądrowej w Krakowie wygłosił wykład „Dwa oblicza energii jądrowej”.

Podczas II Wielkopolskich Spotkań Konserwatorskich organizowanych przez Muzeum Narodowe w Poznaniu i Wielkopolskie Stowarzyszenie Konserwatorów Dzieł Sztuki przewidziano m. in. wystąpienie Jana Donajewskiego nt. „Powódź 1997 - ratowanie zabytkowego księgozbioru z biblioteki Seminarium Duchownego w Nysie”.

Chór Kameralny Uniwersytetu w Poznaniu wciąż na topie! Na Ogólnopolskim Turnieju Chórów „Legnica Cantat” 22-24 maja zespół pod dyr. Krzysztofa Sztydzisa zdobył wszystkie możliwe laury: nagrodę główną - Złotą Lutnię, nagrodę specjalną dyrektora Programu II PR, Puchar Prezydenta RP oraz nagrody ministrów spraw wewnętrznych tudzież kultury i sztuki, a Krzysztof Sztydzisz otrzymał nagrodę dla najlepszego dyrygenta.

Dzięki wystawie prac artystycznych uczestników Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego w Urzędzie Miasta Poznania, rozpropagowanej przez redakcję IKS-a, sprawy tej wspaniałej placówki miały szansę stać się bliższe szerszemu gronu osób, które powiększą krąg dotychczasowych przyjaciół. Wśród życzliwych osób nie brakuje znakomitych przedstawicieli różnych środowisk (placówka szczeni się i cieszy dobrymi kontaktami m. in. z p. prof. Ireną Obuchowską z UAM).

Maj obfitował w imprezy kulturalne i promocje książek. Część z nich odnotowujemy osobno. O premierze przedstawienia „Tańczą same - kompozycja chaotyczna” Biura Poszukiwań Teatralnych napiszemy w kolejnym numerze. Warto także przypomnieć wystawę wydawnictw uniwersyteckich amerykańskich w Bibliotece Uniwersyteckiej, na której można było przejrzeć i zamówić ponad 200 książek z dziedziny humanistyki opublikowa-

nych w ciągu ostatnich 2 lat. Prezentowały się: The University of Chicago Press, Harvard University Press, The Johns Hopkins University Press, The MIT Press i Yale University Press. Wcześniej Biblioteka Uniwersytecka zorganizowała retrospektywną wystawę książek Wydawnictwa „Znak”, połączoną z promocją dzieła „Europa” Normana Daviesa. Ekspozycja, na której zgromadzono ok. 300 tytułów, była - jak podkreślali organizatorzy - pierwszą prezentacją dorobku tej oficyny w Poznaniu od czasu jej powstania.

Prof. dr hab. Kazimierz Denek, kierownik Zakładu Dydaktyki Ogólnej Wydziału Studiów Edukacyjnych został „Honorowym Obywatelom Miasta Tczewa”. Radni szczeni się osiągnięciami naukowo-dydaktycznymi i turystyczno-krajoznawczymi Pana Profesora jako byłego mieszkańca miasta, który położył wiele zasług w promowaniu Tczewa w kraju i za granicą.

Zjazd absolwentów chemii, którzy rozpoczęli studia na Uniwersytecie Poznańskim w latach 1945-46 organizowany jest 12 września br. na terenie Coll. Chemicum. Przewidziano udział ok. 140 osób.

Witryna informacji wydziałowych w Internecie prowadzona przez Wydział Chemii może stanowić wzór dla innych. Warto zarześć!

Dzięki życzliwości Rektora Uniwersytetu, prof. Stefana Jurgi, w bezpłatnie udostępnionej Auli odbył się 26 maja koncert charytatywny Stowarzyszenia Rodzin Katolickich „Barwy, dźwięki, nastroje”, z którego dochód przeznaczono na potrzeby rodzin wielodzietnych w Archidiecezji Poznańskiej.

517,- zł brutto (ok. 418,- zł netto) wyniosą tegoroczne wypłaty z Funduszu Socjalnego dla pracowników zatrudnionych w UAM na pełnym etacie co najmniej 1 rok kalendarzowy. Pracownicy obsługi otrzymają pieniądze 10 lipca, pozostali na przełomie lipca i sierpnia.

Autorem zdjęcia przedstawiającego wręczenie statuetki Temidy zwycięzcy II Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego w Poznaniu, opubl. w ZU nr 5/98 na ostatniej stronie, jest Paweł Wiliński.



„Dni europejskie w Poznaniu” m. in. z udziałem konsultów honorowych państw zachodnich w Poznaniu organizował Ośrodek Badań i Edukacji Europejskiej kierowany przez dr. Zbigniewa Czachówa z Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM.

ŻYCIE UNIwersYTECKIE

UAM Poznań

Miesięcznik

Nr 6 (62) - Czerwiec 1998 r.

Wydawca

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Rektorat, ul. Wieniawskiego 1, 61-712 Poznań

Przewodniczący Rady Programowej

Prorektor UAM, prof. Sylwester Dworacki

Redaktor naczelny

Ewa Staniewicz

Współpracownicy

Danuta Chodera, Ryszard Pawlak, Romuald Polczyński

Jan Załubski (teksty), Stanisław Ossowski (zdjęcia)

Małgorzata Nowaczyk (sekretariat, administracja)

Ewa Orzechowska (kolportaż, skład komputerowy)

Okladka

Dzień Sportu (zdjęcie górne)

i absolutorium na Wydziale

Studiów Edukacyjnych (zdjęcie dolne)

Fot. Stanisław Ossowski

Adres redakcji

60-567 Poznań
ul. Szamarzewskiego 89 AB p. 39
tel./ fax 0-61/ 847 64 61, wew. 340

Oprac. graficzno-techniczne

Redakcja

Usługi poligraficzne

Drukarnia Poznańska Sp. z o.o.

Copyright by „Życie Uniwersyteckie”

UAM Poznań

Wszelkie prawa zastrzeżone

Numer zamknięto 10 czerwca 1998 r.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń

Zapraszamy do wszechstronnej współpracy
Zachęcamy do zamieszczania reklam i ogłoszeń

ISSN 1231-8825

Z kalendarza Rektora Stefana Jurgi

Uczestniczyłem w Polskim Forum Akademicko-Gospodarczym nt. „Gospodarcze i edukacyjne wyzwania społeczeństwa informacyjnego” (24-25 kwietnia) w Lublinie. Było to ciekawe spotkanie, obecność ministra edukacji narodowej, wiceministra, wybitnych przedstawicieli świata gospodarczego, profesorów, którzy przygotowali doskonale wystąpienia, nadała mu wysoką rangę. Minister edukacji wyraźnie postawił tezę, że barierą rozwoju gospodarczego może być bariera edukacyjna, poświęcił też uwagę sprawie równych szans w dostępie do wykształcenia. Byliśmy podejmowani w Ogródzie Botanicznym Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej i przy tej okazji było mi bardzo miło pomyśleć o naszym Ogródku i osiągnięciach profesora Łukasiewicza.

Na posiedzeniu wyjazdowym, zorganizowanym w Słubicach (27 kwietnia) członkowie Senatu UAM zapoznali się z naszą inwestycją, której otwarciu wyznaczono na połowę czerwca. Z pewnością mogli ocenić rolę, jaką odegrał poznański Uniwersytet w budowie Collegium Polonicum. Jest to jedna z piękniejszych budowli Rzeczypospolitej, jeszcze nieukończona, ale to co dotychczas zrobiliśmy, już jest imponujące. Można sobie wyobrazić, że na cudzoziemcach, którzy wjeżdżają mostem słubickim, musi wywierać ogromne wrażenie. Na posiedzeniu w Słubicach powołał się Komisję Senacką ds. Tworzenia Wydziału Teologicznego.

Tego samego dnia w Poznaniu odbyło się Kolegium Rektorów Miasta Poznania, w któ-

rym z ramienia Uniwersytetu uczestniczył dr Jacek Radomski. Jego zadaniem było przedstawienie koncepcji Poznańskich Dni Nauki i Sztuki. Myślę, że została ona przyjęta, cieszę się, że wokół tej imprezy nastąpi widoczna integracja środowiska akademickiego Poznania.

Piękny jubileusz 70. urodzin prof. Leona Kowalewskiego - twórcy poznańskiej szkoły fizyki teoretycznej ciała stałego - odbył się na Morasku (28 kwietnia). Pan Profesor jest obecnie seniorem Senatu, był wieloletnim prodziekanem, wicedyrektorem Instytutu Fizyki, doskonałym uczonym, który zbudował imponującą poznańską szkołę fizyki teoretycznej, wypromował wielu doktorów, szczyt się przepięknym dorobkiem. Uczestniczyłem w uroczystości w podwójnej roli, jako rektor i - jako fizyk, zaproszony do wygłoszenia wykładu nt. magnetyzmu jądrowego.

Z profesorami Lechem Trzeciakowskim i Jerzym Topolskim rozmawiałem (29 kwietnia) o przygotowaniu poważnej sesji naukowej, wcześniej uzgodnionej z panem prof.

Gerardem Labudą, nt. tradycji akademickich Poznania. Omawialiśmy też projekt drugiej ważnej konferencji pod hasłem „Rozwój miasta a komunikacja”. Chciałbym, żeby specjaliści pokazali, jak bardzo komunikacja, szlaki komunikacyjne i mobilność ludności - wpływa na rozwój miasta. Uzgodniliśmy, że historycy przygotowują także taką sesję, zapraszając specjalistów z różnych dziedzin. Pokazalibyś-

Jubileusz prof. Leona Kowalewskiego



W górach Harzu

Raźnie rozpoczęliśmy w kwietniu 20. Tydzień Pracy Kulturalnej DJO (Deutsche Jugend in Europa). Na spotkanie, którego tematem były szeroko rozumiane „korzenie” (społeczne nie roślinne), pojechaliliśmy z dr. Jerzym Kołackim z Instytutu Historii UAM. Dr Kołacki współpracuje z DJO już od wielu lat, i ma w tej organizacji wielu przyjaciół.

Pracowity tydzień spędziliśmy w malowniczym, przepięknie położonym w górach Harzu miasteczku Duderstadt. Miejscowość ta jest dla studentów historii szczególnie interesująca, gdyż jej centrum stanowi pięknie odnowiony gród średniowieczny z zachowanymi wałami i fragmentami murów obronnych. Na peryferiach miasta znajdował się nasz ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy.

DJO to organizacja powstała w 1951 roku, skupiająca młodych Niemców, potomków ludzi wysiedlonych z byłych terenów wschodnich Niemiec, które od lat należą do Polski i Czech. Młodzież ta stara się kultywować pamięć o kulturze, historii i obyczajach „małych ojczyzn” swoich dziadków i pradziadków. Należy podkreślić, że DJO była pierwszym związkiem Niemców przesiedlonych z tere-

Od kuchni po historię

nów wschodnich, który uznał granicę polsko-niemiecką na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Uczestnicy naszego spotkania pracowali w 9 grupach tematycznych. Prowadzili je doświadczeni animatorzy. Można było wybierać pomiędzy następującymi zespołami roboczymi: tanecznym, muzycznym, tkackim, „kuchennym” i majsterkowania, które nawiązywały do niemieckiej (choć nie tylko) tradycji ludowej, zespołami video i teatralnym, które zajmowały się sprawami bardziej współczesnymi, grupą dziecięcą, będącą małym przedszkolem, oraz historyczną, o której działalności nieco szerzej.

Grupę historyczną, w której zajęciach wzięliśmy udział, tworzyło łącznie z nami i z moderatorką, panią Gerdą Benz (znawczynią historii stosunków polsko-niemiecko-śląskich) 7 osób. W trakcie zajęć dyskutowaliśmy o historii Śląska, Pomorza i Niemiec, zwłaszcza w kontekście związków z historią Polski. Wspólną wiedzę na ten temat wzbogaciliśmy o wiele ciekawych i wcześniej nie znanych naszym niemieckim kolegom zagadnień, informacji i anegdot. Sami również dowiedzieliśmy się dużo o historii Niemiec, oraz - co najważniejsze - zetknęliśmy się

z niemieckim, jakże różnym od polskiego, spojrzeniem na historię.

Trzeciego dnia braliśmy udział w wyjeździe do byłego obozu koncentracyjnego, a zarazem byłej fabryki V-2. Po krótkim przedstawieniu nam historii tego miejsca, zostały złożone pod tablicą pamiątkową kwiaty i odczytano w czterech językach (niemieckim, polskim, rumuńskim i czeskim) deklarację młodych Europejczyków, potępiającą bestialstwo drugiej wojny. Pamięć zamordowanych uczciliśmy minutą ciszy.

20. Tydzień Pracy Kulturalnej zakończył się prezentacją dokonani poszczególnych grup. Zostały więc przedstawione tańce ludowe, krótkie spektakle teatralne, skecze i śpiewy; na kolację podano tradycyjny gulasz śląski z białym pieczywem. Tydzień intensywnej pracy zakończył się piosenką, której refren (w wolnym przekładzie), najlepiej, naszym zdaniem, obrazuje dzisiejsze idee DJO:

*Chcemy tworzyć mosty w naszym życiu
mosty pomiędzy miejscowościami, mosty
pomiędzy państwami*

*Chcemy tworzyć mosty w naszym życiu
mosty pomiędzy ludźmi, mosty pomiędzy
narodami,
mosty pomiędzy sercami.*

**KASIA ANKUDOWICZ
WOJCIECH CHAŁUPKA**



Doktor honorowy

Profesor Jerzy Zubrzycki wybitny uczyony i wielki Polak

Cały życiorys Profesora Zubrzyckiego jest przykładem harmonijnego godzenia wielu ważnych ról społecznych. Obok najważniejszej roli badacza, umiejętnie łączy On rolę popularyzatora idei, nauczyciela, doradcy, wykładowcy, konsultanta, członka wielu stowarzyszeń naukowych i społecznych. Jego działalność teoretyczna i praktyczna skierowana na propagowanie idei multikulturalizmu wywarła istotny wpływ na kształtowanie się polityki etnicznej w Australii. Profesora Jerzego Zubrzyckiego uważa się za ojca teoretycznych i praktycznych podstaw tej polityki oraz za najważniejszego autorytet światowy w dziedzinie badań nad migracją polską.

Profesor Jerzy Zubrzycki urodził się w 1920 r. w Krakowie, gdzie rok przed wojną zdążył zdać maturę. Początkowy okres okupacji spędził w kraju, angażując się w działalność konspiracyjną. Jako oficer łącznikowy znalazł się w Anglii. Za działalność w okresie wojennym uhonorowany został wysokimi odznaczeniami. W roku 1945 zapisał się na Uniwersytet Londyński, uzyskując w 1948 r. stopień Bachelor of Science a w 1952 stopień Master of Science.

W latach 1952-1955 prowadził prace badawczo-analityczne dla brytyjskiego Foreign Office i współpracował z programem europejskim radia BBC (w latach 1948-1952), a następnie z Radiem Wolna Europa (1956-1968).

Po wyemigrowaniu w 1956 r. do Australii zaczyna się najbardziej pracowity okres w działalności naukowej i organizacyjnej profesora J. Zubrzyckiego. Jego osiągnięcia w pracy naukowej w Research School of Social Sciences of Australian National University (ANU) w Canberze oraz wysoki poziom badań nad polską emigracją w Wielkiej Brytanii i w Australii, powodują, że staje się w tej dziedzinie najważniejszym autorytetem w Australii i jednym z czołowych w świecie. Z tego okresu pochodzą znaczące prace J. Zubrzyckiego dotyczące emigracji oraz ważne rozprawy metodologiczne, dotyczące procesów migracyjnych i badań empirycznych nad procesami osadnictwa i przystosowania imigrantów do nowych warunków życia w kraju osiedlenia. Za teoretyczny, metodologiczny i empiryczny wzorzec dla wielu badaczy problemów migracji, nie tylko w Australii, ale także w Wielkiej Brytanii, Kanadzie i USA służyły przez lata dwie opublikowane w roku 1960 rozprawy, w których profesor J. Zubrzycki dokonał wieloaspektowych analiz zbiorowości imigrantów w Australii.

Problemy przystosowania imigrantów do australijskiej rzeczywistości zostały ukazane na konkretnym przykładzie w książce „Set-

ters of the Latrobe Valley” - opublikowanej w 1964 roku. Jest to monografia poświęcona europejskim imigrantom, ukazująca wszystkie istotne aspekty życia tej zbiorowości oraz etapy i problemy procesu przystosowania do australijskiego społeczeństwa. Za największą wartość tej pracy uznano wzorcowe metodologiczne połączenie bardzo różnych materiałów empirycznych.

Prof. Jerzy Zubrzycki jest uważany za ojca australijskiej polityki wielokulturowości, oficjalnie zapoczątkowanej w roku 1973, a poprzedzonej długim okresem formalnych i nieformalnych działań na różnych poziomach australijskiej polityki. Określenie to jest trafne w stosunku do Profesora głównie dlatego, że jest on autorem teoretycznych podstaw polityki wobec imigrantów, która związana była z podstawowymi problemami wielokulturowości i wieloetniczności.

Działalność profesora Zubrzyckiego na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych jest szczególnym przykładem połączenia aktywności naukowej i publicznej, przykładem wielkiej harmonii wielu ról Uczzonego. W latach 1962-63 Jerzy Zubrzycki wykładał socjologię w Texas University w Austin, a w latach 1968-1969 - w Brown University (Rhode Island, USA). Od 1965 do 1970 r. był profesorem socjologii w Research School of Social Sciences of Australian National University. W latach 1973-1974 wykładał socjologię gościnnie w Carleton University w Ottawie (Kanada). W 1981 r. przebywał w Bellagio Study Centre Fundacji Rockefellera we Włoszech. Był również wykładowcą w Ormond College University of Melbourne i profesorem-gościeniem na Pennsylvania State University w USA. W 1988 roku był wykładowcą na Deakin University w stanie Victoria (Australia).

Profesor Jerzy Zubrzycki jest założycielem bardzo ważnego czasopisma socjologicznego „The Australian and New Zealand Journal of

Sociology”, a w latach 1971-1972 był przewodniczącym Sociological Association of Australia and New Zealand. Podczas swojej kariery naukowej i zawodowej pełnił także szereg funkcji w organach administracji państwowej i ciałach doradczych instytucji rządowych zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i w Australii. Oprócz funkcji w instytucjach badawczych, Profesor Zubrzycki działał także w organizacjach pełniących szeroko rozumianą misję społeczną. Dużą część swojej działalności poświęcił profesor Zubrzycki australijskim organizacjom etnicznym, pełniąc w nich ważne funkcje.

W latach 1981-1983 profesor Zubrzycki był członkiem Rady Tymczasowej Museum of Australia oraz przewodniczącym Ethnic Affairs Task Force przy Australian Council on Population and Ethnic Affairs. Od 1991 roku Profesor jest prezydentem Australian Institute of Polish Affairs. Od 1994 roku pełni bardzo zaszczytną rolę - jest członkiem Pontyfikalnej Akademii Nauk Społecznych w Watykanie.

Profesor J. Zubrzycki jest wybitnym i uznanym socjologiem, ale także demografem i politykiem społecznym, autorem lub współautorem 13 książek, 24 rozdziałów w pracach zbiorowych, ponad 70 artykułów, 5 raportów przygotowanych dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii w latach 1953-58. Jest też autorem i współautorem 5 raportów przygotowanych przez rady i komitety, którym przewodniczył. Raporty te stały się podstawą australijskiej polityki wielokulturowości.

O randze naukowej profesora Zubrzyckiego w świecie świadczą nie tylko zaproszenia do wygłoszenia wykładów na uniwersytetach amerykańskich, australijskich, brytyjskich, kanadyjskich, włoskich, ale także fakt, że obok Jego nazwiska pojawiają się nazwiska innych wybitnych socjologów jako współautorów i współredaktorów Jego prac.

Ważną stroną działalności Profesora są Jego kontakty z polskimi środowiskami społeczno-kulturalnymi i naukowymi w Warszawie, Krakowie i Poznaniu. Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Socjologicznego zaszczylił Go godnością Członka Honorowego Towarzystwa.

Związki prof. J. Zubrzyckiego z Poznaniem i poznańskim środowiskiem naukowym mają

Wystąpienie p. Dziekan prof. Anny Michalskiej

charakter merytoryczny i emocjonalny. Promotorem jego pracy doktorskiej, obronionej w 1954 roku, był twórca poznańskiego ośrodka socjologicznego i pionier polskiej socjologii uniwersyteckiej - Florian Znaniecki, co świadczy o nawiązaniu do dawnej i do dziś żywej poznańskiej tradycji socjologicznych badań nad migracjami, Polonią oraz narodową integracją społeczno-kulturową.

Profesor Jerzy Zubrzycki jest członkiem Rady Fundacji Naukowej im. Floriana Znanieckiego w Poznaniu. W czerwcu 1990 roku wygłosił w Instytucie Socjologii odczyt pt.: „Przyszłość polskiej emigracji”, będący inauguracją posiedzeń naukowych Fundacji.

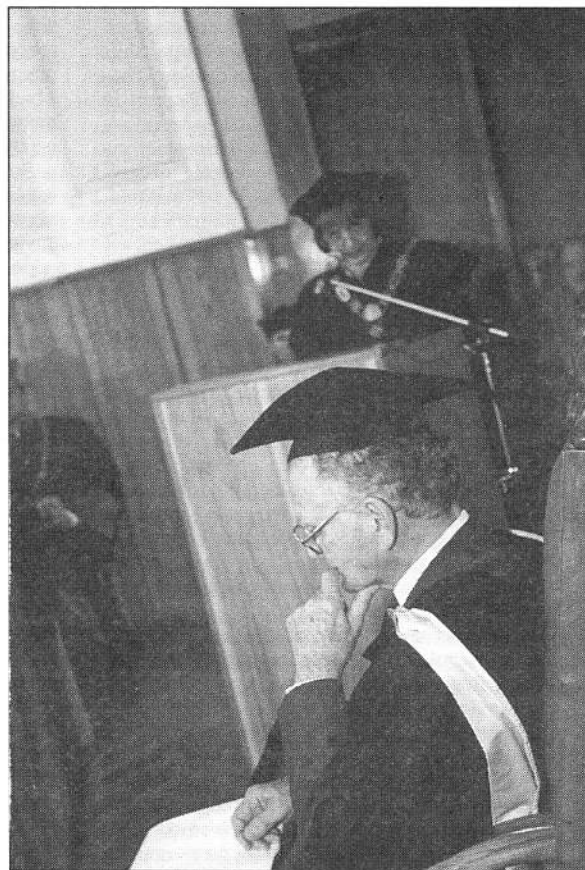
Profesor jest naturalizowanym obywatelem brytyjskim (australijskim) mieszka w Canberze, gdzie w dalszym ciągu pracuje naukowo. Jest żonaty, ma czworo dzieci. Cieszy się ogromnym autorytetem w środowisku naukowym, wspiera działalność wielu organizacji polonijnych.

Przyznanie Prof. J. Zubrzyckiemu przez Uniwersytet im. A. Mickiewicza tytułu doktora honoris causa jest tylko drobną częścią uznania i szacunku, jaki należy się Profesorowi jako uczonemu, badaczowi, wielkiemu Polakowi działającemu na obczyźnie.

Dziekan

**Wydziału Nauk Społecznych
Prof. dr hab. ANNA MICHALSKA**

Niniejsze wystąpienie zostało przygotowane na podstawie opracowania autorstwa prof. dr. hab. Krzysztofa Kwaśniewskiego pt.: „Inicjatywa w sprawie nadania Profesorowi doktorowi Jerzemu Zubrzyckiemu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu”, Poznań 1996, ss. 36.



Kręgi życiowych doświadczeń

„Poznań był dla mnie magnesem intelektualnym”

„Tempo Dnia”, w spotkaniach z kolegami z mniejszości żydowskiej i ukraińskiej, w wycieczkach w Beskidy i w gorących dyskusjach wokół ogniska obozowego, kiedy to mówiliśmy o przyszłości Polski zagrożonej śmiertelnie z Zachodu i Wschodu.

Dalszym ciągiem tych dyskusji, dla mnie, świeżo upieczony maturzysta, było doświadczenie spotkań w krakowskim oddziale organizacji Odrodzenie, a nade wszystko spotkanie mego pierwszego Mistra w osobie Jerzego Turowicza. Jemu zawdzięczam zrozumienie konieczności własnego duchowego odrodzenia i tego, że na niesprawiedliwości społecznej nie da się zbudować przyzwoitego świata.

Doświadczenia mojej klasy gimnazjalnej a później nauka o służbie ludziom w Odrodzeniu towarzyszyły mi w Szkole Podchorążych w pobliskim tu Grudziądzu, aby później przeżyć próbę ognia w tragicznych tygodniach Września, ucieczki z niewoli niemieckiej i w pierwszym okresie Konspiracji.

A później poczucie solidarności, więzi, współodpowiedzialności za bezpieczeństwo Cichociemnych - żołnierzy powołanych do skoków spadochronowych w okupowanej Polsce - towarzyszyło mi do końca wojny. W operacjach specjalnych koordynowanych przez Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza i Komendę Główną Armii Krajowej istotną rolę odgrywała nie tylko osobista odwaga żołnierza, ale i stopień zgrania zespołu w czasie przelotu do

Polski, sprawnie wykonanego skoku spadochronowego na placówkę odbiorczą i dalej dotarcia do jednostki przygotowanej do konkretnych zadań w walce z okupantem.

Tak więc problematyka więzi grupowej, sprawności grupy powołanej do konkretnych zadań, wspólności celów i norm oraz żywe pozytywne zainteresowanie losem innych członków grupy miały mi od czasu wojennych przygód towarzyszyć przez całe życie. Ale kiedy jeszcze w mundurze żołnierza polskiego zasiadłem do egzaminu wstępnego na Uniwersytet Londyński, nie zdawałem sobie zupełnie sprawy, w jakim stopniu studia na London School of Economics umożliwią mi połączenie konkretnych przeżyć z abstrakcją. Nie wiedziałem wtedy jeszcze o takich osobliwościach nauk społecznych jak zbiór realny i klasa logiczna, idealne typy zachowania się zbiorowego i mechanizmu ładu społecznego.

O tym wszystkim dowiedziałem się szybko, a może zbyt szybko dla kogoś, u kogo siedmioletnia przerwa między maturą a studiami nie zawsze sprzyjała abstrakcyjnemu myśleniu. I tu nagle - ja, nadal w mundurze - stanąłem wobec Panteonu wielkich myślicieli i nauczycieli nauk społecznych: Friedrich Hayek i Arthur Lewis w ekonomii, późniejsi laureaci Nagrody Nobla; Harold Laski w politologii; Morris Ginsberg, Tom Marshall i Edward Shils w socjologii; Karl Popper w filozofii.

Ten ostatni stał się pierwszym moim mistrem w wykładach o logice odkrycia nauko-

Wystąpienie Doktora Honorowego

Magnificencjo, Dostojny Senacie, Szczepni Uczestnicy tej Uroczystości

Zaszczyt, jakiego dziś dostąpiłem - doktorat honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Wszechnicy Poznańskiej - to wyróżnienie, o jakim nie śmiałem nawet marzyć. Oto polski uniwersytet darzy mnie zaszczytną godnością i w pewnym sensie uznaje moją przynależność do Nauki Polskiej. Tu, w dostojnej Auli, przed obrazem Matejki, przyjęto mnie do społeczności ludzi nauki, i to mnie, którego kariera uniwersytecka związana była w ogromnej części z Obczyzną a nie z Macierzą. Toteż wypada zapytać i zdać dziś sprawę z tego, jakie to losy zawieruchy II wojny światowej i jej konsekwencji sprawiły, że dziś zdać muszę rachunek sumienia, w którym przynależność do Macierzy, do Sprawy Polskiej i związana z tym problematyka więzi i równości społecznej, solidarności i wolności doprowadziły mnie dziś do Poznania, grodu pierwszych Piastów i miejsca krwawych wypadków czerwca 1956 roku, które wywarły na mnie trwałe wrażenie.

Pozwólcie, że posłużę się metaforą koła lub kręgu wydarzeń, w którym poszczególne członki są w jakiś sposób wyznaczone i określone konkretnymi datami oraz związanymi z nimi przeżyciami i postaciami moich kolejnych Mistrzów.

Początkiem tej drogi życiowej był dom rodzinny w Wilkowie na urodzajnej Ziemi Proszowskiej, niedaleko od Krakowa. W domu rodzinnym zażyłem szczęścia, które nie zawsze było udziałem moich rówieśników. Tam wdrono mi poczucie sprawiedliwości społecznej, tolerancji oraz potrzebę, aby nie zamykać się wyłącznie w wąskim partykularzu i widzieć siebie jako człowieka współodpowiedzialnego za los całego społeczeństwa. Za te lekcje, które dziś kojarzymy z pojęciem społeczeństwa obywatelskiego, składam hołd moim dawno zmarłym rodzicom.

Drugą szkołą mojej młodości, ściśle związaną z dalszą drogą życia, z owym kręgiem spotykanych ludzi, wydarzeń oraz doświadczeń, było III Gimnazjum im. Króla Jana Sobieskiego w Krakowie, gdzie dokładnie 60 lat temu otrzymałem złoty medal za dobrze zdaną maturę i za pracę społeczną w środowisku moich rówieśników, synów bezrobotnych i często bezdomnych ludzi w ówczesnym Krakowie. Była to wspaniała szkoła, która uczyła myśleć i wychowywała. Tam nauczono mnie solidarności koleżeńskiej we wszystkim, co było udziałem późniejszej klasy VIII B: w nauce, w organizowaniu spotkań z naszymi mniej uprzywilejowanymi rówieśnikami, którzy roznieśli po Krakowie popołudniówkę pod nazwą

wego. W październiku 1945 roku, w prawie nieoświetlonej sali wykładowej budynku stojącego na skraju doszczętnie zombardowanej City of London, Popper rozpoczął swój pierwszy wykład opisem rozwoju logiki od Arystotelesa w starożytności, Augustyna, Tomasza z Akwinu i Rogera Bacona w średniowieczu do Leibniza i Eulera w czasach nowożytnych. W tym punkcie swego inauguracyjnego wykładu, który pamiętam do dzisiaj, Popper przerwał swój wywód i po chwili powiedział: „...and then in this century we have witnessed the appearance of a galaxy of brilliant Polish logicians of the Lwów-Warsaw School” - „...w tym stuleciu zobaczyliśmy plejadę świetnych polskich logików szkoły lwowsko-warszawskiej” i dalej mówił już szczegółowo o Janie Łukasiewiczu, Alfredzie Tarskim i innych twórcach tej wspaniałej szkoły, do której współpracownikami zaliczyłem później Stanisława Ossowskiego i Romana Ingardena.

Edward Shils, podobnie jak wcześniej Popper, zbliżył mnie do nauki polskiej, wskazując szczególnie na twórczość Floriana Znanieckiego. O Znanieckim mówił mi wiele lat wcześniej ojciec, obserwując moją pasję w pracy społecznej na rzecz bezrobotnych i moje zainteresowanie problematyką przeludnionej wsi polskiej. Miałem może 17 lat, kiedy ojciec powiedział mi: „Jak skończysz studia pierwszego stopnia w Warszawie, posłę Cię do Poznania, abyś mógł chodzić na seminarium Znanieckiego.”

Realizacja tych nieco romantycznych chyba planów czekać musiała dobre 16 lat. Ale wtedy, w powojennym, zniszczonym Londynie, nie było jeszcze mowy o tym, co się stanie po zakończeniu studiów. Trzeba było poświęcić całą wysiłkę na to, aby pod kierunkiem Shilsa przeczytać dzieła klasyków socjologii XIX stulecia i pierwszych dziesięcioleci XX wieku: Durkheim, Simmel, Max Weber. U Durkheima znalazłem pojęcie solidarności i jego typologie. Simmel fascynował mnie swą analizą form interakcji w różnorodnej wielkości grupach społecznych. Weber natomiast stał się i pozostał po dziś dzień podstawą do krytyki Marksa i marksizmu, oraz - co dla mnie okazało się jeszcze ważniejsze - do przekonania o konieczności stosowania introspekcji w praktyce badawczej. Metodologia Verstehen - wczuwania się w postawy członka danej grupy - stała się dla mnie najpierw kluczem do zrozumienia problematyki deklaszacji społecznej wśród Polaków na emigracji w W. Brytanii w późnych latach 40-tych, a potem w analizie postaw religijnych wśród Ukraińców i Holendrów w zagłębiu węgla brunatnego w stanie Victoria w Australii. Szczególnie cenna była metodologia Webera w ocenie więzi społecznej w zamkniętym w sobie odłamie holenderskiego Kościoła Reformowanego pod nazwą Gereformeerde Kerk.

W roku 1963 miałem okazję do przeniesienia tych doświadczeń jeszcze na inne pola studiów, które pasjonowały Shilsa. Było to jego seminarium na Uniwersytecie Chicagowskim na temat powstającej wtedy i też zamkniętej w sobie elity w postkolonialnej Afryce na południe od Równika.

Shilsowi zawdzięczam jednak w szczególności skierowanie do lektury Znanieckiego. Bezpośrednią przyczyną był - za Shilsa radą - wybór tematu tezy magisterskiej, a później mojej pierwszej książki o polskich emigrantach w powojennej W. Brytanii. To właśnie Shils zapoznał mnie z czterotomowym dziełem Thomasa i Znanieckiego „The Polish Peasant in Europe and America”. Tu znalazłem wnikliwą analizę polskiej społeczności chłopskiej na początku XX wieku jako doskonałe uzupełnienie poznanych również wtedy - we wspaniałej czytelni British Museum - monograficznych studiów Franciszka Bujaka poświęconych wsi polskiej w ówczesnej Galicji: Żmiąca, Maszkienice, Limanowa. Znaniecki dał mi jednak coś znacznie ważniejszego od socjograficznych prac Bujaka, a mianowicie podkład teoretyczny i metodologię posługiwania się dokumentami osobistymi - tj. listami i materiałami autobiograficznymi. Kolejno poznawałem teorię intencjonalnego współdziałania jako podstawę solidarności grupowej, a potem, czytając późniejsze dzieła Znanieckiego: „teorię kręgów wychowawczych” i wreszcie - co ważniejsze - jego słynny „współczynnik humanistyczny”, logicznie wywodzący się z tradycji idealizmu u Kanta i niemieckiej Geisteswissenschaft.

Shilsowi zawdzięczam również otwarcie oka na socjologię w Polsce, o której on tak pisał w Epilogu w opublikowanym w roku 1961 i wspólnie z Parsons'em redagowanym tomie „Theories of Society”. Cytuję z przekładu polskiego:

„W Polsce, w warunkach co najmniej nie sprzyjających, dyscyplina socjologii nabrała szczególnej wagi: stała się powiewem świeżości, która zbliża ludzi do lepszej może rzeczywistości. To właśnie w Polsce roszczenie socjologii do właściwego miejsca we współczesnym Weltanschauung posiada szczególną siłę i wymowę w stopniu większym aniżeli we wszystkich innych częściach kuli ziemskiej. W Polsce rozszerzono pojęcie socjologii w dyscyplinie naukowej do czegoś, co jest nieodzowną częścią uniwersalnego dialogu. Bez względu na jakiegokolwiek ograniczenia w osiągnięciach socjologii w Polsce, ta wiedza stała się podstawą krytyki martwego dogmatu i stanowi tam kategoryczne stwierdzenie, że człowiek ma wolę życia i to życia w zgodzie z innymi ludźmi.”

Trudno by było sobie wyobrazić lepszą ocenę dorobku socjologii w kraju „realnego socjalizmu”. To właśnie Shils skontaktował

mnie osobiście z czołówką polskich socjologów spotykanych na światowych kongresach w Waszyngtonie, Evian i Warnie. Dzięki temu miałem sposobność poznać Stanisława i Marię Ossowskich, Jana Szczepańskiego, Stefana Nowaka oraz innych socjologów z młodszego pokolenia. Shils dał mi też do przeczytania tekst ekspertyzy trzech socjologów, przedstawionej w trakcie sprawy sądowej w Poznaniu, kiedy to oskarżono robotników o sprowokowa-

nie krwawych rozruchów w czerwcu 1956 roku. Ekspertyza napisana przez profesorów Chałasińskiego, Szczepańskiego i Szczurkiewiczza zadała kłam temu, co na ten temat głosiły organy prasowe ówczesnych władców Polski. Nie było przypadkiem, że autorzy tej ekspertyzy wywodzili się ze Szkoły Znanieckiego, tu właśnie w Poznaniu.

Znaniecki, autor „Modern Nationalities” a poprzednio promotor mojej pracy doktorskiej na temat zmian ludnościowych w Polsce Ludowej, „towarzyszył” mi w następnym etapie rozwoju moich prac badawczych, kiedy to przenosiłem wnioski i doświadczenia uzyskane z badań empirycznych w sferę polityki społecznej w Australii, a później po części w Kanadzie i Szwecji.

Problematyka tych wielokulturowych społeczeństw, powstałych w znacznej mierze z napływu imigrantów, pasjonowała mnie i nadal pasjonuje swą złożonością. Zachodzą tu różnorakie procesy, które ongiś, w innym kontekście, Czesław Znamierowski analizował, posługując się rozróżnieniem pomiędzy „zbiorowością” a „grupą społeczną”. Mamy tu do czynienia z procesem przystosowania się dzielącego poszczególne zbiorowości imigrantów na te, które szybko podlegają procesom asymilacji i te, które długo zachowują więzi polityczne i kulturowe z krajem pochodzenia. Te krzyżujące się procesy komplikuje problematyka nadrzędnej więzi społecznej, która winna służyć potrzebom nowo tworzącego się narodu. W Australii, gdzie połowa ludności ma korzenie inne aniżeli do niedawna jeszcze większość anglojęzyczna i anglo-celtycka, problem ten ma szczególne znaczenie. Pisałem o tym, posługując się sloganem „developing new nationhood”, który oznacza tworzenie nowej narodowości i nowe zrozumienie narodowości, dalekie od modelu wypracowanego przez kończące się właśnie pierwsze stulecie Wspólnoty Australijskiej, Commonwealth of Australia.

Analiza tych skomplikowanych procesów, które studiowałem w Australii, Kanadzie i Szwecji, pozwoliła na wypracowanie modelu polityki społecznej pod nazwą wielokulturowości. Jest to koncepcja, która odiega od modelu inżynierii społecznej wypracowanego w czasie II wojny światowej przez Karla Mannheim'a, jednego z moich profesorów na London School of Economics. Mannheim, autor „Ideology and Utopia” oraz „Man and Society in an Age of Social Reconstruction”, kładł nacisk na ogórne planowanie instytucji społecznych przez rządzące elity intelektualistów. Natomiast model wielokulturowości podkreśla kluczowe zagadnienie, jakim jest wytworzenie nowej więzi społecznej, nowego poczucia solidarności, zakorzenionego w ludzkiej wolności a nie wprowadzonego drogą odgórnego nakazu.

„Wolność nie spełnia się bowiem w aksjologicznej pustce, lecz zakorzeniona jest w etosie dobra i wartości, i przez to zakorzeniona jest również w więziach. Przeciwnieństwem przymusu nie jest wolność, ale więź” (jak pisał ostatnio Tadeusz Gadacz). To jest istota teorii i praktyki wielokulturowości, a więc układu społecznego, w którym swoboda utrzymania języka, tradycji i norm kulturowych daje podstawę więzi utrzymującej całe zróżnicowane narodowościowo społeczeństwo w nowo tworzonym narodzie. W tych społeczeństwach „wolność jest przejściem - szansą ofiarowaną dla tworzenia więzi. Jest jak most, po którym przechodzi się do innych, ale na którym się nie mieszka. Więzi stanowią z jednej strony osobowe spełnienie wolności, a z drugiej jej zakorzenienie (T. Gadacz).”



Jest jeszcze jeden aspekt wielokulturowości rozumianej nie tylko w sensie teorii tego ładu społecznego, ale szczególnie jako polityki społecznej lub inżynierii społecznej. Jest to kwestia wcielania w życie zasad tu wspomnianych. Kiedy przemyślałem to zagadnienie, znowu przyszedł mi z pomocą mój pierwszy mistrz Karl Popper, który rozważał sprawę inżynierii społecznej jako czegoś, co nie powinno być narzucone odgórnie przez grupę intelektualistów sprawujących władzę, ale co się rozwija w sposób stopniowy. Popper pisał o „piecemeal social engineering” jako o technice realizowania zasad polityki społecznej, co można dosłownie tłumaczyć „kawałek po kawałku”, a więc nie w sposób stosowany przez dyktatorów narzucających siłą zasady pięcio lub sześćdziesięcioletnich planów. Popper tłumaczył tę zasadę, kontrastując nauki Sokratesa i Platona. Sokrates powiedział, że król narzucający modele postępowania dla swych podwładnych powinien być mądry - dostatecznie mądry, aby wiedzieć, że nie nic wie. Także Platon powiedział, że król, mąż stanu, powinien być mądry, ale rozumiał przez to coś zupełnie innego niż Sokrates. Sądził mianowicie, że królowie, mężowie stanu - powinni być filozofami i chodzić do niego, do Platona, aby uczyć się platońskiej dialektyki i według tego rządzić światem.

Ten kontrast między zasadą Sokratesa a zasadą Platona rzutuje na metodę inżynierii społecznej. Dla władców posługujących się formułą Platona wystarcza wiedza, aby odgórnie planować i wprowadzać reformy. Natomiast Sokrates nawołuje: „Poznaj sam siebie i przynajmniej przed sobą samym, jak mało wiesz”. To jest postawa sokratyczna, sokratyczna mądrość, „piecemeal social engineering”, do czego nawołuje Popper. Tylko w ten sposób można wcielić w życie główne abstrakcje wielokulturowości, a więc zakorzenie więzi w ludzkiej wolności. To chyba najważniejsza lekcja mej drogi jako uczzonego i człowieka czynu. Wynika z tych rozważań konieczność empirycznej weryfikacji teorii w żywym organizmie społeczeństwa. A więc potrzeba doświadczenia tego, co początkowo było tylko abstrakcją. Bowiem do dzisiaj stoją mi w pamięci maksymy tych, którzy położyli podwaliny poznania naukowego - Rogera Bacona, który głosił „Argumentum non sufficit sed experientia” i nauki Johna Locke’a „Nihil in intellectu, quod non prius in sensu”.

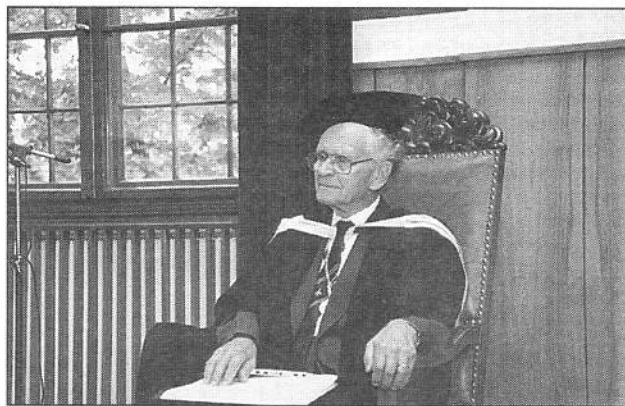
Dziś, po sześćdziesięciu latach, zamykam metaforyczny krąg, w którym łączyłem abstrakcję teorii z działalnością publiczną. Zamykam ten krąg w Polsce a nie na Obczyźnie. Zamykam to wszystko, co było treścią mego dzisiejszego rachunku sumienia właśnie w Poznaniu, dokąd miałem przybyć 55 lat temu, aby tu studiować i pisać pracę doktorską przy katedrze Floriana Znanieckiego. Gdyby tak się stało, gdyby nie było zawieruchy wojennej, to może dziś zasiadłbym w gronie moich recenzentów, a nie w roli leciwego doktora. Losy potoczyły się inaczej i dzięki temu przybywam w mury Uniwersytetu Adama Mickiewicza nie tylko bogatszy w doświadczenia, ale nade wszystko szczęśliwy, że zostałem dziś zaliczony w poczet ludzi nauki związanych z tą uczelnią. Wymieniłem już wielu, którzy tu wykładali, ale trzeba szczególnie podkreślić dorobek naukowy dwóch tu obecnych: Jana Szczepańskiego i Zygmunta Dulczewskiego. Profesorowi Szczepańskiemu miałem zaszczyt sekundować jako członek Rady Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego w czasie, kiedy on był jej przewodniczącym. Jemu należy się również wdzięczność za tak istotny udział w przygotowaniu, redakcji i pub-

likacji polskiego tłumaczenia dzieła Znanieckiego „The Polish Peasant”. Profesora Dulczewskiego poznałem korespondencyjnie, a później osobiście tu w Poznaniu, jako że nas połączyła chęć udokumentowania roli Znanieckiego w utworzeniu dużego i prężnego ośrodka studiów i badań socjologicznych na tym Uniwersytecie. Celom tym służy Fundacja im. Floriana Znanieckiego, zbiór archiwalny, seria studiów biograficznych i bibliograficznych i nadal jeszcze żywa pamięć tego niezwykłego filozofa, humanisty i nade wszystko wspaniałego nauczyciela dobrze dobranych studentów. W imieniu wszystkich żyjących jeszcze uczniów Znanieckiego składam Profesorowi Dulczewskiemu podziękowanie i wyrazy uznania za rzetelnie wykonaną pracę.

Poznań był dla mnie również magnesem intelektualnym z dwóch jeszcze powodów. Z dalekiej Australii śledziłem pisane tu w Instytucie Zachodnim prace. Profesorowie Gerard Labuda i Andrzej Kwilecki, a na innym nieco polu Janusz Ziółkowski, pomogli mi w swoich publikacjach zapoznać się z tematyką tak ważną dla studiowania przemian zachodzących na terenach prawego dorzecza Odry. Drugi powód, dla którego związałem się z Poznaniem nicią współpracy intelektualnej z Antypodów, to ogromnie dla mnie ciekawa i tematycznie pokrewna moim zainteresowaniom działalność Zakładu Badań Narodowościowych Polskiej Akademii Nauk, a w nim obecność mego promotora profesora Krzysztofa Kwaśniewskiego. Wydawnictwa tego Instytutu poświęcone w znacznej mierze Polonii, a szczególnie wznowiona w 1992 r. seria zeszytów pt. „Sprawy Narodowościowe”, to imponujący dorobek naukowy. Świadczy to nie tylko o potrzebie kontynuowania badań nad Polonią, reprezentowanych tu przez mego recenzenta prof. Grzegorza Babińskiego z Instytutu Polonijnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale również konieczność prowadzenia studiów nad problematyką grup etnicznych, narodów i mniejszości narodowych w skali globalnej. Te wszystkie problemy, jak pisali redaktorzy „Spraw Narodowościowych”, profesorowie Kwaśniewski i Wisłocki, w pierwszym zeszycie pisma „odzywają się teraz ze wzmoczoną siłą”. Dziś, kiedy Polska szykuje się do wejścia do Unii Europejskiej, ważne jest, aby - jak pisał Krzysztof Kwaśniewski - „nie zamykać się w polskim partykularzu” i patrzeć na problemy mniejszości „bez pochopnych wyroków, wartościowań i przewartościowań”.

Na koniec refleksja, która musi zamknąć rachunek sumienia kogoś, kto z górą pół wieku spędził poza granicami swej Macierzy. Jaki jest mój stosunek do Polski? Jaką Polskę chciałbym widzieć, patrząc na nią przez pryzmat doświadczeń zawartych w moim metaforycznym kręgu? Odpowiem na to ustami mojego ulubionego Poety, Cypriana Norwida, który tak to wypowiedział w pisanym na paryskim bruku poemacie „Promethidion”. A pamiętam te strofy, wyuczone na pamięć z górą sześćdziesiątków lat temu:

*O! gdybym jedną kaplicę zobaczył,
Choćby jak pokój ten, wielkości takiej,
Gdzie by się polski duch raz wytlumaczył,
Usymbolizował rozkwitłymi znakami,
Gdzie by kamieniarz, cieśla, mularz, snycerz,
Poeta - wreszcie Męczennik i rycerz*



*Odpočzał w pracy, czynie i w modlitwie...
- Gdzie by czerwony marmur, cios, żelazo,
Miedź, brąz i modrzew polski się zjednały
Pod postaciami, co, niejedną skazą
Poryte, leżą w nas, jak w sercu skały,
....*

Ośmielałem się powiedzieć, że Norwid patrząc na swą Ojczyznę oczyma pielgrzyma 150 lat temu nie użył słowa „kaplica” w sensie sakralnym. Dla niego Kaplica to Polska, ale inna od tej, którą musiał porzucić. Widział w tej „kaplicy” wszystkie elementy, które powinny się zjednoczyć, a więc ludzie - „kamieniarz, cieśla, mularz, snycerz, poeta i rycerz”. Zjednać się też miało specyficzne polskie tworzywo: „czerwony marmur, cios, żelazo, miedź, brąz i polski modrzew”. Norwid dodał w końcu tej strofy znamienne słowa „...że to Miłości balsam brąz ten zlepił”.

Dla Norwida słowo Miłość pisane w tekście przez duże M, to był ten balsam, który miał zlepić wszystkie elementy Polski-Kaplicy w jedność, w coś, co jeszcze nie istniało, a powinno istnieć. Kiedy przenoszę norwidowską metaforę na dzisiejszą rzeczywistość, mam na myśli zawołanie Brzozowskiego „Storicismo Polacco”, poszukiwanie ideałów uniwersalnych, o których proroczo pisał Miłosz, i poczucie historii jako czasu uniwersalnego.

Na progu nowego milenium i wizji zjednoczonej Europy chodzi tu więc o wykazanie, że wzmocnieni norwidowską metaforą Miłości winniśmy być zdatni do przekształcenia naszego środowiska, do przejścia granic kulturowych - tej przestrzeni „gorzkich żalów”, o której pisał Jan Strzelecki - do współżycia w wielość ludzką, w uszanowaniu odmienności. A więc pluralizm jako skuteczna profilaktyka, która zabezpieczy Polskę przed kulturową schizofrenią. A do tego potrzebna jest norwidowska Miłość. Trzeba budować dobro, a nie - jak to czynią niektórzy w polskich mediach - gonąć za urojonym, a nawet istniejącym nieprzyjacielem. Trzeba zło zwalczać dobrem. Podziałom przeciwstawiać tolerancję i pochwałę różnorodności pojednanej.

Czas kończyć. Dziękuję jeszcze raz Jego Magnificencji, członkom Senatowi, Pani Dziekan, moim recenzentom, memu promotorowi i wszystkim członkom społeczności uniwersyteckiej tu obecnym za zaszczyt, jaki mnie spotkał. Wzorem moich poprzedników, którym tu nadano ten zaszczyt, kończę słowami przysięgi, że będę się trudził nad moim dziełem „non sordidi lucri causa nec ad vanam captandam gloriam, sed quo magis veritas propagetur et lux eius, qua salus humani generis continetur, clarius effulgeat”. A więc, że będę pracował nie dla czczej chwaly osobistej, ale aby Iśnito światło prawdy dla potrzeb lepszego jutra dla rodzaju ludzkiego.

Prof. JERZY ZUBRZYCKI

Pisane w Canberze i Warszawie, kwiecień 1998

Jan Seredyka jest profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Opolskiego. Należy do jego współorganizatorów. Przez kilkadziesiąt lat związany był z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Opolu, z której uniwersytet się wywodzi. W latach 1968-1972 piastował godność rektora WSP. Należy do grona najwybitniejszych znawców parlamentaryzmu staropolskiego, zwłaszcza z okresu panowania Zygmunta III. Problematyki tej dotyczą liczne publikacje profesora. W kwietniu był uczestnikiem konferencji naukowej „Kultura polityczna w Polsce” organizowanej przez Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. A. Mickiewicza.

Staropolski parlament wzorem demokracji

- Mamy, Panie Profesorze, powód do dumy narodowej. Rok po odkryciu przez Kolumba Ameryki, a więc po wydarzeniu, które otwiera okres historii powszechnej nowożytnej, w Polsce istnieje już parlament.

- To rzeczywiście godne podkreślenia. Nie można wykluczyć, że Izba Poselska i Senat zwoływane były wcześniej, w każdym razie zachowane dokumenty źródłowe nie pozwalają wątpić, że w roku 1493 parlament obradował.

- Wśród historyków polskich uchodzi Pan Profesor za jednego z najwybitniejszych znawców tej problematyki, a kierowana przez Pana Katedra Historii Parlamentaryzmu Uniwersytetu Opolskiego jest, pod pewnymi względami, wyjątkiem w całym szkolnictwie akademickim.

- Działamy na nieco innych zasadach, niż większość instytutów, katedr i zakładów. Kieruję jednoosobową placówką, w której nie ma ani jednego asystenta, adiunkta, ba - aktualnie nie ma nawet doktoranta. Takich przykładów w Polsce pan nie spotka. Jednocześnie jednak katedra ta skupia, na zasadzie wspólnych zainteresowań, około czterdziestu naukowców, interesujących się dziejami polskich parlamentów. Są to pracownicy różnych uczelni. Obok miejscowych, przybywają koledzy z najbliższych miast, Wrocławia i Katowic, mamy też w swym gronie historyków z Krakowa, Kielc, Rzeszowa i z Warszawy. Naukowe spotkania odbywają się w różnych punktach Polski. Można więc powiedzieć, że jesteśmy raczej wędrującym towarzystwem naukowym, a nie zakładem uczelnianym, kierującym się ścisłymi regułami administracyjnymi. Nie mamy na przykład funduszy na opłacenie kosztów przejazdu - część ludzi pokrywa je z własnej kieszeni.

- Historycy interesują się na ogół wybrany okres przeszłości - od czasów starożytnych po najnowsze. W tej katedrze takiego podziału nie ma.



- To także nietypowe. Równie ważny jest dla nas koniec XV wieku, jak i kadencje Sejmu do poprzedniej włącznie, a więc do roku 1997. Dodam, że jest to katedra wewnątrzinstytucyjna; poza historykami reprezentowani są inni specjaliści, na przykład pracownicy jedynej dotąd w polskich uniwersytetach świeckich Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, z opolskiego Instytutu Prawa i Administracji itd. Mamy w swym gronie biskupa pomocniczego, są księża, profesorowie z dużym dorobkiem badawczym i młodzi ludzie, dopiero u progu kariery.

- Czy polskie parlamenty różniły się od innych europejskich?

- Na pewno nasza Izba Poselska i Senat (to były z początku dwie izby nazywane Sejmem) powoływane były już bardzo wcześnie, gdy idea nowożytnego parlamentaryzmu dopiero się rodziła. Ściśle mówiąc, był to wówczas parlament trzyizbowy: na czele stał przecież król, który zwoływał posiedzenia i bez którego obecności nie można było uchwalić żadnej ustawy. Dochodziło do sytuacji, które dziś mogą budzić wesołość, a wtedy traktowane

były bardzo poważnie. Król Władysław IV Waza często chorował, więc zdarzało się, że dla potwierdzenia legalności jakiejś ustawy, w momencie uchwalania wnoszono go na salę obrad Sejmu w łóżku.

- Mówi się, że staropolski parlament był bardzo demokratyczny...

- I jest w tym sporo prawdy. W Senacie, który prestiżowo był ważniejszy, ale mimo to odgrywał mniejszą rolę, zasiadano z urzędu. Tradycyjna była obecność duchownych. Natomiast do Izby Poselskiej odbywały się wybory i już w czasach przedrozbiorowych 10 procent społeczeństwa miało tam swoich reprezentantów. Korzystało z czynnego i biernego prawa wyborczego. Dość powiedzieć, że w Anglii, na której tradycje parlamentarne często się powołujemy, ten poziom demokracji osiągnięto dopiero w XIX wieku.

Był to także bardzo pracowity parlament. W czasach Zygmunta III, który rządził - jak wiemy - bardzo długo, zwołano blisko czterdzieści Sejmów. Były one na ogół dobrze przygotowane. Posiedzenia poprzedzały sejmiki lokalne, na które król wysyłał legację królewską - teraz moglibyśmy to nazwać raportem o stanie państwa - i sugestie rozwiązania głównych problemów. Wszyscy posłowie zapoznawani byli z tym samym tekstem, można więc powiedzieć, że jechali na posiedzenia przygotowani merytorycznie. Posłowanie nie było intratne. Posłowie otrzymywali symboliczne diety - na przykład 30 złotych - czasami i tego nie było, a koszt wyprawy, zwłaszcza z odległych kresów, sięgał nawet 3 tysięcy.

- Jakie są aktualne zainteresowania skupionych wokół katedry Pana Profesora naukowców?

- Prowadzą szczegółowe badania parlamentów za panowania poszczególnych królów i oczywiście w późniejszych okresach. W przygotowaniu jest szereg monografii. Jeśli wolno mi wspomnieć o sobie, to prowadzę wspólnie z profesorem Janem Bylińskim badania parlamentu polskiego za panowania Zygmunta III. Osobno zajmujemy się działalnością poszczególnych posłów i senatorów.

Inicjujemy też serię wydawniczą - Zeszyty Naukowe, w których przedstawiane będą wyniki prowadzonych prac. Jesienią tego roku trafią do wydawnictwa pierwsze teksty.

- Pobyt w Poznaniu wykorzystał Pan maksymalnie - widziano Pana Profesora zarówno w Bibliotece Kórnickiej przy Starym Rynku, jak i w Bibliotece Raczyńskich...

- To była jedna z okazji poszperania w zbiorach obu bibliotek, poszukiwania źródeł, których wiele wciąż jeszcze czeka na odkrycie.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał JAN ZAŁUBSKI

Zawody fizyczne

17 kwietnia 1998 roku na terenie Instytutu Fizyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza przeprowadzone zostały I Międzywojewódzkie Zawody Fizyczne przeznaczone dla uczniów szkół średnich z pięciu województw: gorzowskiego, legnickiego, poznańskiego, wrocławskiego i zielonogórskiego. Organizatorem Zawodów było Polskie Stowarzyszenie Dydaktyków Fizyki, reprezentowane przez

prezesa, dra Bogusława Móla, oraz Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Poznaniu, reprezentowany przez mgr Ewę Strugałę. Ta inicjatywa zainaugurowała współpracę kilku regionów zachodniej Polski w zakresie doskonalenia wiedzy uczniów szczególnie zainteresowanych fizyką i rozpoczęła prace nad przygotowaniem banku zadań z myślą o nowej maturze z fizyki.

Zawody fizyczne składały się z dwóch części:

● doświadczalnej (dwa zadania eksperymentalne, opracowane przez dra Jana Skupiń-

skiego z Instytutu Fizyki UAM oraz mgr Ewę Strugałę) oraz

● teoretycznej (pięć zadań przygotowanych przez mgr Ewę Strugałę, mgr Ryszarda Nycha z Wrocławia i mgr Jerzego Wójciaka z Legnicy)

Organizatorzy zawodów mają nadzieję, że rozpoczęta współpraca międzywojewódzka zaowocuje konkretnymi wynikami wspomagającymi wprowadzenie reformy systemu edukacyjnego.

B.M.

W dniu 21 kwietnia 1998 r. u JM Rektora prof. Stefana Jurgi odbyło się kolejne spotkanie z naukowcami, którzy obchodzą w tym roku jubileusz pracy w Uniwersytecie w Poznaniu. Prezentujemy sylwetki dziesięciu osób z tego grona (str. 9-15).

Teksty: DANUTA CHODERA
Fot. STANISŁAW OSSOWSKI



Jedni do Harvardu, drudzy do... Kalisza

Prof. dr hab. MARIAN WALCZAK, polonista, historyk, bibliotekoznawca, profesor nadzwyczajny w Zakładzie Pedagogiki Instytutu Pedagogiczno-Artystycznego UAM w Kaliszu. Ukończył IX LO w Poznaniu, następnie studiował filologię polską na UAM. W tym roku obchodzi 30-lecie pracy zawodowej. Pracował m.in. jako nauczyciel języka polskiego w Technikum Przemysłu Drzewnego w Jarocinie (1969-1975) i dyrektor Państwowego Ośrodka Kształcenia Bibliotekarzy w Jarocinie (od 1976 r.). Równolegle poszerzał swoje wykształcenie w studium bibliotekoznawstwa i informacji naukowej oraz w podyplomowym studium organizacji i zarządzania w kulturze w Warszawie (1978). Zrobił też doktorat (1979) i habilitację z historii gospodarczej (na Wydziale Historii, 1993). Od 3 lat pracuje w filli UAM w Kaliszu. Jest twórcą nowego kierunku studiów - pedagogiki w zakresie bibliotekarstwa i informacji naukowej.

Opublikował ponad 100 artykułów naukowych z zakresu wiedzy bibliologicznej, historycznej, wiele recenzji, programów nauczania oraz kilka książek popularno-naukowych (m.in. o Jarocinie).

Profesor Marian Walczak zawsze czuł się związany emocjonalnie z Uniwersytetem. Krzepi się myślą, że „wielu znakomitych profesorów XIX wieku, zwłaszcza galicyjskich, wprawdzie było nauczycielami gimnazjalnymi, a praca na uniwersytecie stanowiła uwieńczenie ich drogi.” Żartuje, że jego droga życiowa biegła „od przedszkola do... uniwersytetu”, dodając: - „Na moim roku było wielu zdolnych ludzi. Jedni, jak np. Stanisław Barańczak, trafili do Harvardu, inni, np. ja - do filii UAM w Kaliszu.”

Zanim związał się z uczelnią zawodowo (1995), przeszedł rzeczywiście urozmaiconą drogę. Zaczął od pracy w szkole podstawowej w Poznaniu, potem - by zdobyć mieszkanie - wyprowadził się do Jarocina i zatrudnił jako polonista w technikum. Jednak większość życia przepracował jako nauczyciel bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, mimo że doktorat i habilitację zrobił z historii gospodarczej. Praca naukowa zaspokajała jego potrzebę stałego rozwoju i chroniła przed „kompleksem gminnego nauczyciela.” Profesor zdaje sobie sprawę, że konsekwencją tak rozległych pasji jak literatura, historia, bibliotekarstwo, pedagogika, region, może być „niedouczenie” w niektórych zagadnieniach, ale to go mobilizuje do dalszego zgłębiania wiedzy. Korzyścią jest też szersze spojrzenie na dokonujące się stale przemiany w nauce i kulturze i umiejętność integralnego postrzegania problemów wy-

nikających z tych przeobrażeń. W pracy ze studentami Instytutu Pedagogiczno-Artystycznego profesor również wykorzystuje swoje wielostronne doświadczenie edukacyjne i pedagogiczne.

Ma świadomość, że świat kolejnych roczników studentów jest nieco inny, ale ceni sobie „świeżość i inność ich spojrzenia na sztukę i realia współczesne” i stara się wniknąć w ich mentalność. Martwi go tylko trochę ich przesadny praktycyzm - wartościowanie wszystkiego pod kątem przydatności, i fakt, że spotyka wśród nich coraz mniej prawdziwych miłośników wiedzy. Z drugiej strony, jako praktyk, dostrzega odwrotny trend w kręgu naukowców, którym często brakuje pragmatyzmu. Profesorowi sprawia jednak radość kontakt z tymi autentycznymi pasjonatami - „o nieszablonych, a czasem dziwnych zainteresowaniach” - których spotyka na Uniwersytecie.

W pracy na uczelni istotna jest dla niego „dostatek swoboda w badaniach naukowych oraz możliwość rozwijania indywidualności.” Instytut Pedagogiczno-Artystyczny traktuje jako niepowtarzalną szansę dla siebie. „Łatwiej jest wykazać się własną pomysłowością i zdolnościami organizacyjnymi w instytucji, która dopiero kształtuje swoje ramy, niż wybić się np. na szacownym Wydziale Historycznym w Poznaniu” - przyznaje profesor. „Tutaj jestem współtwórcą i znajduję się w centrum życia Instytutu” - dodaje.

Cieszy go fakt, że utworzony z jego inicjatywy nowy kierunek studiów licencjackich, obejmujący bibliotekarstwo szkolne i informację naukową, wzbudza bardzo duże zainteresowanie. Spośród rozmaitych zajęć w Instytucie pan Profesor najbardziej lubi prowadzić wykłady monograficzne dla magistrantów - o roli książki w rozwoju cywilizacyjnym w Polsce i w Europie.

Jego marzeniem jest utworzenie w Jarocinie kolegium UAM kształcącego kadry informacji naukowej dla różnych podmiotów gospodarczych i społecznych w kraju. Ma też nadzieję, że doczeka się profesury belwederskiej. Obecnie przygotowuje monografię o kardynale Augustynie Hlondzie, podręcznik wiedzy o mediach oraz kończy kwerendę do monografii o roli Niemców w gospodarce i kulturze polskiej.

Konferencja NAUKA '98

Warszawa 11-12 maja 1998 r.

Uchwała

Uczestnicy Konferencji NAUKA '98 - kierownicy i przedstawiciele szkół wyższych, placówek naukowych PAN i jednostek badawczo-rozwojowych całego kraju - apelujemy do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej o systematyczne zwiększanie, w relacji do produktu krajowego brutto (PKB), nakładów budżetowych na badania naukowe począwszy od roku 1999, tak aby w ciągu najbliższych 5 lat osiągnęły one 1% PKB. Popieramy postulaty dotyczące poprawy dramatycznej sytuacji finansowej nauki polskiej, podnoszone wielokrotnie przez przedstawicieli naszego środowiska.

Domagamy się zaplanowania w budżecie państwa na rok 1999 środków przeznaczonych na naukę w minimalnej wysokości 0,6% PKB. Uważamy, że jest to obecnie jedyny sposób powstrzymania dalszej degradacji, a równocześnie wykorzystania możliwości nauki dla rozwoju Polski.



Cierpliwość wynagrodzona

Prof. dr hab. MACIEJ ZIELIŃSKI, prawnik, profesor zwyczajny w Katedrze Teorii Państwa i Prawa na Wydziale Prawa i Administracji UAM. Ukończył LO w Lesznie, a następnie studiował prawo na Uniwersytecie w Poznaniu. Od 35 lat związany jest z UAM pracą naukowo-dydaktyczną. Założyciel i pierwszy kierownik (1987-1997) Katedry Teorii Państwa i Prawa na Wydziale Prawa i Administracji w Szczecinie. Redaktor naczelny (od 1997 r.) kwartalnika „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”. Wiceprzewodniczący Komitetu Nauk Prawnych PAN. Członek Rady Legislacyjnej przy Premierze; współredaktor tekstu Konstytucji RP; członek wielu komisji rektorskich. Opublikował ok. 35 artykułów oraz 10 książek. Jest też autorem wielu referatów naukowych i ekspertyz.

Tak naprawdę pragnął zostać... polonistą. Uwielbiał literaturę polską i język polski, jednak by nie stracić sympatii do polonistyki, wybrał inny kierunek studiów związanych blisko z człowiekiem, a mianowicie prawo.

Decydujące o całej jego karierze naukowej okazało się spotkanie - już na początku studiów - z wybitnym prawnikiem i naukowcem prof. Zygmuntem Ziemińskim. „Wszystko, co się potem działo - stwierdza prof. Maciej Zieliński - wynikało z tego spotkania.” Nie ukrywa, że punktem wyjścia znacznej części jego własnego dorobku były pomysły Mistrza. Wiele zagadnień

rozwinął jednak samodzielnie, a niektóre poglądy profesora Ziemińskiego (który uwielbiał ludzi mających odwagę podjąć spór naukowy) - skorygował. „To wielkie szczęście trafić na takiego Mistrza” - wyznaje prof. Maciej Zieliński.

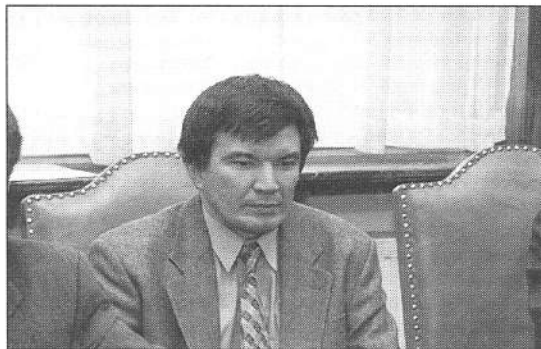
Trzon jego zainteresowań od początku studiów i autentyczną pasję stanowi do dziś problematyka związana z interpretacją tekstów prawnych, która jest uważana w środowisku za podstawę wszelkich decyzji w procesie stosowania prawa. Owocem wieloletniego zgłębiania tego zagadnienia była książka pt. „Interpretacja jako proces dekodowania tekstu prawnego” (1972). Zawiera ona

główny zamysł i rozwinięcie nowej koncepcji interpretacji nazwanej z czasem derywacyjną. Po około dziesięciu latach koncepcja ta - surowo oceniona w momencie opublikowania - stała się znaczącą pozycją w prawnoznawstwie, a obecnie jest jedną z najbardziej licznych się w Polsce.

Pole zainteresowań Jubilata stanowi także, związane ściśle z problematyką wykładni tekstów prawnych, zagadnienie redagowania. Jest to najnowszy problem podjęty w prawnoznawstwie. Współzależności obu terminów Profesor poświecił napisane wraz z prof. Sławomirą Wronkowską opracowanie pt. „O korespondencji dyrektyw redago-

Antyrealista z przekonania

Prof. dr hab. PAWEŁ ZEIDLER, filozof, profesor UAM, kierownik Zakładu Logiki i Metodologii Nauk w Instytucie Filozofii UAM, wicedyrektor ds. naukowych Instytutu Filozofii. Ukończył VII LO w Poznaniu i chemię na Uniwersytecie poznańskim. 20 lat temu przyjął propozycję prof. Włodzimierza Ławniczaka i podjął pracę w Zakładzie Logiki i Metodologii Nauk, gdzie pozostaje do dziś, rozważając niektóre z centralnych zagadnień współczesnej filozofii nauki. Jest członkiem zespołu redakcyjnego „Studiów Metodologicznych”. W Poznańskim Oddziale Polskiego Towarzystwa Filozoficznego jest członkiem Zarządu ds. Olimpiady Filozoficznej i przewodniczy komitetowi okręgowemu tejże olimpiady. Opublikował ok. 30 artykułów w czasopiśmie specjalistycznych, 2 książki (jedną własną i jedną współautorską), 3 prace zbiorowe, których był współredaktorem.



Zajmowanie się filozofią było tradycją rodzinną w domu prof. Pawła Zeidlera. Jego ojciec jeszcze przed wojną obronił pracę doktorską z filozofii u prof. Zygmunta Zawirskiego w Poznaniu. Profesorem w dziedzinie filozofii humanistyki jest także siostra dzisiejszego Jubilata. O tym, że wybrał jako przedmiot studiów chemię, a nie filozofię, zdecydował zwłaszcza fakt, iż filozofia była wówczas utożsamiana powszechnie z ideologią.

Jednak studia chemiczne rozczarowały go bardzo. Zdaniem Profesora były one wtedy „bardzo źle pomyślane”, gdyż zmuszając studentów do pamięciowego opanowania ogromnych porcji wiedzy, nie dawały żadnej szerszej perspektywy i ograniczały rozwój intelektualny. Ratując się przed całkowitym zniechęceniem prof. Paweł Zeidler jako jedyny na roku pracę magisterską poświęcił chemii teoretycznej. Podstawowa problematyka metodologii nauk empirycznych, z którą się przy tej okazji zapoznał, stała się znakomitym punktem wyjścia do zajęcia się wkrótce filozofią. Tak się bowiem złożyło, że ówczesny kierownik Zakładu Logiki i Metodologii Nauk prof. Włodzimierz Ławniczak poszukiwał kogoś, kto byłby w stanie w sposób kompetentny zająć się nową, tzw. niezdanowiąkonceptcją rekonstrukcji wiedzy naukowej, wypracowaną (na Zachodzie) dla teorii fizykalnych. Profesor Ławniczak,

przekonany, że koncepcja może odnosić się także do innych dziedzin wiedzy, zlecił analizę tej teorii Pawłowi Zeidlerowi. Owocem naukowych zmagania z ambitnym zadaniem była praca doktorska, w której autor starał się pokazać, że zastosowanie nowej teorii pozwala zasypać przepaść powstałą między nurtem badań historycznych i formalno-logicznych. Zgodnie z intuicją prof. Włodzimierza Ławniczaka, teoria ta stała się z czasem wiodącą koncepcją rekonstrukcji wiedzy naukowej. Do jej rozpowszechnienia w środowisku poznańskim przyczyniły się znacznie prace prof. Pawła Zeidlera.

Młodego doktora zafascynował jeden z centralnych problemów współczesnej filozofii nauki, czyli spór: realizm - antyrealizm. Trochę na przekór dominującej wśród filozofów nauki postawie realizmu, w swojej rozprawie habilitacyjnej starał się bronić „słabego stanowiska antyrealistycznego.” Jako antyrealista pan Profesor uważa, że z wielu względów nie powinno się przypisywać wartości logicznej teoriom naukowym. „Nie należy z faktu adekwatności empirycznej, czyli zgodności naszych teorii z doświadczeniem, wnosić o ich prawdziwości” - wyjaśnia. Jest to postawa bliska agnostycyzmowi poznawczemu. Podejmując próbę wzmocnienia argumentacji antyrealistów w pracy habilitacyjnej, prof. Paweł Zeidler włączył się do tego wciąż żywego sporu prowadzonego przez filozofów polskich i światowych.

Od niedawna, dla potwierdzenia słuszności stanowiska antyrealistycznego, Profesor zaczyna też wykorzystywać (po 15 latach)

wania i interpretowania tekstów prawnych”.

Spośród swoich licznych opracowań wspomina jako bardzo ważny „Raport o stanie polskiego prawoznawstwa” (1994), przygotowany w ramach prac w Komitecie Nauk Prawnych PAN. Najbardziej zaskakujące okazało się „odkrycie”, że aż ok. 1200 osób pracuje naukowo na wydziałach prawa. Mimo to rodzi się obawa powstania luki pokoleniowej, gdyż coraz mniej absolwentów prawa zostaje na uczelni.

Obecnie pan Profesor przygotowuje drugi raport. Wrócił też do problemu interpretacji i aktualnie pracuje nad książką pt. „Wykładnia prawa. Zasady, reguły, wskazówki”.

Choć prof. Maciej Zieliński lubi i ceni sobie pracę dydaktyczną (kiedyś został uznany w środowisku poznańskim za najlepszego dydaktyka roku, a w 1997 r. - za najlepszego wykładowcę na Wydziale Prawa w Szczecinie), to jednak uważa, że jego „przeznaczeniem jest praca ściśle naukowa.” Najbardziej tęskni zatem za spokojem, by dokończyć pisanie kolejnej książki. Z pozazawodowych radości za największe uważa sukcesy swoich dzieci - Agnieszka, Miss Polonia '96, studiuje prawo na UAM, a Wojciech, absolwent Wydziału, jest już asesorem.

swoją wiedzę chemiczną, zwłaszcza w odniesieniu do problemu reprezentacji, który stanowi podstawę kolejnego ważnego sporu, jaki fundamentaliści toczą z antyfundamentalistami. Profesor opracowuje obecnie monografię poświęconą relacjom, jakie zachodzą między modelami teoretycznymi, reprezentowaniem i doświadczeniem. Bliskie jest mu stanowisko wybitnego humanisty i filozofa prof. Hilarego Putnama, który opowiada się za tzw. realizmem wewnętrznym. Wbrew pozorom jest to postawa bliska antyrealistom. Prof. Paweł Zeidler zachowuje jednak dużą ostrożność w definitywnym określaniu własnego stanowiska, gdyż wiele sporów sprowadza się do precyzowania odcieni znaczeniowych poszczególnych słów-pojęć.

Podejmując 20 lat temu pracę na uczelni, zupełnie nie podejrzewał, że posiada predyspozycje pedagogiczne i że bardzo będą mu odpowiadały zajęcia ze studentami. „Należę do tych, którzy nie mają wątpliwości, że to jest najważniejsza część naszej pracy; to obecność studentów decyduje, że tutaj jesteśmy” - zaznacza.

Ogromną satysfakcję Profesor czerpie także z pracy na rzecz Olimpiady Filozoficznej, organizowanej przez Polskie Towarzystwo Filozoficzne. Jego zdaniem jest to „jedyny sposób promowania filozofii wśród młodzieży, w sytuacji, gdy tego przedmiotu nie ma w szkołach średnich.” Olimpiada pokazuje, że zainteresowanie filozofią jest ogromne (w skali kraju bierze udział kilka tysięcy uczniów), dlatego Polskie Towarzystwo Filozoficzne próbuje wywierać nacisk na MEN, żeby ten przedmiot wprowadzić do programu nauczania.

Samotność pioniera - między fizyką matematyczną a matematyką stosowaną

Prof. dr hab. MACIEJ BŁASZAK, fizyk, profesor nadzwyczajny w Zakładzie Przemian Fazowych Instytutu Fizyki UAM. Po ukończeniu IV LO w Poznaniu studiował fizykę na Uniwersytecie. Jako najlepszy student Wydziału (wyróżnienie INTERFARES 1978) 20 lat temu został w nim zatrudniony. Interesuje go przede wszystkim pogranicze fizyki matematycznej i matematyki stosowanej. Jest pionierem badań z zakresu teorii układów nieliniowych dynamicznych w Poznaniu. Przez 3,5 roku jako invited professor pracował na uniwersytecie w Portugalii. Stale współpracuje z uniwersytetami w Szwecji, Niemczech, Anglii, Lwowie i we Włoszech. Na jego dorobek naukowy składa się ponad 40 publikacji w międzynarodowych czasopiśmie specjalistycznych.

Już od liceum fascynowała go matematyka i fizyka, zwłaszcza doświadczalna, spektakularna, związana z cząstkami elementarnymi. Studiował zatem jednocześnie oba kierunki, jednak z czasem uznał, że matematyki na potrzeby fizyki teoretycznej może uczyć się sam i zrezygnował z drugiego fakultetu. Od drugiego roku fizykę studiował indywidualnie pod opieką profesora (wówczas doktora) Michała Kurzyńskiego.

Wszystkie swoje prace naukowe poświęcił rozwijaniu „czystej nauki”, podstawowym badaniom teoretycznym. Nawet pracując początkowo w doświadczalnym Zakładzie Dielektryków prof. Tadeusza Hinczera, zajmował się teorią ciała stałego. Z tej dziedziny zrobił doktorat.

Jednak nadal pociągała go matematyka, więc zainteresował się szczegółowo rozwijaną wówczas na Zachodzie teorią nieliniowych układów dynamicznych - nową dyscypliną z pogranicza fizyki matematycznej i matematyki stosowanej. Początkowo zajmował się konkretnymi układami fizycznymi opisywanymi przez równania nieliniowe, ale z czasem poświęcił się bardziej strukturze matematycznej tych układów. Do dziś fascynuje go zgłębianie teorii algebraicznej układów nieliniowych całkowalnych. „Widocznie mam takie predyspozycje, że w końcu wróciłem do matematyki od strony fizyki” - wyjaśnia Profesor.

Ceną za tak pionierskie na naszym gruncie badania jest jednak naukowa samotność. „Bardzo żałuję, że tutaj, w Poznaniu, zaczynam od początku pracę w tej dziedzinie” - mówi prof. Maciej Błaszak. Jest to dyscyplina międzynarodowa, której samotnie przecierał szlak w poznańskim Instytucie Fizyki. Zazdrości trochę swojemu doktorantowi - „Tę wiedzę, którą ja zdobywałem przez lata, podaję mu teraz w pigułce.” Fascynacją tym pogranicznym zagadnieniem jest jednak tak silna, że rekompensuje wszelkie minusy pracy niezespołowej. „Przyznam, że bardzo lubię to co robię, gdyż w matematyce wszystko jest usystematyzowane, jedno wynika z drugiego, zgodnie z regułami.” Nie radzi



jednak nikomu próbować tworzyć matematycznych modeli życia, bo ono jest o wiele bardziej skomplikowane.

Ostatnio prof. Maciej Błaszak rozwija przede wszystkim wielohamiltonowską teorię układów dynamicznych. „Dla innych może to być czarna magia, horror, a dla mnie jest to przyjemność.”

Podsumowaniem wyników z ostatnich 10 lat pracy w tym zakresie będzie książka wydawana w bodaj najpoważniejszym światowym wydawnictwie naukowym „Springer Verlag”. „Satysfakcja to tym większa, że o ile wiem z naszego Wydziału jeszcze nikt nie publikował indywidualnej pracy w tym wydawnictwie.” - dopowiada Profesor.

Ogromna wiedza, jaką posiada Jubilat, czasami utrudnia mu przewidywanie, co może być trudne dla studentów: - „Całą sztuką jest wyklądać tak, by studenci to zrozumieli i wyczuwać momenty, gdy zaczynają się gubić.” Jeśli to możliwe, stara się brać ćwiczenia do wykładów, gdyż wówczas czuwa nad całością procesu dydaktycznego z korzyścią dla studentów.

Fizyka jest bardzo trudnym przedmiotem, toteż coraz mniej osób ma odwagę ją studiować. Zdaniem pana Profesora trzeba tak ułożyć program studiów, by przygotowywały do pracy w różnych dziedzinach; jest to możliwe i wskazane ponieważ fizyka uczy logicznego myślenia, analizowania zjawisk, spójnego widzenia świata, co przydaje się w wielu zawodach.

Ma także nadzieję, że kierunek badań, które on rozpoczął w fizyce, rozwinię się: - „Być może kilka osób dołączy i chociaż jedna z nich zostanie na uczelni, bowiem praca w zespole jest jednak korzystniejsza.”



„Wybór prawa był zupełnie przypadkowy” - twierdzi prof. Adam Olejniczak. W czwartej klasie liceum (ostatniej męskiej w słynnym „Marcinku”), kiedy nie wiedział jeszcze zupełnie, co chciałby studiować, wychowawczyni zaprosiła na lekcję prawnika prof. Zbigniewa Janowicza, który „tak pięknie mówił o prawie i o Wydziale”, że dzisiejszy prodziekan wybrał ten kierunek.

Po studiach został na Wydziale, bo przekonał go do tego prof. Zygmunt Ziemiński. Mobilizujący był też kontakt z prof. Krzysztofem Skubiszewskim. Sam Jubilat nie był wielkim entuzjastą prawa, ale wyjaśnia, że „gdy się spotkało takich dwóch tuzów nauki, to coś tam w człowieku zaszczepili”. Również do prawa cywilnego zachęcił go profesor Ziemiński, który uważał, że cywilistyka jest królową nauk prawnych i chociaż cywilisanci rozwijają się powoli i długo zdobywają kolejne stopnie naukowe, to jednak ich osiągnięcia są bardzo solidne. W Katedrze Prawa Cywilnego spotkał następnych „wspaniałych ludzi” i mistrzów - prof. Zygmunta Nowakowskiego i prof. Zbigniewa Radwańskiego.

Już po pięciu latach pracy zrobił doktorat na temat przesłanek rozwodu w polskim prawie rodzinnym, ale ponieważ stwierdził, że w tym dziale prawa dominują problemy etyczne, w następnym okresie zajął się pra-

Najbardziej cenię sobie wolność

Prof. dr hab. ADAM OLEJNICZAK, profesor nadzwyczajny w Katedrze Prawa Cywilnego, Handlowego i Ubezpieczeniowego Wydziału Prawa i Administracji UAM. Ukończył I LO w Poznaniu, następnie studiował prawo na poznańskim Uniwersytecie. Od 25 lat pracuje w Katedrze Prawa Cywilnego. Był członkiem Senatu UAM (jako członek Komisji Statutowej współredagował Statut UAM), członkiem Rady Wydziału. Obecnie pełni funkcję prodziekana Wydziału Prawa i Administracji (kadencja 1996-1999), jest także członkiem Komisji Dyscyplinarnej przy Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego, członkiem Rektorskiej Komisji ds. Collegium Polonicum w Słubicach oraz Rektorskiej Komisji ds. Współpracy z Zagranicą. Odbiwał studia zagraniczne w Nancy i Paryżu oraz staże naukowe w Luksemburgu i w Rennes. Otrzymał m.in. nagrodę ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki za osiągnięcia w dziedzinie badań naukowych (1981). Wydał 25 prac naukowych, w tym m.in. 2 monografie książkowe i 2 opracowania obcojęzyczne.

wem zobowiązań i prawem handlowym. W efekcie przygotował rozprawę habilitacyjną na temat „Transakcji kompensacyjnych w handlu międzynarodowym” (1995). Ukończenie habilitacji - obok egzaminu sędziowskiego najtrudniejszy egzamin w życiu - sprawiło mu „kolosalną satysfakcję”. Jako bardzo satysfakcjonujące osiągnięcie wspomina także zdanie egzaminów w języku francuskim po rocznych studiach z prawa europejskiego w Nancy.

Pracę na uniwersytecie ceni nade wszystko za możliwość robienia tego, co człowiek chce robić. „Zostałem tutaj, ponieważ nauka zapewnia największą wolność” - a ta z kolei stanowi dla niego największą wartość. (Jak podkreśla, podporządkowany innym był tylko jako asystent; od doktoratu „robi w nauce to, co chce”). Również prawem cywilnym zajmuje się dlatego, że zapewnia ono wolność - „tylko w stosunkach cywilnoprawnych występuje równorzędność podmiotów.” Nigdy nie dałby się namówić na otworzenie kancelarii, gdyż skazywałoby go to na zależność od klienta.

Praca akademicka ma dla pana Profesora jeden minus - rodzi chroniczne poczucie winy. „Obojętne, co się robi - kapie w jeziorze, pieli w ogrodzie, gra w brydża itp. - to

zawsze w którymś momencie zapala się światełko ostrzegawcze: „Właściwie powinienem siedzieć teraz przy biurku i pracować naukowo”. Pocięsza się myślą, że ten dyskomfort towarzyszy każdemu, kto chce coś osiągnąć. Choć uważa, że na prawie można pracować naukowo bez dydaktyki, to jego zdaniem „niemożliwe jest prowadzenie dydaktyki bez pracy naukowej.”

Za naprawdę cenne wyróżnienie w ciągu 25-letniego okresu pracy uważa fakt, iż w pierwszych wolnych wyborach do władz Uniwersytetu właśnie jego wybrano na przedstawiciela młodych pracowników w Senacie UAM (1981-1984).

Jest krajanem rektora Stefana Jurgi - obaj pochodzą z Kościana. Przez kilkanaście lat dojeżdżał do pracy pociągiem. - „Powinieniem dostać dyplom honorowego kolejarza” - żartuje.

Obecnie najwięcej czasu pochłaniają prof. Adamowi Olejniczakowi obowiązki prodziekana Wydziału Prawa i Administracji. Zajmuje się m.in. sprawami studentów eksternistycznych (ponad 600) i doktorantów (50), koordynuje też współpracę wydziału z zagranicą. Troską prodziekana i całego Wydziału jest znalezienie nowego budynku - „Wszystcy o tym myślimy”.

Praca bez końca

Prof. dr hab. WOJCIECH DUCZMAŁ, chemik, profesor nadzwyczajny w Zakładzie Chemii Metalooorganicznej, kierownik Zespołu Dydaktycznego Chemii Nieorganicznej na Wydziale Chemii UAM. Po ukończeniu III LO w Poznaniu studiował chemię na tutejszym Uniwersytecie. Pracuje na uczelni od 35 lat. Jako wieloletni członek Senackiej Komisji Statutowej był współautorem Statutu UAM. Jest członkiem Senackiej Komisji Prawnej. Opublikował 25 artykułów w czasopiśmie o obiegu międzynarodowym, jest współautorem 3 skryptów uniwersyteckich z zakresu chemii.

Jego zafascynowanie chemią objawiło się już w siódmej klasie szkoły podstawowej, kiedy to próbował - bez rezultatu - przeprowadzić elektrolizę nadmanganianu potasu w celu uzyskania czystego potasu. Nie wiedział jeszcze wówczas, że roztwór wodny wyklucza taki efekt.

Chemia zajmowała wśród jego zainteresowań zdecydowanie pierwsze miejsce przez całą szkołę średnią, toteż postanowił zgłębiać ten przedmiot na poziomie akademickim. Z perspektywy czasu stwierdza, że tylko na uniwersytecie może w miarę swobodnie rozwijać swoją pasję naukowo-badawczą.

Pod naukową opieką promotora pracy magisterskiej i doktorskiej, a zarazem pierwszego „szefa” prof. Maksymiliana Kranza, zainteresował się szczególnie pierwiastkami przejściowymi, ze względu na ich skłonność do tworzenia specyficznych związków kompleksowych, odgrywających ważną rolę w procesach życiowych, technologicznych itp. Zdaniem prof. Wojciecha Duczmała poznanie mechanizmów działania tych związków mogłoby być wykorzystane do optymalizacji

procesów technologicznych. „W miarę rozwoju chemii - mówi Profesor - widzę coraz wyraźniej potrzebę usprawnienia przepływu wiedzy naukowej do praktyki. Jednak trzeba na to dziesiątków lat” - dodaje sceptycznie.

Drugą grupą związków, którą zainteresował się pod wpływem prof. Bogdana Marciniaka, to związki krzemooorganiczne. Są to substancje, które ze względu na swą dwojaką naturę - organiczną i nieorganiczną, stanowią ogniwo pośrednie między całą przyrodą żywą i nieżywą. Obecnie prof. Wojciech Duczmał najwięcej czasu poświęca badaniu wpływu kompleksów pierwiastków przejściowych na procesy chemiczne z udziałem związków krzemooorganicznych.

Zdaniem Profesora, ze względu na zespołowy charakter prac badawczych chemików trudno mówić o jakichkolwiek indywidualnych osiągnięciach. Kolejne prace naukowe - doktorat, habilitacja - są tylko koniecznym podsumowaniem jakiegoś etapu badań. Rozwiązanie jednego problemu wyzwala serię nowych pytań, zatem jest to praca bez końca.

Na uczelni prof. Wojciech Duczmał bardzo

Tylko filologia...



Prof. dr hab. WŁODZIMIERZ SOBKOVIK, anglista, profesor nadzwyczajny, zastępca dyrektora Instytutu Filologii Angielskiej (od 1992 r.), kierownik Zakładu Angielskiego Językoznawstwa Komputerowego (od 1997 r.). Absolwent II LO w Poznaniu, a następnie filologii angielskiej na poznańskim Uniwersytecie. Zawodowo związany jest z uczelnią od 20 lat. Był inicjatorem i kierownikiem (od 1997 r.) Pracowni Nauczania Języka Angielskiego ze Wspomaganiem Komputerowym. Wieloletni opiekun Nauczycielskiego Kolegium Języka Angielskiego w Kaliszu, a także kierownik Szkoły Letniej Języka Angielskiego w r. 1987. Od 1993 r. (druga kadencja) reprezentuje grono profesorów w Senacie Akademickim, jest również członkiem Senackiej Komisji ds. Dydaktyki (od 1997 r.). Odbił liczne stypendia zagraniczne (m.in. w Berkeley, Edynburgu, Oksfordzie). Większość prac naukowych poświęcił fonetyce angielskiej oraz propagowaniu angielskiego językoznawstwa komputerowego. Jest jednym z zaledwie kilkunastu polskich specjalistów od fonetyki w słownikach komputerowych. Opublikował ok. 40 artykułów i recenzji, 6 książek (2 własne i 4 jako współautor).

Język angielski „wciągnął” go od kądz zaczął chodzić na kurs językowy, w 12. roku życia. Uczył się go także w szkole. W liceum był już pewny, że wybierze studia filologiczne. Wprawdzie w trzeciej klasie przez moment „w grę wchodziła także polonistyka”, jednak ostatecznie zdecydował się na anglistykę.

Poznawanie języka obcego to dla prof. Włodzimierza Sobkowiaka „wchodzenie w inny świat.” Fascynuje go możliwość ciągłego poszerzania granic tej językowej rzeczywistości. „Kiedy człowiek uczy się drugiego języka, to tak jakby stwarzał sobie drugą osobowość, a kiedy już ma dwie, to jest to tak podniecające doświadczenie i bogactwo, że trudno go nie pomnażać” - stwierdza pan Profesor.

Od samego początku jego ambicją było nauczyć się angielskiego najlepiej jak to tylko możliwe, by „mówić jak Anglik.” Pokonywanie kolejnych stopni trudności w opanowaniu wymowy angielskiej sprawiało mu tyle radości, że również w pracy naukowej fonetyka pozostała ulubionym przedmiotem jego zainteresowań. Bardzo

lubił uczyć wymowy studentów, szczególnie cieszył go moment, gdy po kilku ćwiczeniach usłyszał, że student „chwycił” - zaczynał mówić naturalnie. Bezpośrednie, praktyczne nauczanie języka dawało mu wspaniałe poczucie, ponieważ efekty wspólnego wysiłku były bardzo konkretne, sprawdzalne tu i teraz. Tej satysfakcji brakuje mu po awansie na profesora, kiedy ma już głównie wykłady.

Do własnych osiągnięć naukowych podchodzi z dużym dystansem - „dopiero historia oceni, ile była warta ta nasza praca.” Toteż zapytany o najbardziej satysfakcjonujące momenty w pracy zawodowej, profesor Włodzimierz Sobkowiak wspomina na przykład studentkę, która po oblanu egzaminu z praktycznej znajomości języka chodziła do niego na ćwiczenia w ramach Szkoły Letniej Języka Angielskiego „i potem przysłała z kwiatami podziękować po zdanym egzaminie”. Pamięta też doskonale pewnego niewidomego studenta, który po roku ćwiczeń fonetycznych w laboratorium, jako człowiek szczególnie wrażliwy na warstwę dźwię-

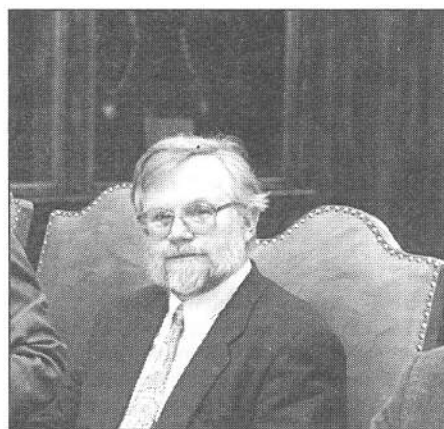
kową języka, dziękował mu za tak atrakcyjne zajęcia. Typowo nauczycielską radość przeżywał także czytając list od studentki zaocznej, z podziękowaniami „za wspaniałe zajęcia.”

Tymczasem sukcesy naukowe prof. Włodzimierza Sobkowiaka są niemałe. W latach 80., zafascynowany możliwościami, jakie daje komputer w nauce języka obcego, przyczynił się do wprowadzenia językowych programów komputerowych w Instytucie Filologii Angielskiej, który wówczas rozwijał własne laboratorium komputerowe. Od początku lat 90. także swoje prace naukowe Profesor wiąże ściśle z językoznawstwem komputerowym. Rozprawę habilitacyjną (1991) poświęcił wprawdzie jeszcze... kalamburów w języku angielskim, ale potem zajął się już problemem dydaktyki języka angielskiego wspomaganej komputerowo oraz - równolegle - słownikami komputerowymi. W leksykografii elektronicznej dostrzega ogromny potencjał rozwiązań w zakresie bliskiej mu nadal fonetyki. (Wraz z kolegami Profesor opracował program komputerowy „Pop-English” oraz skrypt „English Phonetics for Poles”). Ceni sobie fakt, że rozpracowując ten temat naukowo (napisał kilka artykułów) i popularyzując go na różne sposoby (podczas konferencji, w wydawnictwach itp.) przyczynił się do zrozumienia i docenienia w ostatnich latach roli fonetyki w słownikach komputerowych.

W ramach urlopu naukowego przygotowuje obecnie opracowanie książkowe tego zagadnienia. Stresującą stroną tych pionierskich przedsięwzięć badawczych jest swoista „rywalizacja bez rywali.” Wymaga to ogromnej samodyscypliny, wiąże się też z przymusem wychwytywania wszelkich nowinek w tej dziedzinie, przewidywania kierunków dalszego rozwoju i ciągłego rewidowania wiedzy. Dyskomfortem jest również świadomość, że jako naukowiec nigdy nie osiągnie pewności, która z rozwijanych teorii jest prawdziwa, wartościowa. Toteż w hierarchii zajęć na uczelni na pierwszym miejscu zawsze stawia dydaktykę przez duże „D”.

sobie ceni zajęcia ze studentami: „Należę do tych ludzi, którzy uważają, że bardzo korzystny dla obu stron jest taki układ, gdy wykładowca ma bezpośredni kontakt ze studentami na ćwiczeniach.” Najbardziej satysfakcjonują go spotkania ze studentami, którzy przychodzą dobrze przygotowani na seminarium magisterskie i okazuje się, że wcześniej prowadzone z nimi zajęcia nie były czasem straconym.

Na podstawie wieloletnich obserwacji i doświadczeń dydaktycznych doszedł do wniosku, że bardzo istotnym zadaniem w obecnych czasach byłoby upowszechnienie wiedzy chemicznej w całym społeczeństwie. Zdaniem pana Profesora, wiedza ta jest teraz bardzo powierzchowna, co prowadzi do utrwalania się fałszywych poglądów na przykład na temat szkodliwości konkretnych substancji. Jest to typowe nawet dla działaczy ekologicznych, których również należałoby edukować. Szkodliwe może być wszystko, w zależności od stężenia i ilości, która na nas oddziałuje. „To, co się wydaje najbardziej trujące, nie zawsze jest rzeczywiście najbardziej szkodliwe” - wyjaśnia Profesor.



Programem takiej poszerzonej praktycznej edukacji chemicznej objęci są na razie studenci biologii, geologii czy ochrony środowiska, jednak zdaniem prof. Wojciecha Duczmała wiedzę porządkującą obiegowe opinie o szkodliwości określonych substancji należy wprowadzić już w szkole średniej.

W wielkim laboratorium przyrody

Prof. dr hab. ANNA STANKOWSKA, geochemik, profesor nadzwyczajny, samodzielny pracownik nauki w Instytucie Badań Czwartorzędowego Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM. Ukończyła LO w Gnieźnie, następnie studiowała chemię w Poznaniu. Zachęcona przez prof. Bogumiła Krygowskiego - inicjatora nowych metod badawczych w geografii - 35 lat temu podjęła pracę w Katedrze Geografii Fizycznej UAM. Pracując nad rozwiązaniem zagadnień przyrodniczych z wykorzystaniem chemii, z czasem zdobyła zupełnie nową specjalność



w dziedzinie geografii, stając się geochemikiem. Społecznie prowadzi wykłady na temat migracji zanieczyszczeń w środowisku na Prymasowskim Uniwersytecie Ludowym (oddziały w Powidzu i Strzelnie). Opublikowała ok. 40 artykułów w czasopiśmie o zasięgu ogólnopolskim i międzynarodowym oraz 2 monografie.

W czasie studiów na Wydziale Chemii przyjaźniła się z geografami, więc znała już trochę problematykę geograficzną, gdy prof. Bogumił Krygowski, chcąc poszerzyć zakres badań geograficznych, zaproponował jej etat chemika w swojej katedrze. Od tej pory przestała postrzegać przyrodę tylko wrażeniowo (estetycznie), lecz zaczęła na nią patrzeć jak na ogromne, fascynujące laboratorium, w którym obserwować można zachodzące nieustannie przeróżne procesy fizykochemiczne. Praca w terenie, połączona z badaniami laboratoryjnymi, dawała jej coraz więcej satysfakcji.

Głównym przedmiotem zainteresowań

prof. Anny Stankowskiej stały się osady glacialne, a zwłaszcza gliny morenowe i ich stratygraficzne rozpozniowanie. Owocem badań poświęconych tym zagadnieniom była praca doktorska (bronia jęszcze na Wydziale Chemii), dotycząca własności sorpcyjnych glin morenowych.

Za największy swój sukces naukowy i życiowy (wychowała jednocześnie troje dzieci), pani Profesor uważa rozprawę habilitacyjną, przygotowaną w oparciu o rozszerzony warsztat badawczy i przedstawiającą znaczenie minerałów ilastych jako przestrzennych wskaźników zmienności glin morenowych.

Drugie pole naukowych zainteresowań prof. Anny Stankowskiej obejmuje przemiany środowiska przyrodniczego pod wpływem działalności człowieka i dotyczy w szczególności wpływu składowiska odpadów paleniskowych z elektrowni konińskich na otaczające je środowisko. Na podstawie badań przeprowadzonych przez Instytut stwierdzono, że warunkiem bezpiecz-

nego składowania odpadów jest uniemożliwienie przenikania wód osadowych do wód powierzchniowych i podziemnych. W ramach ścisłej współpracy z elektrowniami prof. Anna Stankowska prowadzi w zespole geografów stały monitoring składu chemicznego wód nadosadowych oraz wód powierzchniowych i podziemnych otaczających składowisko, a także monitoring zmian własności geochemicznych osadów występujących w pobliżu składowiska.

Jubilatkę cieszy fakt, że naukowe doświadczenia i osiągnięcia mają zastosowanie praktyczne. Z inicjatywy pracowników elektrowni „Odra” w Szczecinie prowadzone są bowiem sympozja dla techników budujących składowiska. Jest to korzystna dla obu stron wymiana doświadczeń.

Kolejnym bardzo ważnym dla prof. Anny Stankowskiej zagadnieniem jest badanie migracji zanieczyszczeń, gdyż jej zdaniem, jeżeli wymkną się one spod kontroli, staną się „nieodwracalnym zagrożeniem dla człowieka.” Tymczasem metody chemiczne pozwalają nie tylko kontrolować, ale także unieruchamiać pewne zanieczyszczenia. Profesor Anna Stankowska uważa, że skoro człowiek ma coraz większy wpływ na przyrodę i zachodzące w niej przemiany, to powinien to być wpływ pozytywny, a nie destrukcyjny. „Człowiek musi czuć się odpowiedzialny za przyrodę” - dodaje Jubilatka.

Bardzo ważna jest także dla pani Profesor praca ze studentami. Jest zwolenniczką zachowania równowagi między zajęciami dy-



Sztuka nad sztukami - architektura

Dr hab. TOMASZ WUJEWSKI, historyk sztuki, adiunkt w Zakładzie Historii Sztuki Starożytnej Instytutu Historii Sztuki UAM. Ukończył Zasadniczą Szkołę Budowlaną oraz Technikum Budowlane w Poznaniu, następnie studiował historię sztuki na Uniwersytecie poznańskim. 20 lat temu - jęszcze jako student ostatniego roku - podjął pracę na uczelni (w Pracowni Ikonografii). Interesuje go przede wszystkim architektura starożytna, zwłaszcza Azji Mniejszej. Opublikował do tej pory kilkanaście artykułów i recenzji w czasopiśmie specjalistycznych oraz 2 książki.

Już w dzieciństwie pociągała go historia i architektura. Czytając w 3. klasie szkoły podstawowej „Trylogię” H. Sienkiewicza zwracał szczególną uwagę na występujące w niej rekwizyty i kostiumy historyczne. Z tego okresu pamięta pierwszą fascynację monumentalną katedrą poznańską. Zastanawiał się wówczas, jak to możliwe, że zbudowane z ciężkich cegieł, wiszące nad nim łuki, nie spadają na głowę.

By poznać tajniki architektury od podstaw, wybrał szkołę budowlaną. Myślał potem o architekturze, ale ponieważ architekci mieli wówczas bardzo ograniczone pole działania, zdecydował się studiować historię sztuki, która pozwoliła mu rozwijać wielostronne zainteresowania. Bardzo miłe wspomina rok pracy w Pracowni Ikonograficznej, gdzie miał

okazję zapoznać się z cennymi materiałami gromadzonymi przez Instytut Historii Sztuki oraz przyzwyczaić się do miejsca pracy, które do dziś uważa za atrakcyjne. „Dziękuję losowi, że akurat tutaj mogłem zostać.”

Wiedza praktyczna zdobyta w szkole budowlanej ułatwia mu ogromnie poznawanie teorii architektury. Chroni go też przed popełnianiem podstawowych błędów, jakie zdarzają się czasem nawet wybitnym teoretykom nie znającym technologii budownictwa.

Odwolując się do Witruwiusza, dr hab. Tomasz Wujewski uważa, że wiedza historyka architektury, podobnie jak architekta, łączy w sobie wiadomości z wielu nauk i różnorodne umiejętności, na podstawie których można dopiero oceniać dzieła reprezentujące wszelkie inne sztuki. „Wiedza ta rodzi

się z praktyki i teorii” - cytuje Witruwiusza.

Wprawdzie doktorat zrobił z rzeźby, ale czuje się najlepiej przygotowany do badania fascynującej go architektury starożytnej. Ułatwia mu to nie tylko znajomość technik budowlanych i zamiłowanie do historii, ale także doświadczenie zdobyte podczas wykopalisk archeologicznych. Toteż poczynszy od rozprawy habilitacyjnej („Symbolika architektury greckiej” 1997) dalsze badania poświęcił architekturze antycznej. Ciągłe zdumiewa go to, że człowiek może zbudować dzieła trwające tysiące lat, trwalsze niż książki, obrazy itp. Uważa, że większość ludzi jest zafascynowana najstarszymi zabytkami architektonicznymi, dlatego miał rację Witruwiusz, wynosząc architekturę ponad inne sztuki. Fascynują go próby odczytania w za-

Być może nigdy nie zająłby się naukowo filozofią, gdyby na ostatnim roku studiów nie zetknął się z profesorem (wówczas docentem) Janem Suchem, prowadzącym pasjonujące wykłady z filozofii w ramach kursowych zajęć dla studentów matematyki. Fascynacja okazała się tak silna, że zaczął coraz szerzej rozczytywać się w tekstach filozoficznych, a kiedy okazało się, że Instytut Filozofii otwiera studia doktoranckie, zgłosił swoją kandydaturę. Został przyjęty,

daktycznymi i pracą ściśle naukową. - „Nie wyobrażam sobie dobrej pracy dydaktycznej bez dobrej pracy naukowej.” Jej zdaniem, bez dorobku naukowego i bez pasji badawczej byłoby się tylko narzędziem, pośrednikiem w edukacji następnego pokolenia. Natomiast sama praca naukowa bez kontaktu ze studentami również by nie wystarczała. Studenti są dla niej „ratunkiem” na chwile zwątpienia typu: „Komu to wszystko potrzebne?”. Wspaniale jest to, że można dzielić się własną pasją i „zarażać” nią młodych ludzi. „Mam wielki szacunek dla wszystkich, którzy zajmują się czymś z pasją” - podkreśla prof. Anna Stankowska.

bytkach symbolicznych znaczeń kulturowych i szukanie odpowiedzi na pytanie, dlaczego budowano tak a nie inaczej, i jakie były rzeczywiste motywy działań budowniczych. Uważa, że jest to obiecujący kierunek badań w historii kultury.

Ostatnio pan Doktor zajmuje się głównie antyczną architekturą Azji Mniejszej. Po raz pierwszy był tam jako student i wówczas zachwyił go bez reszty kościół „Hagia Sophia” oraz inne znakomicie zachowane budowle starożytne. Po studiach wyjeżdżał do Turcji już wyłącznie w celach badawczych. Ma nadzieję, że kiedyś uda mu się odbyć badania terenowe na konkretnych zabytkach, gdyż kontakt z dziełem uważa za podstawę pracy historyka sztuki. Na podstawie zebranych do tej pory materiałów wydał książkę o reliefach na nagrobkach z czasów rzymskich; zamierza napisać monografię o architekturze Azji Mniejszej z tego okresu. Architektura ta - „doskonała w zamyśle kompozycyjnym i profesjonalna jako realizacja projektu” - jest jego zdaniem niedoceniona i najczęściej pomijana w podręcznikach.

Pracę na Uniwersytecie najbardziej ceni za możliwość rozwijania własnych zainteresowań i integralnego traktowania swego życia - bez rozbijania czasu na prywatny i czas pracy. „Wiele ludzi może tylko marzyć o luksusie zajmowania się tym, co lubi, w ramach swojej pracy zawodowej” - dodaje. Również stały kontakt z ludźmi młodymi uważa za ważny walor zawodu nauczyciela akademickiego. Zajęcie to uczy otwartości i umożliwia „nadażanie” za współczesnością reprezentowaną przez kolejne roczniki studentów. I chociaż dr hab. Tomasz Wujewski dostrzega u młodzieży niepokojący wzrost niechęci do czytania książek i słabnięcie pasji badawczej, to jednak nie zamieniłby swego miejsca pracy na zamknięty instytut naukowy. „Nie wyobrażam sobie zajęcia bez stałych kontaktów z ludźmi. Wiedza nie przekazywana dalej - nie ma sensu, a w publikacjach, z różnych względów, nie można przekazać tyle, ile bezpośrednio” - dopowiada Jubilat.

lecz zaraz potem... wezwany na rok do wojska.

Studia matematyczne wywarły duży wpływ na profil jego zainteresowań filozoficznych. Ponieważ zakładał, że światem rządzi zasada przyczynowości, wydawało mu się, że matematyka będzie idealnym narzędziem do przedstawienia tej zasady. Jednak próby skonstruowania matematycznego modelu dla kategorii przyczynowości uświadomiły mu, że język matematyczny, uważany

Prof. dr hab. JANUSZ WIŚNIEWSKI, filozof, profesor nadzwyczajny w Zakładzie Filozofii Nauk Instytutu Filozofii UAM. Ukończył LO w Wolsztynie, następnie studiował matematykę na Uniwersytecie w Poznaniu. 25 lat temu, podejmując studia doktoranckie z filozofii, rozpoczął trwającą do dziś pracę na poznańskiej uczelni. Pełni funkcję prodziekana ds. studenckich Wydziału Nauk Społecznych oraz członka Komisji Rektorskiej ds. Studenckich. Jego dorobek naukowy obejmuje 55 publikacji, w tym 28 artykułów własnych, jedną monografię w języku niemieckim oraz 7 współredakcji prac zbiorowych.

za uniwersalny język symboli pozwalający opisać rzeczywistość, ogranicza głębię analiz filozoficznych. Toteż w dalszej pracy, porównując różne modele matematyczne interesującej go nadal kategorii przyczynowości, starał się ją zbadać w innych - niż tylko formalne - aspektach. Zamknięciem tego etapu rozważań była praca habilitacyjna, w której prof. Janusz Wiśniewski zawarł także ogólną refleksję na temat zastosowania matematyki w nauce. Monografię habilitacyjną uważa za swoje największe osiągnięcie naukowe.

Kolejnym krokiem w przechodzeniu od refleksji szczegółowej (modelowanie matematyczne) do ogólnej była próba określenia związków łączących kategorię przyczynowości (związaną z bytem, rzeczywistością) z kategorią racjonalności (związaną z poznaniem, umysłem). Zgłębianie relacji między tymi dwoma różnymi światami - bytu i umysłu - Profesor traktuje do dziś jak kolejny etap filozoficznego wtajemniczenia. Nie zakłada, że znajdzie jakieś jedno, jedynie słuszne rozwiązanie tego problemu, uważa jednak, że jako filozof nie może pominąć tak fundamentalnych zagadnień związanych z naturą ludzką.

Wieloletnia praca w Zakładzie Filozofii Nauk uświadomiła mu wyraźny brak spójności w myśleniu naukowców z różnych dziedzin. Szczególnie niepokojące wydaje się oderwanie całej humanistyki od nauk przyrodniczych i odwrotnie. Dla filozofa świat materii i ducha jest jedną wielką całością. Zdaniem prof. Janusza Wiśniewskiego próbę powiązania tych światów powinni podjąć

także inni naukowcy, gdyż „bez szerszego spojrzenia nie sposób uprawiać jakiegokolwiek nauki”.

Podsumowując własny rozwój filozoficzny przyznaje, że jako matematykowi początkowo także jemu było trudno zrozumieć wieloznaczność i różnorodność opisów rzeczywistości, ale poprzez kolejne etapy poznawania istotnych zagadnień filozoficznych doszedł do wniosku, że nauka jest tylko jedną z form kultury. „Prawdopodobnie -

Poszerzanie horyzontów



dodaje Profesor - moja przygoda z nauką zakończy się ogólnymi refleksjami na temat kultury”.

Za najważniejsze w swojej pracy i w życiu uważa mądrość rozumianą jako umiejętność korzystania z wiedzy. Uważa, że takiego pojmowania sensu zdobywania wiedzy trzeba by uczyć już w szkole podstawowej. Jest jednak przeciwnikiem uzurpowania sobie prawa do monopolu na prawdę, mądrość, światopogląd itp. „Jestem gorącym zwolennikiem pluralizmu w każdym wymiarze - w myśleniu, w działaniu, w dyskusowaniu”. Nie oznacza to wcale relatywizmu, lecz przekonanie, że „piękne jest to, co nas różni”, i że „różnorodność obogaca”. Dlatego w pracy dydaktycznej, którą bardzo lubi, stara się słuchać studentów i rozumieć ich problemy, a nie narzucać gotowych rozwiązań. Zupełnie nie wyobraża sobie naukowców bez uczniów. „Nauka nie może rozwijać się bez kolektywu uczonych i uczniów - kontynuatorów. Bez tego nie wyobrażam sobie pracy na uniwersytecie” - dodaje. Gdyby nie było następców, cóż warto byłoby osiągnięcia. Nie można jednak także zapominać o poprzednikach, którym zawdzięczamy własny rozwój naukowy.

O sobie samym pan Profesor mówi, że niczym się nie wyróżnia jako naukowiec, jest zwyczajnym człowiekiem, a jedyną rzeczą niezwykłą, którą posiada, jest tytuł - profesor nadzwyczajny. „Ja nie muszę być wielki - stwierdza skromnie - ale może któryś z moich uczniów będzie wybitny i to jest istota kontynuacji, jaką umożliwia społeczność uniwersytecka.”

Pałac na wodzie w Łazienkach. Nie ma co prawda wiele wspólnego z dworkiem szlacheckim ani zamkiem Horeszków, ale jego widok lechce narodową dumę. I wprowadza w sielsko-anielski nastrój.

- „Niestety dzisiaj nie ma zwiedzania” - informuje uprzejmie pani pilnująca drzwi.

Wyjmujemy zaproszenie. W sali, gdzie odbyć się ma konferencja prasowa na temat przygotowań do filmu „Pan Tadeusz czyli Ostatni Zajazd na Litwie” - pustki. Dwóch operatorów instaluje kamerę. Mamy dużo czasu, by zaznajomić się z materiałami przygotowanymi dla dziennikarzy.

„Żyjemy pod ciśnieniem kultury ruchomych obrazów; wiele arcydzieł literatury można ocalić od niepamięci, przekładając je na język filmu. Tak Jerzy Hoffmann ocalił Trylogię. Z „Panem Tadeuszem” będzie znacznie trudniej, ale dla Andrzeja Wajdy przedsięwzięcie nie jest niemożliwe, czego dowodem jest ekranizacja „Wesela” i szczególnie wrażliwość tego reżysera na duchowe tajemnice polskiej przeszłości” (prof. Alina Witkowska).

Zastanawiamy się, czy film ocali „Pana Tadeusza”, czy raczej stworzy własny obraz przypominający pierwowzór w ogólnych zarysach, ale nie klimatem i barwą. Sama akcja da się przecież sprowadzić do kilku zdań, a piękno tkwi w słowie i opisach. Tego film nie odda - a jeśli by chciał - nie będzie dobrym filmem. Pierwszą i do tej pory ostatnią próbę ekranizacji dzieła podjął w 1928 roku Ryszard Ordyński. Przedstawił epopeję scena po scenie wplatając fragmenty tekstu. Film zebrał złe recenzje właśnie za „martwą akademicką wierność” literackiemu pierwowzorowi.

Prawda, że Mickiewiczowi udało się pobudzić naszą wrażliwość. Osiągnął to właśnie dzięki kunsztowi języka. Ale Andrzej Wajda też może nas poruszyć, korzystając tylko z innych narzędzi: muzyki i środków wizualnych. Jeżeli jednak do kogoś nie przemawia duch „Pana Tadeusza” - ani słowa ani zdjęcia nie będą miały dla niego wartości.

Wajda zdaje sobie sprawę z argumentów, jakie można postawić przeciwko nakręceniu filmu. Prawdopodobnie skurczy się grono czytelników „Pana Tadeusza”, skoro łatwiej go będzie zobaczyć na ekranie. Ludzie, którzy obecnie nie znają tego dzieła, mają z tego powodu przynajmniej kompleks; gdy obejrzą film - kompleks zniknie. Ale może nadszedł czas, żeby księga należała tylko do elity?

Reżyser podkreśla, że rzeczywista fabuła to nie romans Tadeusza z Zosią, ale opowieść o zbrodniarzu, który staje się pokutnikiem, powściąga swój buntowniczy temperament i zaczyna przygotowywać antyrosyjskie powstanie na Litwie. - „Jaka to ciekawa i niebanalna opowieść. Ile w niej akcji.” Do nas nie przemawia jednak opinia, że w „Panu Tadeuszu” jest dużo akcji. Do filmu przekonuje głównie obsada aktorska. Jest ona niewątpliwym atutem planowanego przedsięwzięcia.

Trochę złośliwie można by stwierdzić, że Wajda zaangażował dwóch najlepszych aktorów z „Ogniem i mieczem” (Olbrychskiego i Żebrowskiego), dołożył tych ze ściślej czołówki, którzy w „Ogniem i mieczem” nie grają, i w rezultacie na jego niebie świecą jaśniejsze gwiazdy niż u Hoffmana.

„Polacy kupili w zeszłym roku cztery miliony biletów na polskie filmy. Nie są to co prawda filmy podobne do tego, który ja planuję. Ważne jednak, że ta widownia zaczyna się rozglądać: pewnie trochę za polskim językiem w kinie, za polskimi aktorami na ekranie. Czy rozgląda się za „Panem Tadeuszem”? Nie wiem. Ale widownia też tego nie wie na pewno i do końca. Prawdziwa rola artysty polega na tym, że - wyprzedzając widza o krok - podpowiada mu to, za czym podświadomie tęskni” - wywodzi Andrzej Wajda.*

MAGDALENA STANIEWICZ, AGNIESZKA WYZUJAK

Studenci o „Panu Tadeuszu”

Na prośbę o przytoczenie dowolnego fragmentu dzieła, jeden ze studentów deklamuje:

*Litwo! Ojczyzno moja!
ty jesteś jak zdrowie;
Nikt się nie dowie
jako smakujesz
aż się zepsujesz.*

Na dwadzieścioro pytanym, tylko 2 osoby nie potrafią sobie przypomniać żadnej strofy.

★

Gdyby studentom dano szansę zagrania w filmie, chłopcy wybraliby rolę Jacka Sop-

licy (ale już nie Księdza Robaka). Nikt nie chce zostać Panem Tadeuszem. Z kolei większość dziewczyn wcieliłaby się chętnie w postać Zosi. Tylko studentka filologii angielskiej sądzi, że większą satysfakcję sprawiłaby jej rola Telimeny. Natomiast jedna ze studentek chemii marzy o roli... Księdza Robaka.

★

Na pytanie, czy ekranizacja „Pana Tadeusza” ma sens, 100 procent pytanym odpowiada twierdząco. Studentka rehabilitacji

Obsada prawie pełna

Kto zagra mrówki?

*Czy widownia rozgląda się za Panem Tadeuszem? Nie wiem. Ale ona też nie wie tego na pewno i do końca. Prawdziwa rola artysty polega na tym, że - wyprzedzając widza o krok - podpowiada mu to, za czym podświadomie tęskni”.**

(Andrzej Wajda)

Wróćmy do pałacu w Łazienkach. W sali, wypełnionej w ostatniej chwili po brzegi, zjawiają się: Wajda, Kondrat, Linda, Szapołowska, Paweł Edelman, Piotr Wereśniak, Allan Starski. Najwięcej pytań adresowanych jest do reżysera. Na nasze pytanie o ulubioną postać z „Pana Tadeusza”, Wajda odpowiada, że takiej nie ma i nie zamierza nikogo faworyzować. Choć głównym bohaterem będzie, oczywiście, Jacek Soplica. Reżyser przez cały czas podkreśla zbrodniczy charakter Księdza Robaka, chyba po to, by przekonać, iż Bogusław Linda najlepiej nadaje się do tej roli.

Z pomysłem ekranizacji „Pana Tadeusza” Andrzej Wajda nosił się trzy lata. Film kręcony będzie w okolicach Warszawy od lipca do września bieżącego roku. Nie zdradzono szczegółów dekoracji. Pewnie to dobrze, gdyż po licznych reportażach z planu „Ogniem i mieczem”, polskim widzom trudno będzie zobaczyć coś, co ich zaskoczy.

- Jak wyobraża pan sobie swoją rolę? - tym razem pytanie do Bogusława Lindy (Księdza Robaka). Odpowiada: - Moja matka pochodzi z Wilna, przez długie lata redagowała słownik Mickiewiczowski, więc znam dobrze klimat „Pana Tadeusza”.

- Moi rodzice też pochodzą z Litwy - wtrąca Grażyna Szapołowska (Telimena), którą Linda szarmancko całuje w rękę.

- A jak pan chce zagrać? - zwraca się dziennikarka do Marka Kondrata. - Bardzo chcę dobrze zagrać - śmieje się, a za nim śmiech ogarnia całą salę. - Ale będzie to trudne z trzech powodów. Po pierwsze - nie jestem w wieku Hrabiego. Po drugie - nie pochodzę z arystokracji. A po trzecie - nie mówię codziennie wierszem... trzynastozgłoskowym... ze średniówką!

Szapołowską pytają, czy zachowana jest scena z mrówkami. Słychać cichą uwagę: - A kto zagra mrówki?

Najwięcej kontrowersji wzbudza jedyna nie obsadzona jeszcze rola - Zosi. Wajda ucieszyłby się najbardziej z młodej aktorki, ale np. Piotr Wereśniak i Bogusław Linda widzą Zosię jako 14-letnią pulchną blondynkę. Linda - zapytany wcześniej przez dziennikarza „Gazety Wyborczej”, czy właśnie taki typ dziewcząt preferuje, odpowiada: - Mój typ na pewno nie mieści się w tej kategorii wiekowej.

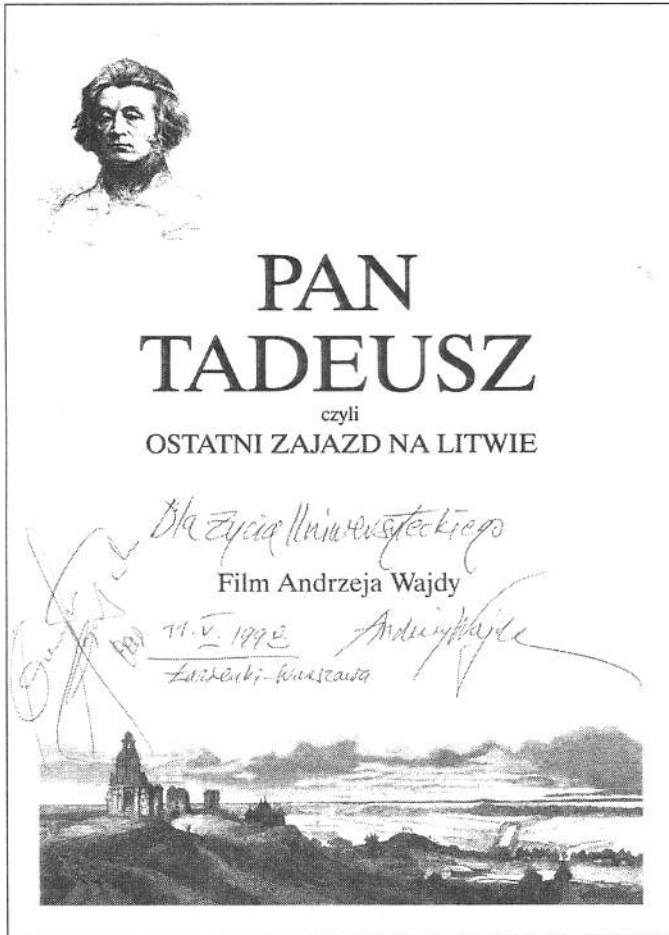
Na koktajlu urządzonym po konferencji podchodzą do Grażyny Szapołowskiej. Wydaje się trochę zirytowana pytaniem, czy nie wolałaby roli Zosi. - Jestem za stara. Zresztą Telimena to dużo bogatsza postać.

Sondaż wśród kolegów

twierdzi, że „Pan Tadeusz” to materiał na dobrą bajkę. Jej koleżanka z Akademii Medycznej uważa, iż widocznie „skończyły się pomysły na dobry film współczesny. Dlatego wraca się do klasyki - wtedy zawsze można liczyć i na pieniądze i na publiczność”.

★

Uczestnicy sondażu nie są przekonani, czy film zastąpi książkę. „Oglądanie zabiera mniej czasu. Jeśli film będzie wiernym odbiciem poematu, ma szansę go zastąpić” -



- Jak wyobraża Pani sobie swoją konkurentkę?
- Na pewno jest młodsza od pani.
- A jak chce Pani przekonać widzów do swojej postaci; sympatią cieszy się na ogół Zosia?
- Nie o to chodzi, żeby mnie bardziej lubili. Sama jesteś taka Zosia - kończy rozmowę Telimena.

Jeśli tak? Zakiełkowała we mnie szalona myśl...

Marek Kondrat i Bogusław Linda niepostrzeżenie opuszczają bankiet ku rozczarowaniu dziennikarzy. Tymczasem młodzi elegancy kelnerzy roznoszą trunki. Mickiewiczowski miód zastąpiony zostaje sokiem pomarańczowym, ale oczywiście podawane jest także wino. Na półmiskach pięknie udekorowane sałatki i inne zakąski. Goście dzielą się wrażeniami oraz wątpliwościami co do pomysłu Wajdy. Ja myślę już o następnym spotkaniu z „Panem Tadeuszem” - castingu do roli Zosi.

Na Zosie nie czekali w Królewskich Łazienkach, tylko w całkiem sobie zwyczajnym budynku przy ulicy Chełmskiej. Na horyzoncie mnóstwo dziewczyn i jedyny przedstawiciel płci męskiej - strażnik.

- Proszę zapisywać się na listę - powtarza jak automat.

Przy parapecie stoi rozradowana dziewczyna z rozwichrzonymi ciemnobłond włosami. Uczy się fragmentu tekstu.

Sondaż wśród kolegów

mówi przyszła dziennikarka. Przedstawicielka polonistyki twierdzi, iż „film może odegrać tylko pozytywną rolę. Zachęci do lektury część nie przekonanych. A jeśli nawet nie zachęci do czytania, to przynajmniej zapobiegnie sytuacji, by następne pokolenia z niczym nie kojarzyły tytułu „Pan Tadeusz”. Z tymi wypowiedziami nie zgadza się studentka analityki medycznej: „Pan Tadeusz to w końcu epeja narodowa. Zawsze znajdą się ludzie, dla których będzie on stanowił prawdziwą wartość”.

Wszyscy uważają, że film spopularyzuje dzieło Mickiewicza. „Taki jest chyba jego cel - mówi studentka filologii angielskiej. - Łatwo będzie zapamiętać poszczególne postacie, kojarząc je z aktorami”. „Na pewno wielu ludzi przyjdzie do kina tylko ze względu na aktorów. Osobiście uważam, że lepsza byłaby mniej znana i nie tak jednoznacznie kojarząca się obsada” - polemizuje polonistka.

★

Hrabia, to zdaniem studentów najlepiej obsadzona rola (Marek Kondrat). Kontrower-

- Tak - mówi strażnik - jedne mają szczęście i dostają scenariusz - a inne nie i kończy się przygoda. - Jest w kim wybierać: blondynki, brunetki, szatynki, rude, małe, wysokie, pomalowane, naturalne. Słyszę, że wywołują jakieś numery. - Ty też musisz iść po numerek - poucza mnie stojąca obok kandydatka na Zosię. Rozdaje je pani ubrana w skórzaną kurtkę. Odnajduję ją. Numerek 121. Jestem ciekawa, ile chętnych zjawilo się do tej pory. - Jakież 1250 - słyszę w odpowiedzi. Na kartce trzeba napisać imię, nazwisko, wiek i wzrost. Ta ostatnia pozycja budzi trochę emocji: czy lepiej napisać więcej, czy mniej? Jaka powinna być Zosia?

Czeszę się, kiedy do lustra podchodzi jakiś chłopak.

- Przyszedłem wyprzeć Bogusława Lindę z jego roli - mówi.

- Powodzenia. Tylko trzymaj się z daleka od Marka Kondrata.

W tym momencie pan odpowiedzialny za wybór kandydatek wychodzi na korytarz, aby udzielić wywiadu telewizji. - Szukamy osobowości - obwieszcza z powagą. Swoją drogą ciekawe, jak można poznać osobowość po sposobie wypowiadania imienia i wieku - bo tylko tego wymaga się od potencjalnych Zosia.

Tymczasem wychodzi też dziewczyna, która dostała scenariusz. Bardzo wysoka i szczupła: - Wszyscy są bardzo mili - uspokaja. - Nic dziwnego, że tak uważa, skoro ją wybrali - komentuje inna, nie przekonana w tej kwestii. Jedna z kandydatek - już przed kamerą - zapomina z wrażenia swojego adresu. - Jak można zapomnieć tak oczywistą rzecz - dziwią się dziewczyny stojące obok.

Numerki 119, 120 i 121. Teraz ja wchodzę do jaskini lwa. Przed nami „wjeżdża” jeszcze tylko jedzenie dla członków komisji. Idę śmiało. W pokoju chyba pięć osób. Dwie kamery, fotograf. Uśmiechają się wszyscy oprócz pana, którego widziałam wcześniej na korytarzu. „Ustawia” nas: - Najważniejsze są zbliżenia. Postarajcie się o uśmiech... Wszystko od Was zależy. Macie po 3 minuty. - Po tej przemowie tracę animusz i mam ochotę jak najszybciej wyjść. Ceremonię przedstawiania się rozpoczęto od przeciwnej strony. Czuję się jak na wybiegu, słuchając: „Nazywam się... i mam 20 lat; Nazywam się... i mam 17 lat; nazywam się...” Teraz ja: - Nazywam się... i mam (ojej, ile ja mam lat? przychodzi mi na myśl 21, ale przecież nie skończyłam tyłu; czuję totalny zamęt) ...mam 20 lat - kończę wreszcie.

- Dziękujemy. Chyba dzisiaj nie uśmiechnęło się do pań szczęście. Gdyby coś się zmieniło - zadzwonimy.

I pomyśleć, że śmiała się, kiedy jedna z dziewczyn zapomniała adresu.

Wracam na dworzec z inną niedoszlą Zosią. Jak komentował na konferencji prasowej Andrzej Wajda: „To piękne, że każdy Polak ma swoją wizję Zosi, ale nie można robić filmu, kompletując obsadę drogą plebiscytu. Wybór zawsze musi spaść na reżysera, na jego gust, sumienie i jego wizję.”**

Uruchamiając spiralę nadziei wśród ponad tysiąca młodych dziewczyn trudno będzie zadowolić wszystkich. Zosia też ma przed sobą ciężkie zadanie - ale cóż to jest wobec takiej przygody?!

MAGDALENA STANIEWICZ

* „Kino” nr 5/98

** „Rzeczpospolita” 18.05.1998

Szkice do scenografii, sylwetki aktorów i ciekawostki dotyczące przygotowań do filmu w następnym numerze.

Studenci o „Panu Tadeuszu”

sje budzi obecność Bogusława Lindy. „Film na pewno nie odda naszych wyobrażeń, co nie znaczy, że będzie gorszy. Z ciekawością będę śledziła zmagania Lindy. Nie wyobrażam go sobie w roli Księdza Robaka, zwłaszcza po obejrzeniu „Psów” - mówi studentka polilogii.

★

Studenci w 100 procentach deklarują chęć obejrzenia filmu.

(M.S., A.W.)

Poznańska Fundacja Bibliotek Naukowych została założona przez 12 instytucji naukowych miasta Poznania. Należą do nich:

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Politechnika Poznańska
Akademia Rolnicza
Akademia Ekonomiczna
Akademia Medyczna im. Karola Marcinkowskiego
Akademia Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego
Akademia Muzyczna im. Ignacego Paderewskiego
Akademia Sztuk Pięknych
Papieski Wydział Teologiczny
Polska Akademia Nauk, Oddział w Poznaniu
Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk
Biblioteka Raczyńskich
Fundacja została zarejestrowana 6 maja 1996 roku.

Celem działania Fundacji jest komputeryzacja głównych bibliotek naukowych w Poznaniu. Do podstawowych zadań Fundacji należą:

- wybór i dokonywanie zakupów sprzętu i oprogramowania oraz wdrażanie systemu w poszczególnych bibliotekach
- organizowanie szkolenia bibliotekarzy w zakresie opracowywania zbiorów w formacie USMARC
- szkolenie bibliotekarzy w zakresie obsługi systemu
- szkolenie bibliotekarzy systemowych i administratorów głównych serwerów sieci
- dostarczanie bibliotekarzom materiałów szkoleniowych
- wspieranie współpracy międzybibliotecznej w Poznaniu, a także między siecią bibliotek poznańskich i innymi sieciami bibliotecznymi w kraju i za granicą

• utrzymywanie w ruchu serwerów poznańskiej sieci biblioteczej poprzez ich bieżącą obsługę i konserwację.

System

Dla bibliotek wchodzących w skład poznańskiej sieci bibliotek naukowych zakupiony został zintegrowany system informatyczny Horizon (producentem jest amerykańska firma Ameritech). System pracuje w architekturze klient-serwer i obsługuje opisy bibliograficzne w formacie USMARC (format ten obowiązuje obecnie w Polsce).

Do największych instalacji systemu Horizon wdrażanych obecnie należą: Biblioteka Princeton University, Biblioteka University of Chicago, Biblioteka Johns Hopkins University i katalog centralny UIAS (Unified Information Access System w Kalifornii - grupa 22 bibliotek akademickich, która obsługuje ok. 337 tys. studentów i 37 tys. pracowników naukowo-dydaktycznych) obejmujący ok. 20 mln książek i 30 tys. tytułów wydawnictw ciągłych. System Horizon pracuje także w bibliotekach fachowych - m.in. w bibliotekach Microsoftu, IBM (Thomas Watson Research Centre), General Motors, DEC i Texas Instruments.

W Polsce system Horizon został wybrany przez Bibliotekę UMK w Toruniu, biblioteki łódzkie (Uniwersytet, Politechnika, Akademia Medyczna, Wojskowa Akademia Medyczna, Wyższe Seminarium Duchowne, Państwowa Wyższa Szkoła Telewizyjna, Filmowa i Teatralna, Akademia Sztuk Pięknych, Akademia Muzyczna, Centrum Badań Molekularnych, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna), biblioteki WSP w Bydgoszczy i Olsztynie i 23 biblioteki PAN.

Poznańska instalacja Horizonta pracuje w oparciu o sieć złożoną z trzech serwerów IBM RS6000, zlokalizowanych w bibliotekach: Uniwersyteckiej, Politechniki i Akademii Rolniczej i 310 stacji roboczych IBM.

System pozwoli pracownikom naukowym i studentom przeglądać zawartość katalogów bibliotecznych i dokonywać zamówień interesujących ich materiałów poprzez stacje robocze w poszczególnych bibliotekach, bądź poprzez jakiegokolwiek stacje mające połączenie z Internetem. U uruchomienie systemu powinno również usprawnić pracę wypożyczalni.

Wdrożenie

Zarówno ze względu na rozmiary inwestycji, jej zasięg, jak i liczbę osób zaangażowanych w realizację, jest to jedna z największych wspólnych inicjatyw środowiskowych.

Obecnie zostały już wdrożone:

- moduł gromadzenia (dezyderaty, składanie zamówień, zakup i kontrola budżetu) w bibliotekach: PTPN, Politechniki, Akademii Rolniczej, Raczyńskich, Akademii Wychowania Fizycznego, Akademii Ekonomicznej
 - moduł katalogowania w bibliotekach: UAM, PTPN, Raczyńskich, PWT, Politechniki, AR, AM, AE, AWF
 - moduł czasopism w bibliotece AM
- Dalsze prace wdrożeniowe w najbliższych miesiącach będą koncentrować się na:
- uruchomieniu modułu czasopism we wszystkich bibliotekach
 - przejściu w czerwcu i lipcu na nową wersję systemu Horizon 4.2
 - dokonaniu konwersji opisów katalogowych i kartotek czytelników z systemów Lech (biblioteki PP i AE) i Sowa (niektóre biblioteki uniwersyteckie) o wdrożeniu mo-

Wydawnictwo Naukowe UAM na Bydgoskich Dniach Książki

23-25 IV 1998

Światowy Dzień Książki i Praw Autorów (23 kwietnia) zainaugurowały nad Brdą I Bydgoskie Dni Książki Dydaktycznej i Naukowej. Honorowy patronat nad imprezą objął Minister Edukacji Narodowej, mecenas sprawowały Prasowe Zakłady Graficzne w Bydgoszczy, a redakcja „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” zapewniła patronat prasowy. Organizatorzy - Wyższa Szkoła Pedagogiczna i Miejski Ośrodek Kultury - obok prezentacji dorobku wydawniczego polskich oficyn, przygotowali cykl spotkań autorskich z ciekawymi twórcami literatury. Z czytelnikami spotkała się Han-

na Kowalewska, która podpisywała swoją książkę pt. „Tego lata w Zawrociu”, a miłośnicy poezji mieli okazję poznać twórczość Ludmiły Marjańskiej.

W hali „Polonii” swoje książki prezentowało 27 wystawców. Wśród nich zarówno duże firmy od lat znane na rynku czytelnictwem (np. PWN, Iskry, PIW, Arkady, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, a z Poznania Dom Wydawniczy „Rebis” oraz Wydawnictwo Zysk i S-ka) jak i młode wydawnictwa oraz małe oficyny uczelniane i firmy poligraficzne. Również Wydawnictwo Naukowe UAM zaproponowało byd-

goszczanom swoje publikacje (ok. 100 tytułów, głównie z dziedziny humanistyki, w tym wiele nowości). Poznańskie uczelnie reprezentowały także wydawnictwa Akademii Rolniczej i Politechniki Poznańskiej.

Wystawcy kusili czytelników bogatą ofertą wydawniczą, atrakcyjnymi konkursami i bonifikatową sprzedażą. Na targach eksponowano nie tylko książki dydaktyczne i naukowe, ale także encyklopedie i leksykony, słowniki, poradniki, kolorowe albumy poświęcone sztuce, beletrystykę, poezję.

IWONA MARUSZEWSKA
Wydawnictwo Naukowe UAM

dułu wypożyczeń (biblioteki otrzymały już ujednoliconą kartę czytelnika, która będzie obowiązywać we wszystkich bibliotekach należących do Fundacji; oznacza to, że czytelnik otrzyma tylko jedną kartę biblioteczną w którejś z bibliotek i tej karty będzie mógł używać w pozostałych bibliotekach, jeśli obowiązujący w nich regulamin dopuszcza udostępnianie zbiorów czytelnikom „obcym”).

Pewne opóźnienia występujące w niektórych bibliotekach związane są trudnościami w podłączeniu tych bibliotek do sieci POZMAN. Innym problemem opóźniającym wdrażanie Horizonu jest konieczność dostosowania się do standardów ogólnopolskich i międzynarodowych. Wiąże się to przede wszystkim z przygotowaniem bibliotekarzy do pracy w formacie USMARC (podstawowe szkolenie trwa cztery dni).

Z perspektywy UAM

W Bibliotece Uniwersyteckiej oznacza to przeszkolenie co najmniej 50 osób (22 w bibliotece głównej i co najmniej po jednej z ok. 30 bibliotek zakładowych) w zakresie obsługi modułu katalogowania i formatu USMARC. W rzeczywistości liczba ta będzie większa ponieważ część zakładowych bibliotek UAM odpowiada wielkością niektórym bibliotekom uczelnianym. Bibliotekarze uniwersyteccy katalogujący w systemie Horizon, będą stanowić ok. 70% wszystkich osób pracujących w tym systemie w Poznaniu. Do tego należy dodać szkolenie dalszych kilkudziesięciu osób w zakresie obsługi pozostałych modułów.

Wielkość Biblioteki Uniwersyteckiej zmusza do opracowywania nowych rozwiązań organizacyjnych, nie stosowanych w bibliotekach mniejszych, zwłaszcza nie obejmujących sieci bibliotek zakładowych. Należy ona do największych bibliotek naukowych kraju, a w poznańskim środowisku akademickim stanowi najważniejszy element wspólnej sieci bibliotecznej. W miarę postępów komputeryzacji znaczenie tej bib-

lioteki będzie wzrastać, ponieważ instalacje informatyczne pozwolą całemu środowisku w pełni wykorzystać jej potencjał - zarówno bogate zasoby źródeł informacji, jak i za trudnionych specjalistów.

W skali kraju

Drugą płaszczyzną, na której koncentrują się aktualnie prace Zarządu PFBN, jest współpraca z innymi bibliotekami na terenie kraju wykorzystującymi ten sam system biblioteczny. Jesienią ubiegłego roku zostało podpisane porozumienie o współpracy pod nazwą „Biblioteka z Horyzontem”. Celem porozumienia jest:

- wzajemna pomoc przy automatyzacji bibliotek,

- współpraca przy egzekwowaniu od dostawców systemów komputerowych podpisanych umów i wprowadzania ustalonych rozwiązań, korekt, nowych funkcji systemów itp.,

- prowadzenie wspólnego katalogowania w celu wyeliminowania powielania tych samych czynności w wielu bibliotekach i szybkiego utworzenia dużego banku danych dla naszych środowisk, służącego m.in. do katalogowania, melioracji i wypożyczeń międzybibliotecznych,

- współpraca z innymi zespołami bibliotek, w szczególności z konsorcjum VTLS,

- organizacja szkoleń bibliotekarzy i administratorów systemu,

- utrzymanie wspólnych baz danych,

- koordynacja prac związanych z retrospektywną konwersją,

- koordynacja prac związanych z bibliotekami elektronicznymi,

- współdziałanie przy zdobywaniu funduszy dla realizacji wspólnych celów.

Ponadto PFBN aktywnie uczestniczy w inicjatywach ogólnopolskich. Od stycznia br. trwają prace nad projektem centralnego katalogu polskich bibliotek. Udział w projekcie biorą biblioteki pracujące w systemie VTLS (m.in. biblioteki uniwersytetów Warszawskiego i Jagiellońskiego), biblioteki

wykorzystujące system Horizon i Biblioteka Narodowa. W prace te zaangażowani są pracownicy Poznańskiej Fundacji Bibliotek Naukowych (m.in. prezes zarządu Fundacji dr inż. J.A. Nikisch jest zastępcą kierownika zespołu koordynacyjnego ds. opracowania koncepcji Katalogu Centralnego) i niektórych bibliotek poznańskich. Wdrożenie katalogu centralnego pozwoli na znaczne ograniczenie dublowania katalogowania (prawdopodobnie ok. 80% opisów katalogowych w poszczególnych bibliotekach będzie kopiowanych) i poprawę jakości opisów. Natomiast użytkownicy będą mogli poprzestać na przeglądaniu jednego dużego katalogu, a nie - jak obecnie - przeglądać wiele baz danych. Oczekuje się też, że znacznemu usprawnieniu ulegną wypożyczenia międzybiblioteczne. Prace organizacyjne i projektowe powinny zakończyć się niebawem, a wiosną przyszłego roku rozpoczną się wdrożenia.

Katalog centralny pozwoli zapewne przyspieszyć prace nad retrospektywną konwersją opisów katalogowych, należy bowiem pamiętać, iż tylko w Bibliotece Uniwersyteckiej trzeba będzie przenieść ok. 2 mln opisów katalogowych z kart katalogowych na nośniki informatyczne. Opisy te muszą zostać dostosowane do formatu USMARC i uzupełnione o hasła przedmiotowe.

W najbliższym czasie powinno się też rozpocząć prace nad digitalizacją określonych partii zasobów bibliotecznych - przede wszystkim materiałów dydaktycznych. Umożliwiłoby to wzrastającej liczbie studentów łatwiejszy dostęp do podręczników i wszelkiego rodzaju pomocy dydaktycznych. Digitalizacja zbiorów i ich dystrybucja poprzez sieć informatyczną ma również ogromne znaczenie dla tzw. distance learning, co w naszych warunkach może stanowić poważne ułatwienie dla studentów zagranicznych, mieszkających poza Poznaniem.

MIROSLAW GÓRNY
JAN ANDRZEJ NIKISCH

Na granicy

Staje się zwyczajem organizowany we Frankfurcie nad Odrą i w Słubicach Dzień Biblioteki. 16 maja odbył się on po raz drugi, a przyświecające mu hasło „Biblioteki łączą światy” - zapisano w trzech językach: polskim, niemieckim i angielskim. Patronat nad imprezą przyjął premier rządu Brandenburgii Manfred Stolpe.

Na zaproszenie krajowej sekcji Niemieckiego Związku Bibliotek i krajowego biura Fundacji Friedricha Eberta - do Frankfurtu przybyło około 120 bibliotekarzy z regionu Berlin-Brandenburg i z polskich obszarów przygranicznych.

Podczas oficjalnego otwarcia Dnia we frankfurckim ratuszu przemawiali, obok przedstawicieli wspomnianych organizacji, gospodarze Frankfurtu i Stubic, a w imieniu środowisk naukowych zabrał głos rektor Europejskiego Uniwersytetu Viadrina prof. dr Hans N. Weiler oraz zastępca dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej UAM dr Zbigniew Sławiński.

Z zainteresowaniem wysłuchali zebrani wykładu prof. dr Joachima-Felixa Leonharda o przekraczaniu granic przez książkę i inne nośniki informacji. Profesor Leonhard jest prezesem Niemieckiego Towarzystwa

Dokumentacji, wchodzi też w skład władz Niemieckiego Archiwum Radiowego z siedzibami we Frankfurcie nad Menem i w Berlinie.

Każdy zainteresowany mógł w tym dniu zapoznać się ze zbiorami i z działalnością bibliotek po obu stronach Odry. Collegium Pollonicum UAM w Słubicach przenosi właśnie swój księgozbiór do nowozbudowanych, nowoczesnych pomieszczeń. Bramy otworzyła też Biblioteka Miejska w Słubicach.

We Frankfurcie, obok bogatej, dobrze zorganizowanej Biblioteki Viadriny odwiedzano Bibliotekę Miejską i Bibliotekę Regionalną. (jaz)

Święto bibliotek i czytelników

W wiedeńskim nastroju

Anonsowane w majowym „Życiu Uniwersyteckim” Dni Kultury Austriackiej, zorganizowane przez Bibliotekę i Czytelnię Austriacką, są już za nami, choć zdawałoby się, że pobrzmiwają jeszcze dźwięki mozartowskiej „Fantazji”, a cień fiakra jeszcze przemyka pod ratuszowską wieżą.

Wernisaż uświetnili studenci poznańskiej Akademii Muzycznej im. I. J. Paderewskiego, Natalia Juszkiewicz (skrzypce) i Tomasz Zawierucha (gitarą), którzy wykonali utwory kompozytorów austriackich, hiszpańskich, niemieckich i włoskich. Krótki, ciekawy komentarz wygłosił pan Janusz Kempniński z Akademii Muzycznej. Amatorzy sztuki (i nie tylko) nie mogli się aż pomieścić w ciasnych, choć szeroko otwartych progach biblioteki. Ciasta ani kawy nie brakowało jednak do samego końca.

Wokół Starego Rynku

Sobota, 16 maja, rozpoczęła się od kolejnej niespodzianki na Starym Rynku, gdzie zarezerwowane pod Ratuszem miejsce zajęła nieoczekiwanie czarnoskóra ekipa organizatorów Dni Afrykańskich. Tak więc Kolejowa Orkiestra Dęta pod dyrekcją Leona Schuberta wybrać musiała inną pierzeję Rynku, gdzie zresztą muzyka wiedeńskich klasyków zabrzmiała równie pięknie, zachęcając nawet niektórych słuchaczy do tańca. Równocześnie zaprzęgano pod Ratuszem konie do fiakra, który naśladując wiedeńską tradycję niebawem zaczął wozić poznaniaków (a szczególnie dzieci uradowane widokiem „prawdziwej karety”) uliczkami Starego Miasta.

Na „Spotkaniu z obrazem” w Muzeum Narodowym dyrektor - prof. Konstanty Kalinowski - zaprezentował dwa obrazy austriackiego malarza z epoki rokoka, Johanna Geорга Platzer (1704-1761), „W pracowni malarza” i „W pracowni rzeźbiarza”, zwracając uwagę na szczegóły wiele mówiące o ówczesnym warsztacie artystycznym. Oprawę muzyczną stanowił recital utworów fortepianowych w wykonaniu Elżbiety Wiedner-Zajac, urodzonej w Polsce, a zamieszkującej od 1979 r. w Wiedniu pianistki, która zagrała utwory Mozarta, Haydna, Schuberta i Liszta.

Wiedeńskie kawiarnie, muzyka pop i... chleb ze smalcem

Popołudnie i wieczór upłynęły w artystycznej atmosferze zamkowej Galerii Sztuki Współczesnej „Profil”. Po wprowadzeniu kierownika Galerii, Waldemara Idzikowskiego, licznie zgromadzeni miłośnicy sztuki i kuchni austriackiej mieli okazję zwiedzić ekspozycję prac malarskich i grafiki Wilhelma Kramera (z wykształcenia filozofa i romanisty, pracującego w austriackiej dyplomacji), a także wystawę fotografii „Kawiarnie wiedeńskie” Bernadety Sturzbecher (poznajskiej germanistki, z zamiłowania fotografika). Kafelki - ulubione miejsce spotkań wiedeńczyków, ich nieomalże drugi dom, kolebka niejednej artystycznej inspiracji - w taki właśnie sposób zostały uwieczniona na zdjęciach, z których emanuje ich niepowtarzalny urok.

Muzyczną gwiazdą wieczoru był niewątpliwie lektor austriacki Christopher Hanacek z naszego Uniwersytetu. W jego wykonaniu usłyszeliśmy dwuczęściowy recital austriackich piosenek w stylu rock i pop, co ciekawe, większość z nich w typowym wiedeńskim, bądź styryjskim dialekcie. Znane standardy klasyczne i jazzowe zagrał na pianinie inny uzdolniony germanista dr Roman Dziergwa.

A na stołach... cóż, niech załużą nieobecni, że nie mieli okazji posmakować austriackich specjalów, od banalnego, zdawałoby się, smalcu z jabłuszkami, poprzez sałatki ziemniaczane i ogórkowe, słynny Wiener Schnitzel aż po wina prosto z austriackich winnic. Spotkanie przeciągnęło się aż do późnych godzin dzięki gościnności gospodarzy Galerii.



Inauguracyjne niespodzianki

Atrakcji nie brakowało, a i pogoda dopisała, choć dałoby się odnotować kilka drobnych niespodzianek. Pierwszą stanowiły długie korki na trasie Warszawa-Poznań, które uniemożliwiły punktualny przyjazd naszych gości z Instytutu Kultury Austriackiej w Warszawie na uroczystą inaugurację. Odbyla się ona w piątek, 15 maja, w Bibliotece Uniwersyteckiej; przemawiali kolejno: gościnny gospodarz miejsca, dyrektor Artur Jazdon, prorektor Uniwersytetu, prof. Przemysław Hauser, prof. Stefan Kaszyński, kierujący Zakładem Literatury i Kultury Austriackiej w Instytucie Filologii Germańskiej, a zarazem opiekun naukowy Czytelnicy Austriackiej od początku jej istnienia, oraz pan Olivier Jacquot, regionalny attache językowy z honorowego Konsulatu Francji w Poznaniu. Wykład okolicznościowy pt. „Literacki obraz tożsamości austriackiej” wygłosił pracownik poznańskiej germanistyki, dr Sławomir Piontek, omawiając tytułowe zagadnienie na przykładach zaczerpniętych z twórczości trzech znaczących pisarzy austriackich: Heimito von Doderera, Alberta P. Gütersloha i Herberta Eisenreicha.

Na drugiej części uroczystości uczestniczyła już dyrektor Instytutu Kultury Austriackiej z Warszawy, radca ministerialny mgr Helga Schmid, oraz wicedyrektor, pani Ernestine Baig. Okolicznościowe przemówienie przypięczętowało nieoczekiwanie rozgłośnie bicie bibliotecznego zegara. Goście mogli zwiedzać wystawę „Modernizm wiedeński w zbiorach Czytelnicy Austriackiej” przygotowaną przez mgr Jadwigę Kurkiewicz-Laskowską.

O malarstwie, muzyce i wiedeńskich wypiekach

Z Biblioteki Uniwersyteckiej droga wiodła do siedziby Czytelnicy Austriackiej przy ul. Zwierzynieckiej, gdzie czekał typowy wiedeński podwieczorek - „Wiener Jause” - z aromatyczną kawą i wypiekami według starych austriackich receptur z pracowni Wojciecha Kandulskiego. Artystyczną oprawę tego wieczoru stanowiły przede wszystkim urokliwe obrazy poznańskiego artysty malarza, a zarazem naszego kolegi - Marka Cierniewskiego. „Uliczki starego Wiednia”, to jego bardzo osobista wizja austriackiej metropolii, od strony podwórek, zaułków i kawiarnianych ogródków.

Na Starym Rynku





O Muzycznym poranku i Wiedniu dla szczęśliwców

Nazajutrz, w niedzielę, po zalanym słońcem Rynku ponownie jeździł fiakier, a stukot końskich kopyt niósł się aż do Sali Malinowej w Pałacu Działyńskich, gdzie odbywał się Poranek Muzyczny z udziałem studentów i pracowników Akademii Muzycznej. Całość prowadził i zapowiadał pan Janusz Kepiński. W programie znalazły się utwory Wolfganga Amadeusza Mozarta, Franciszka Schuberta, Franciszka Liszta i pieśni Hugo Wolfa. Gorąco oklaskiwano sopranistkę Joannę Luto i kwartet smyczkowy AGUTTI, jednak największy aplauz zdobyło brawurowe wykonanie II Rapsodii węgierskiej przez Macieja Pabicha. Artystom akompaniowała na fortepianie Bogna Kostrzewa-Dubel.

W tym samym czasie słuchacze Radia Merkury mieli okazję wygrać dwa tygodniowe pobyty w Wiedniu i cenne nagrody książkowe, tudzież „Babę wiedeńską” od Kandulskiego, biorąc udział w konkursie wiedzy o Austrii przygotowanym przez pana Witolda Gostyńskiego. Małe przygotowanie do udziału w konkursie dało spotkanie z przezroczami „Wiedeń na przełomie wieków”, poprowadzone przez pana Witolda w przeddzień inauguracji Dni, w Pracowni Krajoznawczej.

Ostatni akcent muzyczny Dni Kultury Austriackiej stanowił ponowny występ Kolejowej Orkiestry Dętej, tym razem pod samym Ratuszem. I tak „Nad pięknym, modrym Dunajem” spłotło się ponownie z nadwarciańskim grodem, co pozwala mówić, jak to zauważył pan prorektor Hauser, o powstaniu tradycji świętowania Dni Austrii w Poznaniu. Wypada już tylko podziękować wszystkim współuczestniczącym w tym przedsięwzięciu instytucjom, życzliwym współorganizatorom, sponsorom, przyjaciołom, bez których nie byłoby tego programu!

Zapraszamy do Czytelni...

A Państwa - zarówno tych, którzy dotarli na opisane spotkania, jak i tych, którzy nie zdążyli, zapraszamy jak zawsze na filiżankę kawy do naszej przytulnej Czytelni, na chwilę odpoczynku od codzienności i mały artystyczny spacer „Uliczkami starego Wiednia”.

ALEKSANDRA WIŚNIEWSKA

Natalia Jaskiewicz - skrzypce



Więzi z Bretanią

W ramach obchodów Ogólnopolskiego Tygodnia Francji organizowanego przez Ambasadę Francji w Warszawie, tym razem również w Poznaniu odbyło się w maju wiele okolicznościowych imprez. Ich celem była jak najszerza prezentacja współczesnej kultury francuskiej.

Z okazji 5-lecia działalności Domu Bretanii, przez wielu Polaków utożsamianego z domem kultury bretońskiej, odbył się uroczysty wieczór z udziałem m.in. prezydenta miasta Wojciecha Szczęsnego Kaczmarka, wojewody Macieja Musiała, mera miasta Rennes Edmonda Herve z żoną, kilkunastoosobowej delegacji z Bretanii oraz wielu przyjaciół i sympatyków Domu. Spotkanie uświetnił koncert pieśni w wykonaniu Jacka Kowalskiego i Klubu Świętego Ludwika.

Dom Bretanii powstał z inicjatywy działaczy Fundacji Poznań-Ille-et-Villaine (której prezesem od 1991 r. jest prezydent miasta, Wojciech Szczęsny Kaczmarek), oraz przy finansowym wsparciu Association Ille-et-Villaine Pologne działającej w Rennes. Obecnie finansowany jest przez Radę Miejską. Głównym celem Domu Bretanii jest wspieranie kontaktów polsko-francuskich, a zwłaszcza Wielkopolski i Bretanii. Do 1939 r. podobną działalność prowadził w Poznaniu Instytut Francuski.

D.Ch.

22 maja delegację miasta Rennes z merem z p. Edwardem Herve - na czele przyjął prorektor prof. Marek Kreglewski. Omawiano udział uniwersytetów we współpracy regionalnej.



Mikrosymposium „Kataliza i Katalizatory Procesów Petrochemicznych”

Dnia 15 maja 1998 r. odbyło się w Uniwersytecie im. A. Mickiewicza mikrosymposium zorganizowane przez Polski Klub Katalizy, Wydział Chemii UAM oraz Komisję Nauk Chemicznych PAN (Sekcję Chemii i Technologii Chemicznej, Oddział Poznań). Uczestniczyło ponad 60 osób, wysłuchano 10 wykładów. Symposium w całości poświęcono zagadnieniom katalitycznym związanym z przemysłem paliwowym. Potrzebę zorganizowania symposiumu na ten temat podyktowało wzrastające zapotrzebowanie na paliwa i półprodukty chemiczne o wysokiej jakości, co wymaga z jednej strony wprowadzania coraz wydajniejszych metod produkcji, a z drugiej zmniejszania zużycia energii, eliminacji powstawania produktów ubocznych i likwidacji zanieczyszczeń środowiska. W sfinansowaniu przedsięwzięcia pomogli organizatorom: Petrochemia Płock S.A., Syl and Ant Instruments (Niewiesz) oraz Sigma-Aldrich Sp. z o.o. (Poznań).

Prof. ZENON SARBAK



To i owo

Uroczystym wręczeniem kluczy do bram miasta przedstawicielom braci studenckiej oficjalnie rozpoczęły się tegoroczne Juwenalia. Jak tradycja nakazuje, na trzy majowe dni rządu w Poznaniu przejęli studenci. Po tak jawnym przyzwoleniu kto tylko umiał to docenić, rzucił się w wir zabaw i szaleństw, których, jak obiecywali organizatorzy, nie miało być końca.

Od wtorku, 5 maja, można więc było spotkać na ulicach rozweselone grupy młodych ludzi podążających na imprezy przygotowane z tej okazji w całym Poznaniu. Odbyły się liczne koncerty, przegląd kabaretów, pokazy filmów w DKF-ach, zabawy na wolnym powietrzu. Można było zobaczyć przygotowane przez studentów ASP wernisaż. Niestety nie doszedł do skutku zapowiadany wieczorek z artystami w Cafe Gazeta. Wielbiciele rozgrywek sportowych mieli także w czym wybierać (obszerną relację z Dnia Sportu zamieszczamy oddzielnie - przyp. red.) Wieczorami amatorzy zabaw tanecznych wypełniali po brzegi kluby studenckie, aż do świtu.

Ci, którzy szukali strawy teatralnej, mogli udać się na dwa spektakle prezentowane w ramach Juwenaliów przez teatr Biuro Podróży. We wtorkowy wieczór oglądaliśmy najnowsze widowisko tego zespołu w reżyserii Pawła Szkotaka pt. „Pijcie ocet panowie”, w środę zaś spektakl autorski Marcina Libery pt. „Jedynak”. Szczególnym zainteresowaniem cieszyło się pierwsze przedstawienie, gromadząc pokaźny tłum publiczności. Organizatorzy pieczołowicie sadzali chętnych na każdym wolnym skrawku podłogi. Mimo małych rozmiarów sali, miejsca znalazły się dla wszystkich. Niedogodności zostały jednak sownie wynagrodzone doskonałym przedstawieniem, dobrą zabawą i śmiechem.

Tym razem Biuro Podróży zgotowało niespodziankę swojej publiczności. Kto pamięta wcześniejsze spektakle, takie jak „Nie wszyscy są z nas” czy „Carmen funebre”, mógł być zaskoczony. Na podstawie różnych tekstów rosyjskiego pisarza Daniela Charmsa, prekursora teatru absurdu, powstał spektakl przemiły i ironiczny.

Nie oszczędność w słowach i symbolika gestu tu dominują, a wręcz przeciwnie - siła słowa, absurdalność zdarzeń i dialogów dopełnionych specyficzną muzyką.

Reżyserem powodowała, jak przyznał, chęć odmiany ustalonego wizerunku teatru i wykazania się w komediowym spektaklu. Miała to być także próba dla aktorów, którą przeszli doskonale. Najlepszą oceną była entuzjastyczna reakcja publiczności. Dało się odczuć satysfakcję po obu stronach sceny. Gorące nastroje utrzymywały się jeszcze długo po spektaklu.

URSZULA MAJEWSKA

Koncerty

Z pewnością nie byłoby Juwenaliów bez koncertów, które w tym roku zapewnili organizatorzy. Oto niektóre z nich.

Koncert Bielizny

We wtorek, 5 maja, w klubie studenckim „Eskulap”, grała „Bielizna”. Zespół wykonał między innymi utwory: „Stefan”, „Terrorystyczne bojówki” i przerobionego „Pasażera”; po koncercie odbyła się dyskoteka. Organizatorem imprezy była Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa.

Szantowisko

Na zakończenie udanego dnia rektorskiego - Dnia Sportu, na stadionie AZS UAM odbył się koncert szant. Szanty nie są obce braci studenckiej, o czym może świadczyć fakt, że na koncercie zjawili się około 5 tysięcy spragnionych zabawy poznańskich żaków. Zagrał zespół „Zejman & Garkumpel”, serwując w większości muzykę - jak oceniają sami wykonawcy - nostalgiczno-obsceniczną. Ich muzykę można też przyrównać do rodzaju żeglarstwa, jaki uprawiają i stąd nazwy: szuwarowa, bagienna. Na szantowisku pojawił się także zespół „Atlantida”. Dalej zagrała „EKT-Gdynia” - zespół szantowy z tradycjami, już po raz czwarty występując na Juwenaliach w Poznaniu. Muzycy żartobliwie mówią, że istnieje coś takiego jak czwórmiasto Gdańsk-Gdynia-Sopot-Poznań. Co roku od 4 lat proponują poznańskim studentom coś nowego; tym razem zegrali kilka utworów ze swojej najnowszej płyty. „Gdynia” na początku zagrała kilka skocznych kawałków, by trochę rozruszać słuchaczy przybyłych w chłodny, majowy wieczór. Po szybkich piosenkach opartych często na tradycyjnej muzyce irlandzkiej przyszła pora na nastrojowe ballady i pieśni. Imprezę zaszczylił swoją obecnością także jeden z najbardziej znanych zespołów szantujących w Polsce - „Mechanicy Shanty”. Tu jak zawsze wykonywanie utworów na najwyższym poziomie na scenie szło w parze z dobrą zabawą pod sceną.

Z całą pewnością można stwierdzić, że studenci pokazali klasę. Wysoka kultura i umiejętność zabawy sprawiła, że środowisko koncert szant przebiegało z małymi wyjątkami spokojnie i był udany.

Koncert finałowy

Następny dzień, to samo miejsce. Już przed rozpoczęciem koncertu u wejścia na stadion powstał tłok. Nic dziwnego, czwartkowy wieczór na stadionie przy ulicy Pułaskiego był przeznaczony dla „T-LOVE”, „Kazika na Żywo” i „Armii”.

Wśród pragnących wejść byli zarówno studenci, jak i młodzież licealna. Jednak ochroniarze byli nieugięci, wpuszczano za okazaniem legitymacji studenckiej, wyjątek stanowili tegoroczni maturzyści, ale tylko w towarzystwie kolegów z uczelni. Ochrona bezwzględnie konfiskowała butelki i puszki z piwem czy podobnymi napojami. Jak powiedział Tomasz Mayer, kierownik Centrum Klubów Studenckich, osoba odpowiedzialna za organizację imprezy, takie działania są dyktowane względami bezpieczeństwa. Tym bardziej, że (jak ocenia Tomasz Mayer) na ostatni koncert przyszło około 20 tysięcy osób.

A warto było przyjść. Zaczął „T-LOVE”. Mimo, że był to dopiero początek koncertu, gorąca atmosfera osiągnęła szczyt już po kilku utworach. Najbardziej gorąco było przed samą sceną - w wielkim „kotle” tłum ostro bawiących się młodych ludzi. Jako że zespół występował przed studentami, Muniek - wokalista nie zapomniał

A tak bawiono się w Auli UAM





o starszych przebojach. Poza takimi piosenkami, jak „1996”, „Żądło” czy „Chłopaki nie płaczą” zostały wykonane kawałki, których dzisiaj często brakuje: „Warszawa”, „King”, „Wychowanie”. Przy „IV L.O.” i „Autobusy i tramwaje” uniesienie sięgnęło zenitu.

Potem przyszedł czas na Tomasza Budzyńskiego z zespołem, czyli na „Armię”. „Armia” wykonująca w większości utwory religijne lub (jak określa Budzyński) - bajkowe, zagrała z nową perkusistką Beatą Kozak. Wyróżnił się najbardziej znany utwór - „Niezwyrodniony” oraz „Pięknoreki”. Zespół zagrał jeszcze między innymi: „3 Bajki”, „Podróż na wschód” i „Ducha”. Po krótkiej przerwie na scenie pojawił się Kazik Staszewski, który tym razem wystąpił jako „Kazik na Żywo” i w przeciwieństwie do innych „odmian” swojej twórczości reprezentował hard-coreowy kierunek muzyczny. Prawdziwy czad u Kazika to rzecz normalna, tak więc i na tegorocznych Juwenaliach pokazał, co to jest „Kazik na Żywo”. Była „Celina”, „12 groszy”, „Gołota” i wiele innych. Finałowy koncert zakończył się około godziny 2. Podobnie i ta impreza przebiegała bez większych zakłóceń.

Mimo pierwotnych ustaleń, że poszczególne imprezy będą organizować różne uczelnie, prym wiodły 3 kluby studenckie UAM na czele z „Akumulatorami”. Uniwersytetowi zawdzięczaliśmy również szantowisko i koncert finałowy. Nie należy wszakże zapominać o komitecie organizacyjnym - Porozumieniu Samorządów Studentów Uczelni Miasta Poznania, działającym przy poparciu Kolegium Rektorów Miasta Poznania, które także włożyło istotny wkład w przygotowanie tegorocznej studenckiej zabawy. - Mimo pewnych trudności, które zawsze się zdarzają, uważam tegoroczne Juwenalia za udane - podsumował Tomasz Mayer.

BARTŁOMIEJ STROIŃSKI

... na występie „Skaldów”



Fot. Zbigniew Skitniewski

W dniu 6 maja br. Studium Wychowania Fizycznego i Sportu wspólnie z KU AZS UAM zorganizowały tradycyjny, piąty już Dzień Sportu. Patronat nad imprezą objął JM Rektor prof. Stefan Jurga.

Przeprowadzono zawody w 12 dyscyplinach sportowych, ponadto zorganizowano pokazy aerobiku sportowego, aikido, kung-fu oraz karate.

Tysiące uczestników Dnia Sportu



Piłkarki UAM przed meczem z lektorami

W tym roku w konkurencjach indywidualnych rozgrywanych w ramach Dnia Sportu UAM mogli startować również studenci innych uczelni poznańskich. Jednakże dla nas najważniejsza była rywalizacja wewnątrz Uniwersytetu. Impreza pokazała jak rozległe są zainteresowania sportowe studentów naszej Uczelni. Rywalizacja zarówno wśród kobiet jak i mężczyzn toczyła się w następujących dyscyplinach: tenisie ziemnym, judo, tenisie stołowym, narciarstwie alpejskim, koszykówce, piłce siatkowej, wyciskaniu sztangi leżąc, pływaniu, biegach przełajowych. Ponadto zorganizowano tylko dla mężczyzn turniej halowej piłki nożnej oraz mistrzostwa w siłowaniu na rękę. Niezwykle ciekawie przebiegała rywalizacja w piłce siatkowej pracowników UAM. Ten turniej był pokazem dużej sprawności fizycznej nauczycieli akademickich. Startowało 7 reprezentacji wydziałowych. Zwyciężyła geologia, kierowana przez pana Prorektora prof. Stanisława Lorenca, ale w tym turnieju nie było przegranych. Wszystkie zespoły prezentowały się znakomicie. Zawody te najwięcej radości sprawiły pracownikom SWFiS, gdyż udowodniły, że propagowana przez nas na codzień idea dbałości o sprawność fizyczną i zdrowie znajduje odzew wśród naukowców.

We wszystkich wymienionych imprezach sportowych startowało 2539 osób co jest dużym sukcesem. W rywalizacji

Punktacja wydziałowa

- 1 miejsce - Wydz. Prawa i Administracji - 154 pkt
- 2 miejsce - Wydz. Neofilologii - 145 pkt
- 3 miejsce - Wydz. Matematyki i Informatyki - 140 pkt
- 4 miejsce - Wydz. Nauk Społecznych - 138 pkt
- 5 miejsce - Wydz. Chemii - 135 pkt
- 6 miejsce - Wydz. Historyczny - 124 pkt
- 7 miejsce - Wydz. Fizyki - 108 pkt
- 8 miejsce - Wydz. Nauk Geograficznych i Geologicznych - 107 pkt
- 9 miejsce - Wydz. Biologii - 98 pkt
- 10 miejsce - Wydz. Filologii Polskiej i Klasycznej - 77 pkt
- 11 miejsce - Wydz. Studiów Edukacyjnych - 47 pkt
- 12 miejsce - Instytut Wschodni - 1 pkt

W zawodach startowało 2879 studentów

międzywydziałowej zwyciężyło Prawo - 154 pkt przed Neofilologią - 145 pkt, oraz Matematyką - 140 pkt. Pozostałe wydziały nawiązały walkę i straciły niewiele do zwycięzców. Każda z rozgrywanych dyscyplin miała swoją dramaturgię, radowali się zwycięzcy, pechowcy przeżywali porażki. Z całą pewnością wyzwoliła się chęć rewanżu w zawodach, jakie zamierzamy zorganizować znowu za rok.

Impreza zyskała wysoką rangę. W jej uroczystym otwarciu przez pana Rektora Stefana Juręę brali udział Prorektorzy, Dziekani i Prodziekani oraz wielu pracowników naukowych. Następnie wizytowali oni poszczególne rozgrywki sportowe. Wielu Dziekanów dopingowało swoich studentów i pracowników, którzy licznie uczestniczyli w zawodach. Drużyna siatkówki kobiet Wydziału Matematyki i Informatyki zajęła I miejsce, a reprezentacja męska II miejsce, dzięki skutecznemu dopingowi pani Prodziekan prof. Magdaleny Jaroszewskiej.

Sądymy, że zainteresowanie władz uczelni, na czele z panem Rektorem, przebiegiem poszczególnych konkurencji, znacznie podniosło rangę naszej imprezy zarówno wśród młodzieży studenckiej jak i w całym środowisku akademickim miasta Poznania, którego liczni przedstawiciele uczestniczyli w zawodach bądź je obserwowali.

Dzień Sportu UAM pokazał społeczności akademickiej pewien fragment działalności Studium WFis. Mamy nadzieję, że zaciekał wiele osób. Dla nas był sprawdzianem zawodowej sprawności. Postaramy się w przyszłym roku pracować jeszcze sprawniej i uatrakcyjnić program. Będzie to możliwe głównie dzięki otrzymanej niedawno wspaniałej sali sportowej przy ul. Młyńskiej.

Kierownik Studium Wychowania Fizycznego i Sportu
mgr RYSZARD PAWLAK

Kapitan zespołu Wydziału Prawa odbiera Puchar za zwycięstwo w turnieju koszykówki.



I co na to mistrz?

Popisom narciarzy na Malcie przypatrywał się sam Andrzej Bachleda-Cuhrus, były reprezentant Polski w narciarstwie zjazdowym, akademicki mistrz świata w slalomie z 1966 r., uczestnik zimowych igrzysk olimpijskich w Grenoble i Sapporo, wicemistrz świata w kombinacji alpejskiej z St. Moritz w 1974 r. Wybitny przedstawiciel słynnej zakopiańskiej rodziny (syn byłego mistrza Polski i Czechosłowacji w narciarstwie alpejskim, ojciec niedawnego olimpijczyka Andrzeja Bachledy jr.), mieszka obecnie pod Chamonix w Alpach francuskich). Obecność legendy polskiego narciarstwa trochę peszyła uczestników zawodów; jednak dawali z siebie wszystko, żeby gość mógł wywieźć z Poznania jak najlepsze wrażenia. Po zawodach

Wyniki rozgrywek

Otwarte Mistrzostwa UAM Kobiet i Mężczyzn w Pływaniu

Kobiety

50 m stylem dowolnym:

1. Marta Gruszka - AE, I rok
2. Justyna Biskupska - UAM, II rok (fizyka)
3. Anna Zakrzewska - UAM, II rok (psychologia)

50 m stylem klasycznym:

1. Agnieszka Pinczak - AWF, I rok
2. Weronika Ignasiak - UAM, II rok (historia)
3. Marianna Janas - AE, I rok

50 m stylem grzbietowym:

1. Anna Świdorska - UAM, I rok (psychologia)
2. Paulina Klamecka - AWF, I rok
3. Joanna Jasnowska - AE, I rok

25 m stylem motylkowym

1. Paulina Klamecka - AWF, I rok
2. Honorata Jankowska - UAM, I rok (socjologia)
3. Monika Hanysz - UAM, IV rok (fil. polska)

100 m stylem zmiennym:

1. Joanna Jasnowska - AE, I rok
2. Anna Świdorska - UAM, I rok (psychologia)
3. Monika Hanysz - UAM, IV rok (fil. polska)

Mężczyźni

50 m stylem dowolnym:

1. Bartosz Nowak - UAM, III rok (fil. angielska)
2. Marcin Wronecki - UAM, II rok (socjologia)
3. Adam Kultys - UAM, II rok (historia)

50 m stylem klasycznym:

1. Robert Bartkowiak - UAM, I rok (matematyka)
2. Marcin Kosakowski - PP, I rok
3. Filip Pawlak - UAM, I rok (socjologia)

50 m stylem grzbietowym:

1. Marcin Chałupka - AWF, I rok
2. Filip Pawlak - UAM, I rok (socjologia)



Andrzej Bachleda na Malcie

Andrzej Bachleda wręczył zwycięzcom ufundowane przez siebie nagrody: narty i sprzęt sportowy z najnowszej kolekcji Salomona.

W przerwie zawodów Andrzej Bachleda udzielił wywiadu „Życiu Uniwersyteckiemu”.

- Co Pan, Zakopianczyk, czuje na widok takich sztucznych stoków narciarskich, jaki powstał na poznańskiej Malcie?

- Sam z nich korzystałem na przełomie lat 60. i 70. Wspaniale się sprawdzają w większej odległości od gór. Stok w Poznaniu jest doskonale przygotowany. Wiem, że stanowi obecnie wzór dla twórców toru zjazdowego w warszawskich Szczęśliwicach.

- Był Pan trzydzieści lat temu akademickim mistrzem świata; jak można porównać warunki uprawiania narciarstwa przez studentów w Polsce i na Zachodzie, niegdyś i teraz?

- Bardzo przeszkadzały kiedyś zamknięte granice państwa i wysokie koszty związane z uprawianiem tego sportu, wymagającego przede wszystkim dostępu do śniegu i torów zjazdowych. Ja miałem ten przywilej, że mieszkając w górach, w sezonie korzystałem ze śniegu na co dzień. Obecnie każdy może się poruszać swobodnie po świecie, również w poszukiwaniu warunków do uprawiania narciarstwa; poprawia się też sytuacja finansowa Polaków.

- Jak po okresie wielkiej kariery sportowej ułożył Pan sobie życie?

- Przez cały czas jestem związany ze śniegiem. Kiedyś śnieg ze mnie korzystał, teraz ja korzystam ze śniegu. Byłem instruktorem, trenuję własnego syna, czasami biorę udział w zawodach oldboyów, ale na co dzień, pracując dla doskonałej firmy, zajmuję się importem sprzętu narciarskiego do Polski i ewentualnie organizuję zgrupowania, gdzie demonstruję używanie tego sprzętu. Właśnie te obowiązki, obok zaproszenia z Uniwersytetu - ściągnęły mnie teraz do Poznania.

- Kiedy wspomina Pan Zakopane, do czego najbardziej Pan tęskni?

- Największy sentyment mam do starych, prawdziwych górali.

- **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała EWA STANIEWICZ

(Wywiad nie autoryzowany)

Na zdjęciu od lewej prorektor S. Lorenc, kierownik SWFiS R. Pawlak, A. Bachleda, rektor S. Jurga i zwycięzca mistrzostw narciarskich pracowników prof. Z. Vetulani.

Wyniki rozgrywek

3. Adam Kultys - UAM, II rok (historia)
50 m stylem motylkowym:

1. Piotr Lewandowski - UAM, I rok (gosp. przestrzenna)

2. Bartosz Nowak - UAM, III rok (fil. angielska)

3. Mariusz Zwiernik - UAM, I rok (matematyka)

100 m stylem zmiennym:

1. Piotr Lewandowski - UAM, I rok (gosp. przestrzenna)

2. Jakub Zwiernik - UAM, I rok (matematyka)

3. Marek Kaczmarek - UAM, I rok (geologia)

Otwarte Mistrzostwa UAM w Narciarstwie Alpejskim (K+M)

Kobiety

1. Natasza Nowak - UAM, III rok (biologia)

2. Magdalena Głogowska - UAM, II rok (chemia)

3. Katarzyna Tuliszką - UAM, IV rok (biologia)

Mężczyźni

1. Bartosz Świątkowski - WSz. Hotel.

2. Maciej Witt - AWF

3. Wiesław Kuśnierczak - AMuz., V rok

Pracownicy*

1. Zygmunt Vetulani

2. Stanisław Jakóbczyk

3. Ewa Kraskowska

Otwarte Mistrzostwa UAM w Tenisie Ziemnym (K+M)

Kobiety

1. Monika Podsiadło - UAM (fil. polska)

2. Anna Józefowicz - PP

3. Marta Brzezińska - AE

Mężczyźni

1. Wojciech Fiedlek - PP

2. Marcin Jędrusek - UAM (prawo)

3. Bartosz Szabała - AR

Otwarte Mistrzostwa UAM w Wyciskaniu Sztangi Leżąc

Kobiety

1. J. Furmanowska - WSB

2. K. Grossmann - UAM (biologia)

3. H. Wróbel - UAM (Kolegium Języków Obcych)

Mężczyźni

1. F. Pawlak - PP

2. P. Woźniakowski - UAM (chemia)

3. K. Mielcarek - PP

Turniej Piłki Siatkowej dla Pracowników UAM

1. Wydz. Nauk Geograficznych i Geologicznych

2. Wydz. Neofilologii

3. Wydz. Chemii

Turniej Piłki Siatkowej (K+M)

Kobiety

1. Wydz. Matematyki i Informatyki

2. Wydz. Chemii

3. Wydz. Neofilologii

Punktacja indywidualna

Mężczyźni

1. Wydz. Prawa i Administracji

2. Wydz. Matematyki

3. Wydz. Neofilologii

Otwarte Mistrzostwa UAM w Siłowaniu na Rękę

waga do 67,5 kg

1. Piotr Woźniakowski - UAM, II rok (chemia)

2. Krzysztof Przybysz - UAM, II rok (fizyka)

waga do 90 kg

1. Filip Pawlak - PP

2. Krzysztof Bukczyński - UAM (fil. polska)

waga pow. 90 kg

1. Łukasz Fabian - UAM, III rok (geografia)

2. Wacław Fedejko - WSO

OPEN

1. Łukasz Fabian - UAM, III rok (geografia)





Mistrzostwa w Skokach przez Przeszkody „Juwenalia 1998”

W dniu 6 maja 1998 r. w Poznaniu, po raz pierwszy od lat, odbyły się zawody w skokach przez przeszkody z udziałem amatorów sportu jeździeckiego poznańskich uczelni.

Sportowa rywalizacja w tegorocznym Dniu Sportu wzbogacona została o nową konkurencję jeździecką - skoki przez przeszkody.

Akademickie Mistrzostwa w Skokach przez Przeszkody „Juwenalia 1998” odbyły się w ośrodku jeździeckim przy ul. Reymonta 35 w Poznaniu. Zawody były debiutem reaktywowa-

nej w tym roku akademickim Sekcji Jeździeckiej AZS UAM. Mimo nie najlepszych warunków pogodowych frekwencja osób chętnych do wzięcia udziału w zawodach była zadowalająca, dopisała również publiczność.

Mistrzostwa poprzedzone zostały 25-minutowym pokazem sztuki ujeżdżania w wykonaniu reprezentantki sekcji, Moniki Szymkowiak. Organizatorzy imprezy - Przemysław Starkowski oraz członkowie AZS UAM - przewidzieli jako dodatkową atrakcję konne przejażdżki wokół Areny dla wszystkich chętnych.

Zawody rozpoczęły się o godz. 16.30 i sędziowane były przez nestora sekcji jeździeckiej Akademii Rolniczej - Marka Hyżego.

Parkur złożony z 8 przeszkód nie należał do łatwych, szerokie przeszkody nastęrczały trudności jeźdźcom amatorom. Do konkursu o główną nagrodę - złoty puchar wraz z akcesoriami jeździeckimi, stanęło jednak 15 amatek.

Po pierwszym przejeździe aż 4 zawodniczki mogły się pochwalić brakiem punktów karnych. Dopiero kolejny wyłonił zwyciężczynię - Kingę Walkowiak (reprezentantka AR), dosiadającą 9-letniego, kasztanowego ogiera Brawura. Na drugim miejscu uplasowała się Monika Henczka, zawodniczka Sekcji Jeździeckiej AZS UAM, a za nią niżej podpisana - Magdalena Krzyżaniak - z tej samej sekcji. W klasyfikacji uniwersyteckiej na podium stanęły: Monika Henczka, Magdalena Krzyżaniak oraz Ewa Tomaszewska.

Swój udany dzień Sekcja Jeździecka AZS-u UAM świętowała ogniskiem z udziałem zawodników i widzów, przy dźwiękach muzyki i wspólnym śpiewie.

MAGDALENA KRZYŻANIAK

Wyniki rozgrywek

Turniej Halowej Piłki Nożnej

1. Wydz. Fizyki
2. Wydz. Prawa i Administracji
3. Wydz. Nauk Geograficznych i Geologicznych

XXV Otwarte Mistrzostwa UAM w Judo

Kobiety

waga do 48 kg

1. Agnieszka Chlebowska - III rok (chemia)
2. Katarzyna Tymochowicz - I rok (nauki społeczne)
3. Maria Michalska - I rok (neofilologia)

waga do 52 kg

1. Magdalena Walczak - II rok (studia edukacyjne)
2. Anna Wiśniewska - I rok (neofilologia)
3. ex aequo Iza Klemenska - II rok (neofilologia) i Agnieszka Musiał - I rok (neofilologia)

waga do 57 kg

1. Olga Głuchowska - I rok (nauki społeczne)
2. Kinga Kwaśniewska - I rok (neofilologia)
3. Alicja Szymańska - I rok (neofilologia)

waga do 63 kg

1. Agnieszka Plutecka - I rok (chemia)
2. Anna Przyszczypkowska - I rok (nauki społeczne)
3. ex aequo Maria Turek - I rok (neofilologia) i Hanna Gryniewicz - II rok (studia edukacyjne)

waga do 70 kg

1. Sylwia Klatka - I rok (neofilologia)
2. Agnieszka Grześkiewicz - I rok (neofilologia)
3. Karolina Wojciechowska - I rok (neofilologia)

Mężczyźni

waga do 60 kg

1. Roman Sękowski - I rok (fizyka)
2. Rafał Wolamin - I rok (historia)
3. Tomasz Kociański - I rok (matematyka)

waga do 66 kg

1. Radosław Januchowski - I rok (biologia)
2. Jacek Hrycha - I rok (historia)
3. Michał Czech - I rok (historia)

waga do 73 kg

1. Krzysztof Daręba - IV rok (geografia)
2. Grzegorz Skorupa - I rok (matematyka)
3. Witold Szrajber - II rok (fizyka)

waga do 81 kg

1. Robert Raś - II rok (matematyka)
2. Piotr Bęgiel - I rok (nauki społeczne)
3. Maciej Raczak - I rok (nauki społeczne)

waga do 90 kg

1. Wojciech Dendek - II rok (studia edukacyjne)
2. Marcin Piotrowiak - I rok (geografia)
3. Rafał Gabler - I rok (nauki społeczne)

waga do 100 kg

1. Robert Jędrzejczak - I rok (historia)

V Bieg Wiosenny UAM

Kobiety

1. Agnieszka Golak - AWF
2. Agnieszka Marciniak - UAM (geografia)
3. Ewa Pawłowska - AE

Punktacja indywidualna

Mężczyźni

1. Piotr Napierała - UAM (historia)
2. Daniel Olszyna - AWF
3. Karol Głowacki - PP

Otwarte Mistrzostwa UAM w Tenisie Stołowym

Kobiety

1. Magdalena Przywitowska - PP
2. Katarzyna Widelicka - UAM (historia)
3. Agnieszka Porankiewicz - UAM (neofilologia)

Mężczyźni

1. Mariusz Frankowski - UAM (nauki społeczne)
2. Bartosz Nyckowski - UAM (nauki społeczne)
3. Piotr Kleszcz - AE

Turniej Koszykówki (K+M)

Kobiety

1. Wydz. Chemii
2. Wydz. Biologii
3. Wydz. Neofilologii

Mężczyźni

1. Wydz. Prawa i Administracji
2. Wydz. Matematyki i Informatyki
3. Wydz. Biologii

Oprac. SWFIS

* W kategorii kobiet i mężczyzn punktowano studentów; pracownicy uczestniczyli w zawodach koedukacyjnych.

Sen sesji letniej

Rzesze ludzi na świecie zgodnie i zdecydowanie twierdzą, iż lata studenckie to najlepszy okres ziemskiego żywota. Wszystkie te hulanki i swawole, przegadane noce w zadymionych knajpkach, wypadki w góry, wagary w kinach, pobudki w porze obiadowej...

Niestety, na niebie studenckiego raj, dwa razy w roku akademickim, zbierają się gęste i ciemne chmury sesji egzaminacyjnej. Nie zamierzam tu jednak rozstrząsać problemu stresów, przemęczenia i depresji. Chciałabym zająć się stanem naszej podświadomości i przyjrzeć snom zestresowanych egzaminami studentów.

Asia, IV rok, UAM

To było w sesji zimowej. Miałam здаwać jeden z najgorszych egzaminów na moim wydziale. Pani profesor nie uchodziła za łagodną.

Śniło mi się, że nadszedł dzień egzaminu, wchodzę na uczelnię i... dowiaduję się, że egzamin przełożono na czerwiec, w dodatku na święto Bożego Ciała (?). Wydało mi się to kompletną bzdurą, ale koledzy z roku gorąco przekonywali, że to prawda i że pani profesor egzaminuje również w niedziele i święta. Zupełnie zdezorientowana postanowiłam pójść do czytelnicy i jeszcze na wszelki wypadek się pouczyć. Gdy wszłam, okazało się, że w czytelnicy jest zupełnie ciemno. Mimo wszystko ludzie z mojego roku siedzieli tam i uczyli się pilnie do naszego egzaminu. Razem z nimi była też pani profesor. Kiedy zobaczyłam ten niezwykle obrazek, stwierdziłam, że wszystko jest możliwe, także egzamin w święto Bożego Ciała!

Student UAM, który podaje się za Foxa Muldera

Jeden sen pamiętam doskonale. Należał do najzabawniejszych w moim życiu. Egzamin miałem здаwać w piątek. W czwartek wieczorem odpuściłem już naukę, włączyłem telewizor i dla odprężenia obejrzałem... „Archiwum X”. Stąd pewnie w moim śnie w roli głównej pojawiła się agentka Scally.

Śnił mi się oczywiście egzamin. Wraz z kolegą siedziałem w gabinecie profesora, na biurku obok naszych indeksów spoczywały dłonie egzaminatora. Nagle ujrzelismy, że te dłonie zaczyna pokrywać pleśń! Potem wyrastają ostre pazury i wszystko zaczyna pękać jak zeschnięta ziemia... Wtedy do gabinetu wpada agentka Scally i krzyczy: „Wiedziałam, że to się stanie! Natychmiast zjedź indeksy!”. Profesor przerażony i zażenowany pożera nasze indeksy i jego dłonie po chwili robią się normalne.

Siedzieliśmy osłupiali. Tymczasem uspokojony już egzaminator przeproszając za zamieszanie wyjaśnił, że cierpi na alergię, która w ten właśnie sposób się objawia. Najważniejsze jednak: oświadczył, że zdał egzamin. Agentka Scally wyjęła z torbki telefon komórkowy i podała go profesorowi, a on polecił w dziekanacie, by wydali nam nowe indeksy.

Ola, IV rok, UAM

Ten sen śni mi się w czasie każdej sesji, czasami nawet po ostatnim zdany egzaminie. Sceneria i sytuacja zawsze taka sama, zmienia się jedynie osoba egzaminatora.

Siadam, podaję indeks profesorowi, który ma wyjątkowo nieciekawy humor. On zadaje mi pytanie, całkiem normalne, nic trudnego, ale zaraz potem dodaje: proszę

odpowiadać po francusku! A ja akurat francuskiego nie znam. Zresztą takie wymagania na egzaminach z prawa są co najmniej zaskakujące. Więc „dostaję” chwilę do namysłu. Jest ona prawdziwą torturą, bo przecież i tak niczego nie wymyślę. Pytam profesora nieśmiało, czy mogłabym może odpowiadać po angielsku, ale on się irytuje i nie pozwala. Po chwili jednak daje mi do wyboru jeszcze jeden język. Niestety, jego też nie znam. Gdy profesor wpisuje mi dwóję do indeksu, ośmielam się zapytać, dlaczego nie mogłam odpowiadać po polsku? Odpowiada, że... cudzoziemcy mają na egzaminie do wyboru tylko francuski i niemiecki. Zapewniam go, że jestem Polką najczystszej krwi, ale on twierdzi, iż to bez znaczenia, i dodaje, że poprawka też będzie po francusku.

Hania, III rok, AR

W czasie tej sesji nałogowo słuchałam pierwszego albumu Hey'a. Przyśniło mi się wówczas, że zdaję jakiś pisemny egzamin.

Sala pełna studentów i asystentów, obserwujących czy ktoś nie ściąga. Studenci odpisują tak dyskretnie, jak tylko mogą, ale asystenci co parę minut pozbawiają kogoś cennej pomocy. Nagle jeden z nich podchodzi do dziewczyny siedzącej przede mną i zabiera jej zminiaturyzowany skrypt. Dziewczyna zrywa się i patrząc mu w oczy zaczyna śpiewać... „Zazdrość” Hey'a. Wszyscy w śmiech, bo piosenka zaczyna się słowami: „Są chwile, gdy wołałabym martwym widzieć cię”. Gdy przychodzi czas na inny znamienity wers: „Gdybym mogła, schowałabym twoje oczy w mojej kieszeni”, sala wyje ze śmiechu. Ale to nie koniec, bo w tym momencie dziewczyna obraca się i okazuje się, że to... Kaśka Nosowska! Sala egzaminacyjna znika. Pojawia się jakieś studio telewizyjne, siedzi w nim Kaśka i opowiada, że napisała „Zazdrość” po takim właśnie wydarzeniu, a nie - jak wszyscy myśleli - z miłości. Mój sen stał się anegdotą sesyjną w najbliższym otoczeniu. Jeśli kiedyś spotkam Kaśkę, na pewno jej także opowiem!

*Pamiętajcie żeście spali,
gdy się snuto złe marzenie.
To czyzy przedmiot, liche baśnie,
co się zawsze kończą na śnie.
Miejcie wzgląd, gdy zaliczycie
wnet o wszystkim zapomnicie!
Puk uczciwy ręczyć gotów!...*

...a także Szekspir, który wymyślił Puka.

I ja - która troszkę zmodyfikowałam, skreślone jego ręką rymy, by w poetycki sposób (i z pełną odpowiedzialnością) oznajmić Wam, że złe sny, nie mają żadnego wpływu na wynik naszych egzaminów.

Powodzenia!

ALEKSANDRA POLEWSKA

Rys. Bartłomiej Stroński



Słuchanie Llosy

Mario Vargas Llosa, znany pisarz peruwiański, gościł w Polsce w dniach 16-18 maja na zaproszenie Domu Wydawniczego REBIS i Wydawnictwa MUZA S.A. Z okazji jego czwartej w ciągu ostatnich dwudziestu kilku lat wizyty wydawnictwo REBIS wydało (w serii „Salamandra”) kolejną książkę pisarza pt. „Lituma w Andach”.

Pierwsze dwa dni M.V. Llosa spędził w Warszawie, biorąc udział w Międzynarodowych Targach Książki i spotykając się z czytelnikami na Uniwersytecie Warszawskim.

Poznańska część wizyty (18 maja) objęła konferencję prasową w Pałacu Działyńskich, spotkanie z prezydentem miasta Wojciechem Szczęsnym Kaczmarskim w Ratuszu Poznańskim oraz spotkanie z czytelnikami w Teatrze Nowym w ramach „Sceny Verbum”.

Na poznańską konferencję prasową pisarz dotarł z opóźnieniem. Okazało się, że w ramach krótkiego spaceru po Starym Rynku M.V. Llosa wstąpił „tylko na chwilę” do znanego poznańskiego antykwariatu i... „oniemiał” z zachwytu.

Podczas niespełna godzinne spotkanie dziennikarze pytali często o problemy polityczne, ale nie brakowało także nawiązań do warsztatu pisarskiego i recepcji twórczości Llosy w Polsce oraz do roli pisarza i literatury w świecie współczesnym.

Zapytany, jak odbiera Polskę, porównując swoje kolejne wizyty, pisarz stwierdził, że w ostatnich latach zauważył dynamiczny rozwój ekonomiczny i kulturalny oraz wiele optymizmu u ludzi, toteż jest spokojny o przyszłość naszego kraju.

W Warszawie wzruszyło go najbardziej to, że na Targach kupowało książki wielu młodych ludzi. Nie mógł zatem potwierdzić opinii jednej z dziennikarek, że młodzież czyta obecnie coraz mniej. Na spotkania z nim przychodzi coraz więcej młodych ludzi, co wynika być może z faktu, że odbywają się one na uniwersytetach. Ale w ostatnich 20 latach wzrosła także liczba sprzedawanych książek Llosy, zwłaszcza w krajach Ameryki Łacińskiej i w Hiszpanii. Zasadniczą różnicę między czytelnikami sprzed 20 lat i obecnymi upatruje w tym, że dawniej podczas spotkań autorskich zadawano mu prawie wyłącznie pytania dotyczące polityki, a obecnie np. w Warszawie młodzież nie poruszyła tego tematu ani razu.

Autor „Lituma w Andach” nie mógłby określić potencjalnego adresata swoich książek. Pisząc powieść nie zastanawia się nad tym, kto będzie ją czytał, choć oczywiście - jak każdy pisarz - chciałby mieć wielu czytelników. Literatura jest formą komunikacji, sztuką dialogu. Pisarz wsłuchuje się zatem uważnie w opinie czytelników i oceny recenzentów. Uważa, że wielkim luksusem byłoby pisanie dla konkretnej, wypróbowanej grupy odbiorców.

Z uśmiechem zadowolenia M.V. Llosa przyjął porównanie jego pracy pisars-

kiej do roli gawędziarza (tytułowego bohatera jednej z powieści), który wędrując zbierał różne historie od swego niepiśmiennego plemienia indiańskiego, ubogacał je własną fantazją, a następnie opowiadał kolejnym słuchaczom, realizując w ten sposób swoje powołanie. Pisarz przyznał, że chciałby pełnić rolę opowiadacza historii, który uszczęśliwia ludzi i jest czczony jak szaman czyniący dobro.

Jego zdaniem, tworzenie fikcji, na której opiera się literatura, to najgenialniejszy wynalazek, jaki stworzyli ludzie, żeby poprawić swoją smutną egzystencję. Wprawdzie zacytnę wszystkich jego książek są sytuacje rzeczywiste, jednak w procesie twórczym fakty zostają tak silnie splecione z fikcją, że nie da się już wydzielić „czystych” elementów autobiograficznych. Pisarz zgodził się z uwagą, iż w jego kolejnych książkach widoczna jest tendencja do upraszczania chwytów narracyjnych i unikania eksperymentów formalnych z początków twórczości. Przyznał, iż jako młody pisarz sądził, że im bardziej skomplikowana będzie forma, tym poważniejsza

Mario Vargas Llosa urodził się w 1936 r. w Peru. Studiował prawo i literaturę na Uniwersytecie w San Marcos w Limie. Podczas pobytu w Madrycie (1958-1974) zrobił doktorat z literatury na tamtejszym uniwersytecie. Jako pisarz debiutował tomem opowiadań „Wyzwanie” (1959). Sławę przyniosła mu powieść „Miasto i psy” (1962). W latach 60. został uznany za jednego z czołowych przedstawicieli literatury iberoamerykańskiej. W swojej prozie M.V. Llosa nawiązuje do wielkiej tradycji realizmu Flauberta i Balzaca. Jest autorem 25 książek i wielu esejów krytycznoliterackich oraz laureatem znaczących nagród literackich. W publicystyce politycznej opowiada się za liberalizmem i wolnym rynkiem. W 1990 r. kandydował (bez powodzenia) na stanowisko prezydenta Peru. Od 1992 r. posiada także obywatelstwo hiszpańskie. Obecnie mieszka w Londynie.

„Bądźmy, kim jesteśmy, lepiej. Kto przestaje spełniać własne obowiązki, by zacząć spełniać obowiązki cudzy, straci swoją duszę.”

(M.V. Llosa, „Gawędziarz”)

będzie to praca. Dopiero z czasem odkrył, że te same treści można przekazywać prościej, co nie znaczy, że łatwiej, gdyż prawdopodobnie więcej bólów głowy i siwych włosów kosztowało go tworzenie ostatnich powieści niż tych, które pisał na początku.

Komentując swoje zaangażowanie polityczne (w 1990 r. kandydował na prezydenta Peru jako reprezentant demokratów), Llosa stwierdził, że pisarze współcześni, jak inni obywatele, powinni podejmować wysiłki dla poprawienia sytuacji politycznej, jeżeli tylko wierzą, że mogą to uczynić. Jednak uprawianie polityki (np. przeciwko dyktaturze w Peru) zawsze prowadzi do zarzucenia pisarstwa, a dalej do frustracji. Lekarstwem jest powrót do twórczości. Z drugiej strony, problemy polityczne (np. dyktatura, terroryzm, handel narkotykami, korupcja) są tak ściśle związane z codziennym życiem w krajach Ameryki Łacińskiej, że nieuchronna wydaje się obecność polityki w literaturze tego kontynentu.

Jako gorący obrońca młodej demokracji peruwiańskiej Llosa uważa, że Polska dała wspaniały przykład, jak przetrwać systemy totalitarne, a potem - jak dokonać przemian systemowych aż do osiągnięcia demokracji. Zdaniem pisarza, ludzie na całym świecie najbardziej poruszyła jedność naszego narodu w dążeniu do demokracji. W zjednoczeniu Peruwiańczyków w walce z dyktaturą Llosa widzi jedyną szansę przywrócenia demokracji w swoim kraju.

Ze względów politycznych (rząd dyktatorski groził mu pozbawieniem obywatelstwa peruwiańskiego) w 1992 r. pisarz poprosił Hiszpanię o przyznanie drugiego obywatelstwa. Obecnie mieszka w Londynie.

Autor „Gawędziarza” jest gorącym zwolennikiem Unii Europejskiej. W jednoczącej się Europie widzi doskonały przykład dla świata, jak można przełamać nacjonalizmy, które spowodowały w przeszłości wiele zła. Unia stwarza także szansę skutecznego współzawodniczenia z potentatami gospodarczymi z innych regionów.

Zapytany o miejsce literatury w XXI wieku, M.V. Llosa wyraził przekonanie, że nie zostanie ona wymazana z życia. I choć nie jest wrogiem telewizji, to jego zdaniem źle by się stało, gdyby ekran zwyciężył słowo pisane. Wszyscy musimy dbać o to, by w edukacji podkreślać wartość literatury.

DANUTA CHODERA



Aula koncertowa

● Po emocjach Festiwalu Chórów Uniwersyteckich wracamy do naszych zwykłych muzycznych wspomnień. Wzorem wielu muzycznych metropolii europejskich, również Poznań spróbował w tygodniu poprzedzającym święta Wielkiej Nocy, stosownie do nastroju tych dni, urządzić kilka imprez w salach koncertowych i po raz pierwszy także w kościołach. W auli UAM w sobotę 4.IV. i w Niedzielę Palmową 5.IV. prof. Stefan Stuligrosz poprowadził Bachowską Pasję wg św. Jana. Z wyjątkowo starannie przygotowanym Chórem „Poznańskich Słowików” wystąpiła orkiestra PFP i soliści: Bożena Harasimowicz-Haas, Katarzyna Kuncio, Sebastian Reim (niemiecki tenor w partii Ewangelisty), Adam Zdunikowski, Jarosław Bręk i Piotr Liszkowski. Obydwa wieczory dostarczyły licznie zgromadzonym słuchaczom wielu przeżyć artystycznych i religijnych.

● W poświęconą środę (15.IV.) po południu aulę wypełnili do ostatnich miejsc młodsi melomani, głównie z „Pro Sinfoniki”, by okłaskiwać swych rówieśników, przybyłych z moskiewskiej „Szkoły Muz”. Było to pięcioro instrumentalistów w wieku od 10 do 15 lat, laureatów konkursów, odbytych z estradami krajowymi i zagranicznymi (niestety trochę już zmanierowanych i mało spontanicznych, lecz niewątpliwie bardzo utalentowanych). Występowali solo i w zespole kameralnym. Szczególną uwagę zwrócili: skrzypaczka Anna Timofiejewa, klarncista Walentyn Uriupin i wiolonczelista Siergiej Suworow. Może warto zapamiętać te nazwiska?

● Natomiast czym prędzej warto było zapomnieć o tym, co zdarzyło się w auli nazajutrz (16.IV.), podczas koncertu otwierającego III Dni Muzyki Kompozytorów Poznańskich. Wobec co prawda tylko garstki słuchaczy, filharmonicy pod batutą swego szefa Mirosława J. Błaszczyka, zademonstrowali zupełnie... brak przygotowania do wykonania programu. Dwaj soliści, skrzypek Roman Lasocki i znakomity wiolonczelista ze światowymi sukcesami - Iwan Monigetii, nie mieli partnerów do zaprezentowania swego kunsztu.

● O trzech rozśpiewanych dniach (17-19.IV.) w ramach I Festiwalu Chórów Uniwersyteckich, pisałem bardzo szczegółowo w poprzednim numerze „Życia”, zatem tam odsyłam Czytelników zainteresowanych imprezą.

● W czwartek 23.IV. wystąpił francuski pianista, urodzony w Tunezji, Jean-Marc Luisada, laureat V nagrody Konkursu Chopinowskiego w 1985 r. Spotkanie z artystą po latach przyniosło, niestety, więcej roz-

czarów niż satysfakcji. Recital utworów Mozarta, Haydna, Beethovena, a zwłaszcza Chopina - zdaniem krytyków - przyniósł zawód (można mówić zgola o nieporozumieniu). Organizatorem wieczoru było nowe poznańskie biuro koncertowe „Kadenca”.

● Wielu słuchaczy, którzy następnego dnia (24.IV.) przyszli ponownie do auli, tym razem na zaproszenie Towarzystwa Wieniawskiego, zapewne także trawił niepokój o to, jak wypadnie, po 35 latach, konfrontacja z wielkim zwycięzcą Konkursu skrzypcowego z 1962 r.? Już po I części Sonaty Leclaira rozwiły się wątpliwości. Amerykanin Charles Treger, któremu laur poznański otworzył drzwi do świata muzycznego, do dzisiaj w tym świecie zajmuje jedną z czołowych pozycji. Jest znakomitym, momentami olśniewającym artystą, potrafiącym chyba każdym gatunkiem muzyki zafascynować. Rewelacyjna Sonata „Kreutzerowska” Be-



Nowy zespół Jacka Sykulskiego.

ethovena, po przerwie interpretacje współczesnych kompozytorów: Aarona Coplanda, Sergiusza Prokofiewa i „Trzy Preludia” George’a Gershwina w opracowaniu J. Heifetza, a potem aż trzy bisy, m.in. z nadzwyczajnie zagranym Polonezem Wieniawskiego, wzbudziły autentyczny entuzjazm publiczności. Współautorami sukcesu Tregera, który z niezwykłą emocją i wzruszeniem traktował występ w auli UAM, byli świetna pianistka Nadine Shank i... „Stradivarius”, instrument w którego posiadanie wszedł skrzypek wkrótce po zdobyciu I nagrody na Konkursie Wieniawskiego.

● 310 program Koncertów Poznańskich (25 i 26.IV.) sprawił ich wiernym słuchaczom kolejne rozczarowania. Zamiast wcześniej anonowanej „Normy” Belliniego w estradowym wykonaniu pod batutą Jose Marii Florencio Juniora, dyrekcja PFP zaproponowała zestaw nikomu nie znanych utworów niemieckich, opiewających zapomnianą, XIX-wieczną legendę o zatopionym przez Bałtyk mieście Vineta. Tą marginalną „ciekawostką” zainteresował poznańskich filharmoników odkrywca rodem z Monachium, Hans Peter Wiesheu. Tuż przed koncertem opuścił jednak Poznań. Dyrektor Błaszczyk, ratując honor firmy, poprowadził wątpliwej wartości program, przygotowany przez gościa. Jedyną ozdobą wieczoru, choć nie pasującą ani do tematu, ani koncepcji

Koncertów Poznańskich, był cykl 5 pieśni Ryszarda Wagnera do wierszy Mathildy Wesendonk z niemiecką solistką Sabine Turner.

● W niedzielę 26.IV. odbył się też kolejny koncert z cyklu „Chóry, organy i...”, którego głównym bohaterem był tym razem kapelmistrz Marian Frankowski, obchodzący 45-lecie pracy artystycznej i 30-lecie przewodzenia Orkiestrze Miasta Poznania, działającej przy MPK.

● Dwaj znakomici artyści - pianista Adam Makowicz i dyrygent Jerzy Maksymiuk spotkali się 3.V. na koncercie, urządzonym wspólnie przez Filharmonię i Agencję Art-Power, a poświęconym w całości muzyce Gershwina. Zapowiadał się on - rzecz zrozumiała - wyjątkowo atrakcyjnie. Niestety, wybitnym muzykom znów zabrakło partnerów. Orkiestra filharmoniczna po raz kolejny w krótkim czasie zasiadła na estradzie nie przygotowana do wykonania tak popularnych utworów, jak Uwertura kubańska, „Błękitna rapsodia” oraz „Amerykanin w Paryżu”. Wytrwały dyrygent poddał się omal na starcie, natomiast pianista „walczył” do końca, chcąc poprawić humor słuchaczy serią bisów w postaci swych słynnych opracowań i fascynujących improwizacji na temat Gershwina.

● To już stało się tradycją, że 7 maja w rocznicę powstania Uniwersytetu Poznańskiego, jego wspólnota zbiera się w auli, by posłuchać muzyki. W 79. urodziny, niestety, nie udało się wypełnić sali do końca. Niechaj zatem żałują ci, którzy nie skorzystali z zaproszenia rektora na tegoroczny Koncert majowy. Okazał się bowiem wieczorem wyjątkowym atrakcyjnym. Oba nasze chóry uczelniane stoczyły na estradzie przyjacielski turniej śpiewaczy, satysfakcjonując najwybredniejszych melomanów, nawet tych, którzy byli jeszcze pod wrażeniem niedawnego festiwalu chóralnego (lub odczuwali chwilowy przesyt tą formą uprawiania muzyki). Przygotowały program jak najbardziej dostosowany do pory roku, złożony z serii krótkich utworów muzyki świeckiej i religijnej, zmiennych w nastrojach, różniących się czasem i miejscem powstania. Ich łącznikiem była wiosna. Chór Kameralny Krzysztofa Sztydzisza, wypełniając pierwszą część wieczoru, dał prawie w całości koncert premierowych wykonania kilkunastu pieśni kompozytorów obcych i polskich. Otrzymałymiśmy kolejne potwierdzenie wspaniałej formy zespołu, stopionego wokalnie, gotowego do pokonywania coraz trudniejszych zadań, wrażliwego na najsubtelniejszy gest dyrygenta. Zespołu, który śpiewa z potrzeby sprawiania słuchaczom radości, wzruszenia, zadumy i sam z tego powodu doznaje satysfakcji. Wszakże - jest to efekt wyteżonej, systematycznej pracy. Cieszy fakt, iż także Chór Akademicki, pod batutą wytrawnego mistrza Jacka Sykuls-

kiego, nawiązuje bardzo ambitnie nie tylko do przeświatnych tradycji tego zespołu, lecz podejmuje twórczą rywalizację z młodszym bratem. Wiosenny bukiet zespołu, upleciony z renesansowych madrygałów i piosenek ludowych, przybrany utworami typu gospels, wzbudził autentyczny podziw. Szczególnego podkreślenia i uznania wymaga debiut wyrosłego z chóru Zespołu Wokalnego „Nova Gaudia”. To istotnie „nowa radość” słuchania starych, powszechnie znanych dzieł, m.in. da Victorii, Scarlatiego, Gomułki, czy Henryka VIII w tchnącym świeżością opracowaniu J. Sykulskiego. Ośmioosobowa grupa (w tym trzy głosy żeńskie) śpiewa w różnych konfiguracjach - od duetu po oktę, wspomagany niekiedy jeszcze głosem samego chórmistrza. Po bardzo udanej prapremierze, czekamy na dalsze propozycje, trzymając kciuki za ich powodzenie.

● Koncert Orkiestry Kameralnej „Amadeus” (10.IV.) również imponował różnorodnością programu i wykonawców. Agnieszka Duczmał zaproponowała spotkanie z muzyką barokową, klasyczną i współczesną w klimacie hiszpańskim, niemieckim i polskim, powierzając jej realizację solistom, tym razem związanym z zespołem. Gościem był jedynie gitarzysta Krzysztof Pelech. Rozpoczął występ utworem Luigiego Boccheriniego „La musica notturna di Madrid”, a po nim usłyszeliśmy dwa koncerty Vivaldiego - C-dur i D-dur oraz aż dwa bisy: „Asturias” Albeniza i stylizowane tango argentyńskie.

Po przerwie, altowiolista Lech Bałaban wykonał Koncert h-moll Haendla w opracowaniu Agnieszki Duczmał, która także rozpięła na swą orkiestrę Kwintet Grażyny Bacewicz. Partię fortepianową zagrała Dorothea Frąckowiak-Kapała. W sumie - bardzo udany wieczór!

● Filharmonicy poznańscy, od pewnego czasu współpracujący z Państwową Orkiestrą Symfoniczną we Frankfurcie nad Odrą, przedstawili 15.V. kolejne razem przygotowane dzieło: Requiem Wojenne Benjamina Brittena. Utwór, napisany w 1961 r. w hołdzie ofiarom dwóch wojen światowych, jest połączeniem łacińskiej mszy żałobnej z tekstami poetyckimi Wilfreda Owena, śpiewanymi po angielsku. Wymaga ogromnego aparatu wykonawczego: orkiestry symfonicznej i kameralnej, chóru mieszanego i chłopców oraz trojga solistów. Poznański Chór Chłopców, bardzo starannie przygotowany przez Wojciecha Kroloppa, rzecz jasna nie dysponował tą siłą brzemienia, jakiej zwykliśmy oczekiwać w tym dziele. Dyrygent Tadeusz Wojciechowski, znakomicie panujący nad całością, zaproponował zatem nieco stonowaną, mniej ekspresyjną interpretację, dopiero w finale akcentując potęgę dramatu. Bardzo pięknie wywiązała się ze swych partii wokalnych soliści: sopranistka Barbara Kubiak, tenor Wojciech Maciejowski i baryton Jerzy Mechliński. Po kilku nieudanych wieczorach, z przyjemnością słuchało się orkiestry wzmocnionej posiłkami zza Odry, zwłaszcza wyodrębnionego zespołu kameralnego.

(rp)

W sprawie świadectw rekompensacyjnych

**Minister Skarbu Państwa
Do Komisji Zakładowej
NSZZ „Solidarność”
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza**

Odpowiadając, na stanowisko zajęte przez Komisję Zakładową UAM NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w sprawie wydania świadectw rekompensacyjnych* uprzejmie informuję, że ustawa z dnia 6 marca 1997 roku o zrekompensovaniu okresowego niepodwyższania płac w sferze budżetowej oraz utraty niektórych wzrostów lub dodatków do emerytur i rent (Dz.U. Nr 30, poz. 164, ze zm. w roku 1997 Dz.U. Nr 107, poz. 691), realizowana jest zgodnie z kompetencjami przez:

Ministra Pracy i Polityki Socjalnej w zakresie czynności dotyczących kręgu osób uprawnionych do nabycia świadectw rekompensacyjnych (nadzór nad spisami osób w formie pisemnej).

Ministra Skarbu Państwa w zakresie:

1. nadzoru tworzenia spisów osób uprawnionych w formie elektronicznej,
2. zapewnieniu pokrycia świadectw rekompensacyjnych majątkiem Skarbu Państwa,
3. prac związanych z wprowadzeniem świadectw do obrotu.

Ministra Skarbu Państwa w porozumieniu z Ministrem Pracy i Polityki Socjalnej w zakresie: wielkości emisji świadectw rekompensacyjnych, ustalonej na podstawie Centralnego Rejestru Uprawnionych i ilości przysługujących im świadectw rekompensacyjnych.

Ministra Finansów w zakresie ustalania wartości zwaloryzowanej świadectwa rekompensacyjnego na następny kwartał, poczynając od kwartału, w którym dokonano emisji tych świadectw.

Termin emisji świadectw rekompensacyjnych jest uzależniony od kilku czynników a w szczególności od:

a) Zakończenia procesu tworzenia spisów osób uprawnionych do nieodpłatnego nabycia tych świadectw. W chwili obecnej, zgodnie z porozumieniem międzyresortowym zawartym w dniu 31 października 1997 roku, w Departamencie PESEL Ministerstwa Spraw i Administracyjnych jest dokonywane scalanie tych spisów i kontrola prawidłowości ich sporządzania. W wyniku tych czynności powstanie Centralny Rejestr Uprawnionych.

b) Zakończenia innych działań związanych z przygotowaniem emisji świadectw rekompensacyjnych. W Ministerstwie Skarbu Państwa

wa prowadzona jest analiza i selekcja majątku Skarbu Państwa, który zostanie przeznaczony do zbywania za świadectwa rekompensacyjne. Trwają również prace zmierzające do wyłonienia podmiotów prowadzących działalność maklerską, które będą realizować zadania określone w art. 22 cytowanej wyżej ustawy. Prace w tym zakresie rozpoczęły się we wrześniu ubiegłego roku a ostatnie spotkanie odbyło się w dniu 7 kwietnia 1998 r. Konieczne jest zatwierdzenie „Procedury odbioru świadectw rekompensacyjnych” przez Ministerstwo Skarbu Państwa i Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych.

b) Nie podejmowania dodatkowych prac legislacyjnych (podejmowane są z inicjatywy poselskiej), polegających m.in. na rozszerzeniu kręgu osób uprawnionych do nieodpłatnego nabycia świadectw rekompensacyjnych. Każda następna nowelizacja ustawy w tym zakresie to nowy proces sporządzania spisów dla tych osób i dodatkowy czas (kilka miesięcy) na wykonanie tych czynności, co wpłynąć może na opóźnienie emisji świadectw rekompensacyjnych.

Reasumując powyższe pragnę wskazać, że emisja świadectw rekompensacyjnych możliwa jest najwcześniej w czwartym kwartale 1998 roku. Jeżeli jednak zostanie dokonana następna nowelizacja przedmiotowej ustawy, to termin ten najprawdopodobniej zostanie przesunięty na rok 1999. Pragnę jednak podkreślić, że termin emisji świadectw w dużej mierze zależy od okoliczności, na które Ministerstwo Skarbu Państwa nie ma wpływu (poselska inicjatywa nowelizacji ustawy). Ponadto należy dodać, że zgodnie z art. 21 ust. 2 cytowanej wyżej ustawy, Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych (u którego złożony będzie odcinek zbiorczy reprezentujący ogół praw ze świadectw rekompensacyjnych), prześle każdemu uprawnionemu informację o możliwości odebrania świadectwa depozytowego oraz możliwych sposobach wykorzystania świadectw rekompensacyjnych.

Poza tym w Ministerstwie Skarbu Państwa trwają przygotowania akcji informacyjnej (w środkach masowego przekazu) ale po rozpoczęciu udostępniania świadectw osobom uprawnionym.

Z poważaniem EMIL WĄSACZ

Warszawa, dnia 20 kwietnia 1998 r.

* Opubl. w ŻU nr 5/98 (przyp. red.)

Zanim doktoranci zostaną emerytami

Komisja ds. Legislacyjnych Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność” dnia 11 maja 1998 roku wniosła o uzupełnienie projektu Ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych poprzez dodanie - w art. 6 ust. 2 punktu 18 w brzmieniu:

„okresy odbywania dziennych studiów doktoranckich lub aspirantury naukowej, określone w programie studiów, pod warunkiem ich zakończenia obroną rozprawy doktorskiej, o ile obrona nastąpiła w ciągu roku od daty ukończenia tych studiów w granicach do 4 lat.”

Wnioskodawcy argumentują następująco:

W zakresie tworzenia, trwania studiów oraz uprawnień słuchaczy studiów doktoranckich obowiązują:

Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 10 czerwca 1991 roku w sprawie studiów doktoranckich i stypendiów naukowych

(Dz. U. Nr 58, poz. 249, 1991 z późn. zm. z 1993 r. Dz. U. Nr 5, poz. 26, z 1997 r. Dz. U. Nr 101, poz. 632).

Obowiązująca ustawa z dnia 14 grudnia 1982 roku o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Dz. U. Nr 40, poz. 267, 1982, z późn. zm.) - okres trwania dziennych studiów doktoranckich i aspirantury naukowej zalicza do okresu zatrudnienia zaliczalnego do uzyskania świadczeń określonych w ustawie - art. 13 ust. 3 pkt. 3.

Natomiast w uchwalonej przez Sejm RP dnia 17 października 1991 roku ustawie o rewalfacji emerytur i rent, o zasadach ustalania emerytur i rent oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz. U. Nr 104, poz. 450, 1991 r., z późn. zm.), oraz w projekcie z dnia 24 kwietnia 1998 roku ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, która ma obowiązywać od 1 stycz-

Zarząd Koła, kierując prawie 80-osobowym zespołem, utrzymywał żywe kontakty tej grupy emerytów i rencistów, kontynuujących swoją przynależność do uniwersyteckiej „Solidarności”. Działalność ta stanowiła przedłużenie kontaktów z uczelnią, jako siedzibą Związku, a zarazem byłym miejscem pracy. Udział w zebraniach, prelekcjach, dyskusjach, wyprawach turystycznych, budził wśród uczestników świadomość wspólnoty. Program Koła służy ludziom starszym, na ogół nieczynnym zawodowo, zmagającym się z samotnością, niedostatkiem, chorobami. Są to zadania trudne, czasem niewdzięczne, często mało zauważane, nie zawsze oceniane pozytywnie. Trzeba przewycięzać pogłębiającą się z wiekiem niechęć do wychodzenia z domu, szczególnie w jesienne i zimowe popołudnia, niechęć - nieraz ukrywaną - do kontaktów z ludźmi, apatię a niekiedy wręcz awersję do większej aktywności. Koło było przez ostatnie lata szczególnym miejscem, gdzie pokonywano te idiosynkrazje, choć nie zawsze można było się pochwalić sukcesami. Nawet dobór preleganta odbywał się wśród rozterek, zważywszy na różnice zainteresowań i oczekiwań w środowisku.

Przez minione trzy lata Koło dokonało dużej pracy organizacyjnej. W ostatniej kadencji zorganizowaliśmy 16 zebrań ogólnych z prelekcjami takich osób, jak b. pani premier Hanna Suchocka, prezydent Poznania Wojciech Szczęsny Kaczmarek, ówczesny przewodniczący Zarządu Regionu Wielkopolska Janusz Pałubicki, prof. Stefan Stulgrosz, „matka trędowatych” dr Wanda Bieńska i inni. Organizowaliśmy wycieczki do atrakcyjnych miejsc, do Gniezna, Łądu, Paradyża, Gołuchowa, Sierakowa. Trasa tegorocznej wycieczki po Biskupinie zaprowadziła naszych członków na Pola Ledniczkie (patrz zdjęcie).

Koło prowadziło skuteczną działalność charytatywną. W naszym gronie spotykaliśmy się z całym wachlarzem ludzkich nieszcześć: dosięgał paraliż, głuchota, ślepotę, stwardnienie rozsiane, osteoporozę, miażdżycę. Staraliśmy się nieść pomoc cierpiącym, odwiedzać szczególnie osoby samotne,

Koło Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność” UAM

Notatka niniejsza ma za zadanie uzupełnienie sprawozdania Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” UAM, zamieszczonego w numerze 4 (60) „Życia Uniwersyteckiego”, a odnosi się do działalności Koła Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność” UAM w okresie minionej kadencji (1994-1997).



pozostawione samym sobie. W razie potrzeb, a miarę możliwości - Koło starało się pomagać także finansowo.

Program pracy przewidywał promowanie życia kulturalnego i w tym celu kupowano dla członków zniżkowe bilety do Teatru Wielkiego.

Od trzech lat Koło inicjuje integrację emerytów i rencistów wyższych uczelni Poznania. Przy tej okazji ujawniła się różnorodność form i programów działania, nieraz trudna do zrozumienia. Stanowi to przeszkodę w autentycznym scaleniu środowiska w społeczność świadomą swojej roli i swej ważności. Akcja, ukierunkowana w perspektywie na stworzenie struktury regionalnej, miała objąć wszystkich emerytów i rencistów zrzeszonych w „Solidarności” na tym terenie. Zamysł - jak się okazało - bardzo trudny do realizacji, wciąż czeka na spełnienie. Nie można jednak zarzucić pomysłu powołania Regionalnej Sekcji, ma on bowiem dać grupie ludzi, którzy odeszli z za-

wodu, a nie porzucili Związku, szansę utrzymania aktywności społecznej, tak potrzebnej w starszym wieku.

Koło zapraszało na swoje imprezy przedstawicieli Kół Emerytów i Rencistów z tych uczelni, które wyraziły zainteresowanie współpracą. Dotyczy to Akademii Medycznej (p. Regina Kabza-Klantt), Akademii Rolniczej (p. Zenobia Król), Akademii Ekonomicznej (p. Lubomira Śmigłowska) i Politechniki Poznańskiej (p. Aleksander Milewski, przedtem p. Ludomira Marzec). W dyskusjach na zebraniach i w licznych kulturalnych kontaktach usiłowaliśmy wypracować przede wszystkim optymalny model pracy koła emerytów i rencistów, bez ambicji robienia rzeczy nadzwyczajnych, ponad miarę pracochłonnych, bardzo kosztownych. Staraliśmy się precyzyjnie - na ile to możliwe - ustalić potrzeby intelektualne, zdrowotne, materialne, poznawcze, potrzeby kontaktów społecznych. Tworzyliśmy atmosferę, sprawdzając ustawicznie, czy to, co robimy to jest dobra robota. Domagaliśmy się często osądu, albo prosiłiśmy przyjaciół o radę.

Rola organizatorów związkowego życia - nie jest łatwa. Ostatecznie

efektywność działania mierzy się liczebnością uczestników. A z frekwencją bywało różnie i to jest dylemat, który gnębi wszystkie koła emerytów. Jeżeli w imprezie Koła uczestniczy średnio trzydzieści procent członków, to jest to i sukces i porażka, zależnie od tego, jak się na to patrzy. Krajowa Sekcja Emerytów i Rencistów „Solidarności” uważa, że tak jest dobrze i nie ma powodu do niezadowolenia, a myśmy odczuwali niedosyt, że zebranie zmontowane z trudem - z prelegentem, o którego zabiegaliśmy przez długie miesiące - gromadziło tylko jedną trzecią naszej grupy. Tak więc zawsze pozostanie otwarta sprawa mobilizowania się do aktywności, do bycia we wspólnocie. Jest to zadanie stare i wciąż nowe. Na następne trzy lata i - na dłużej.

Chociaż działalność Koła w minionej kadencji była uznawana za owocną i spotykała się wielokrotnie z wyrazami uznania...

MIECZYSLAW M. PLUCIŃSKI

nia 1999 roku, okresu trwania dziennych studiów doktoranckich, nie zalicza się nadal do okresu „składkowego” lub „nieskładkowego” uwzględnianego przy ustalaniu prawa do świadczeń emerytalnych i rentowych i ich wysokości.

W świetle obowiązującego Rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej, uczestnicy studiów doktoranckich mają następujące obowiązki:

- prowadzić badania naukowe, które powinny zakończyć się obroną rozprawy doktorskiej w terminie określonym w par. 23 ust. 3 ww. Rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej, w brzmieniu ustalonym w rozporządzeniu zmieniającym z dnia 28 grudnia 1992 roku (Dz. U. Nr 5, poz. 26, 1993 r.)

- prowadzić samodzielne zajęcia dydaktyczne, w wymiarze godzin ustalonym przez Radę Wydziału lub Radę Naukową - par. 5 rozporządzenia zmieniającego z dnia 8 sierpnia 1997 roku (Dz. U. Nr 101, poz. 632, 1997 r.). Najczęściej jest to 120 godzin - czyli najniższy wymiar godzin dydaktycznych, jaki nakłada się w art. 101

ustawy z dnia 12 września 1990 o szkolnictwie wyższym na nauczyciela akademickiego.

Zważywszy na powyższe wyjaśnienia stwierdzamy, iż zakres obowiązków słuchaczy studiów doktoranckich nie różni się w sposób istotny od zakresu obowiązków pracowników naukowo-dydaktycznych określonych w art. 99 ust. 1 ustawy z dnia 12 września 1990 roku o szkolnictwie wyższym.

Osoby będące słuchaczami studiów doktoranckich za świadczoną pracą naukową i dydaktyczną otrzymują stypendium, które nie jest wynagrodzeniem za pracę i w związku z tym organ tworzący studia doktoranckie nie ma obowiązku odprowadzania na ich rzecz składki ZUS. Podstawą nieopłacenia składek ZUS na rzecz doktorantów jest par. 7 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 stycznia 1990 roku w sprawie wysokości i podstawy wymiaru składek na ubezpieczenie społeczne (...) (tj. Dz. U. Nr 68, poz. 330, 1993).

Ustawicznie pomijanie słuchaczy studiów doktoranckich w ustawach o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych - w za-

kresie zaliczenia okresu trwania studiów (o którym jest mowa w par. 23 ust. 3 Rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z dnia 10 czerwca 1991 roku z późn. zm.) - przy ustalaniu okresów „składkowych” lub „nieskładkowych” do świadczeń emerytalnych i rentowych jest bardzo krzywdzące i niesprawiedliwe.

Uważamy, że okres trwania studiów doktoranckich powinien zostać zaliczony do okresu „składkowego”, jak to proponuje się w przypadku osób wymienionych w art. 6 ust. 2 pkt 17 projektowanej ustawy, pobierających stypendia sportowe z tytułu wyczynowego uprawiania sportu; za które z pewnością nie są odprowadzane składki ZUS.

Pozwalamy sobie mieć nadzieję, że grupa społeczno-zawodowa jaką są słuchacze studiów doktoranckich doczeka się właściwego rozwiązania ustawowego, w zakresie zaliczenia studiów doktoranckich do okresu „składkowego” zatrudnienia.

**Przewodnicząca
KRYSZYNA ANDRZEJEWSKA**

Z Coll. Novum do Białego Domu

Beata Paszyc tłumaczy Hillary Clinton

Jest absolwentką Wydziału Neofilologii. Po napisaniu pracy magisterskiej w Instytucie Anglistyki pod kierunkiem prof. Barbary Kryk-Kastovsky w 1992 r. myślała o doktoracie. Życie podsunęło inne szanse: uśmiechnął się do niej los w loterii wizowej. Postanowiła spróbować szczęścia w Stanach.

Obecnie mieszka w Waszyngtonie. Pochłonęła ją praca tłumaczkii. Wraz z kolegą prowadzi Polish Language Services - specjalistyczną firmę zajmującą się zwłaszcza tłumaczeniami konferencyjnymi, konskutywnymi, a także pisemnymi.

W ciągu zaledwie kilku lat zdobyła ogromne doświadczenia. Towarzyszyła jako tłumaczka wielu polskim delegacjom związanym ze światem polityki, biznesu i kultury; pracowała dla reprezentantów polskiego rządu i parlamentu przebywających służbowo w USA. W ramach swoich obowiązków odwiedzała również Polskę - towarzysząc ekspertom amerykańskiego Ministerstwa Pracy (US Department of Labor); świadczyła pomoc językową także polskim pracownikom Urzędu Pracy odbywającym staże specjalistyczne na terenie Stanów.

Do szczególnie ważnych i prestiżowych osiągnięć zalicza obsługę spotkania polskiej delegacji „Konfederacji do walki z rakiem piersi”



Spotkanie w Białym Domu. Obok Hillary Clinton, z prawej strony zdjęcia: Beata Paszyc

z Hillary Clinton w Białym Domu 14 kwietnia 1997 r. Pierwsza Dama USA zrobiła na niej wrażenie osoby bardzo serdecznej i przyjaznej. Beata Paszyc szczeni się także udziałem w ceremonii nadania przez Catholic University w Waszyngtonie doktoratu honoris causa wybitnemu polskiemu kompozytorowi Henrykowi Mikołajowi Góreckiemu w 1995 r. Do niezapomnianych wrażeń zalicza także udział w spotkaniach polskich parlamentarzystów z senatorem i astronautą J. Glennem i kongresmenem J. Kennedym (synem Roberta) w Kongresie Stanów Zjednoczonych.

Tłumaczony przez nią na żywo wywiad z Henrykiem M. Góreckim dla amerykańskiej stacji radiowej National Public Radio (NPR), został uznany przez tę rozgłośnię za najlepszą audycję radiową w 1995 r. Dla tej samej stacji Beata Paszyc tłumaczyła wywiad udzielony przez Wisławę Szymborską Radiu Zet. Była opiekunką i tłumaczką „Poznańskich Słowników” prof. Stefana Stuligrosza podczas amerykańskiego tournée w 1996 r.

Jako oryginalne i ciekawe wydarzenie związane z pracą wspomina pobyt w Anchorage (Alaska), gdzie tłumaczyła teksty specjalistyczne dla Ministerstwa Sprawiedliwości USA. Odwiedziła także m.in. Pentagon i więzienie o zaostrożnym rygorze i systemie bezpieczeństwa w Attice (stan Nowy Jork), sądy stanowe i federalne.

Uczestniczyła jako tłumaczka w szkoleniach i spotkaniach w Instytucie Shepharda dla osób z porażeniem kręgowym oraz Gallaudet University w Waszyngtonie, jedyną wyższą uczelnią w Stanach Zjednoczonych dla osób głuchych i niedosłyszących.

Współpracuje z Ambasadą RP w Waszyngtonie, National Geographic Television i World Bank.

Ustawicznie podróżuje: przez kilka lat zwiedziła prawie całe Stany. Praca absorbuje ją bez reszty. W czerwcu udało jej się jednak odwiedzić rodzinę w Poznaniu.

Tegoroczni absolwenci Wydziału Neofilologii Dokąd ich zawiodą życiowe drogi?



PLM • 31st Poznań Linguistic Meeting • 1-3 May 1998

W dniach 1-3 maja Poznań gościł uczestników konferencji językoznawczej PLM, od 31 lat organizowanej przez Instytut Filologii Angielskiej UAM. Zyskała ona stałą pozycję w kalendarium międzynarodowych imprez językoznawczych. Honorowy patronat nad konferencją objęli: prezydent m. Poznania Wojciech Szczęsny Kaczmarek i rektor UAM prof. Stefan Jurga. Oficjalnego otwarcia konferencji dokonali: prorektor UAM prof. Marek Kręglewski, prodziekan Wydziału Neofilologii prof. Józef Darski oraz przewodnicząca komitetu organizacyjnego prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk.

W następnym numerze „Życia Uniwersyteckiego” omówimy przygotowania do II Festiwalu Nauki w Warszawie, wraz z ogłoszonymi z tej okazji konkursami oraz - przedstawiemy szczegółowy projekt Poznańskich Dni Nauki i Sztuki, planowanych na połowę października br.

W tym roku do Poznania przyjechało aż 60 gości z zagranicy oraz ponad 20 przedstawicieli liczących się polskich uniwersytetów. Reprezentowane były uniwersytety z Austrii, Anglii, Danii, Francji, Hiszpanii, Holandii, Węgier, Włoch, Szwajcarii, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Meksyku, Izraela i Australii, a także z Gdańska, Krakowa, Wrocławia, Lublina, Łodzi, Warszawy i Torunia. W PLM wzięło też udział 45 pracowników UAM i studentów różnych lat, korzystających z okazji do poszerzenia wiedzy i kontaktu z naukowcami, których nazwiska znali dotychczas jedynie z publikacji.

Uczestnicy zaprezentowali referaty z dziedziny językoznawstwa kognitywnego, fonologii - w tym Fonologii Naturalnej, Fonologii Rządu i Fonologii Optymalnej, akwizycji drugiego języka, psycholingwistyki, historii języka, socjolingwistyki, językoznawstwa komputerowego oraz składni.

Trzydniowe obrady zostały podzielone na czterdziestopięciominutowe sesje plenarne, sekcje tematyczne oraz warsztaty. Do wygłoszenia 6 referatów plenarnych zaproszono wybitnych naukowców - prof. O.-S. Bohna, prof. W.U. Dresslera, prof. E. Gussmanna, prof. I. Maddiesona, prof. P. Trudgilla oraz

prof. H. van Riemsdijka. Wygłoszono również 39 referatów sekcyjnych, a podczas 2 warsztatów (nt. Fonologii Rządu i składni) swoje referaty przedstawiło ogółem 26 osób.

W tym roku równolegle z PLM odbyło się 5. Międzynarodowe Spotkanie Wielejęzycznego Projektu nt. Pre- i Promorfologii w Akwizycji Języka koordynowane przez prof. W.U. Dresslera z Uniwersytetu Wiedeńskiego. W spotkaniu wzięło udział około 20 osób.

Goście opuszczali Poznań zadowoleni z przebiegu i organizacji konferencji, a ich opinia z pewnością ugruntuje znaczenie naszego ośrodka w językoznawstwie europejskim, a nawet światowym.

Prof. KATARZYNA
DZIUBALSKA-KOŁACZYK

